642

305.
Ж. 4.

Strona tytułowa i obsada
pisana ręką Rydla

BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie
№ 642
Inwent.

№ 395. a/4.

Zaczarowane Koło

Baśń dramatyczna w 5 aktach wierszem

Lucyan Rydel

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

Osoby

Wojewoda
Wojewodzianka
Marcin Brzechwa - Miecznik
Chojnacki - Klucznik Wojewodziński
Kasztelan
Starszy Dworzanin Kasztelański
Stary Szlachcic
Szlachcic I
Szlachcic II
Szaraczek
Organista
Młynarz
Młynarka
Jasiek Młynarczyk
Głupi Maciuś pastuch u Młynarza
Drwal
Hajduk
Kat
Dyabeł Boruta
Dyabeł Kusy
Leśny Dziadek
Szlachta chór

Introdukcya

Akt I. № 395.
a. 4.

/: W puszczy, przed norą leśnego Dziadka. W głębi jezioro skąd dochodzą dźwięki zatopionych dzwonów, przez drzewa prześwieca czerwona łuna zachodu, od niej odcinają się czarne pnie i gałęzie. Mrok zapada. — Głupi Maciuś, kilkunastoletni wyrostek, w potarganej płótniance, i słomianym obdartym kapeluszu na lnianej czuprynie, boso z kobiałką w ręku i flaszką za paruchą — dobija się do drzwi Leśnego Dziadka. /



Głupi Maciuś

Dziadku Leśny!... He!... Słyszyta!
Śpi? Czyli pomarł w tej jamie?
A ino! Pomarłby stary!
Jego się słabość nie chyta
To i śmierć zęby połamie,
Nim go zgryzie. – Widno musi
Łazić po boru.....

/rozgląda się dokoła – potem zaziera przez szparę/

Bez śpary
Bije światłość od łuczywa
Jest w jamie... – A czyście głusi
Dziadku?!... /dobija się/

Leśny Dziadek.

/wewnątrz/

Kto się tam dobywa?
A niech zaraza wydusi
Przeklęte ludzkie nasienie!

Głupi Maciuś

/czeka, potem dobija się/

Otwórzta!

Leśny Dziadek

/wewnątrz/

A kogoż niesie
Czart na moje utrapienie?!
Spokojności nawet w lesie
Nie ma przed onąż hołotą!

Głupi Maciuś

/po chwili dobijając się głośniej./

Dziadku Leśny - puście!

Leśny Dziadek.

/j.w./ Kto to?

Głupi Maciuś.

Ja.

Leśny Dziadek.

Co za „ja"?!

Głupi Maciuś.

No ja, Głupi Maciuś!

Leśny Dziadek.

/Otwiera drewniane okienko w drzwiach

i wystawia głowę/

Chłopak utrapiony.
Miasto krzyknąć mnię swoje
Dobija mi się do bramy
Mało, że drzwi mi rozłupi.

/: uchyla drzwi i staje w progu. Ogromny zgrzybiały starzec, odziany zgrzebnem płótnem i skórami zwierząt, długie siwe włosy i biała broda spadająca do pasa, na nogach łapcie z łyka, w ręku sękaty kostur. Stoi w progu zgarbiony, po za nim widać w głębi ciemne wnętrze jamy oświetlone

czerwono ołówkiem)

Leśny Dziadek.

Czy przed takie niepokoje
Czynisz mi po całym borze,
Wyłęknąc się leśne łanie -
Czy nie przyjdą pić w jeziorze,
Już ich dzisiaj nie wydoję -
Ani mi się nie dostanie
Czynisz wieczorny od wieczórek,
Co mi przynoszą orzechy ...
Pojrzyj-no jak mi jaskółki
Spłoszyłeś! Dokoła strzechy
Krążą lotem czarnych piórek ...

Głupi Maciuś

Odpuście mi Leśny Dziadku.
A dyć sýna dwie gómółki
Przynoszę wam i ze sadu
Robiałkę słodkich czeresni
I z pszennej mąki dwie bułki

Leśny Dziadek.

/niechętnie/

Od Maryny? Młynarzowej?

Głupi Maciuś.

A ino- Nie mógłem wczesniej
Bo wprzódzi musiałem krowy
Gnać na odwiecerz do młyna.
Przygnałem, a tu Maryna
Daje mi to i powiada.

— „Naści kobiałkę czereśni
Naści sera dwie gómółki
I z pszennej mąki dwie bułki —
Idź z tym do Leśnego Dziada,
Ino nie zeżrej po drodze —
Nie boisz się?" — „A nie boję,
Co bym się bał?" Więc powiada:
„— Boś głupi...."

Leśny Dziadek.

Każdy ma swoje
Głupstwo....

Głupi Maciuś.

Ej, żeby ona to
Wiedziała, że ja tu chodzę

Do was, bez to całe lato....

(śmieje się głupio)

Leśny Dziadek.

Czegóż twoja gospodyni
Chce ode mnie za podarki?

Głupi Maciuś.

Bo ja wiem? Ja się młynarki
Boję pytać nadaremnie –
Zła jest i kij zawdy przy niej.

Leśny Dziadek.

Jasiu, pewno chce ode mnie,
Żebym której ze sąsiadek
Zaszkodził jaką chorobą!...
Od czegóż jest Leśny Dziadek?

Niech zamówi, niech zaczyni!
Gdy nie mógł żaden z owczarzy
Albo że się jej z chudobą
I z gospodarstwem nie darzy.
Krowy dają mleko krwawe,
Gadzina czegosi pada,
W sadzie wysechają drzewka...
Gdy żaden z waszych owczarzy
Nie poradził na tę sprawę,
Nuże do Leśnego Dziada!
-Przyjdzie tu czasem i dziewka,
Od wielkiego strachu blada,
Kolana pod nią dygocą.
A przez paprocie się skrada —
Przyszłaś?! Wiem ja dobrze, po co!

Nie pomogło lubczyk - ziele?
Nie pomogła macierzanka
Suszona przez trzy niedziele?
Chcesz, abym zaklętą mocą
Przywabił tobie kochanka!

– Dziwne to stwory, ci ludzie –
I głupie! – Ja do nich z lasu
Nie wyłażę i z tej nory,
Lecz ich znam... Siedzę w tej
ludzie
Tyle czasu – tyle czasu!

Idą ranki a wieczory
Idą wiosny a jesienie
Idą lata za latami

Idą czasy i przechodzą
A oni wciąż tacy - sami
Z pokolenia, w pokolenie:
Jak się lęgli - takich płodzą!
- Odmienia się przyodziewa,
Jak rosochy u jeleni;
Jak listeczki te co z drzewa
Opadają co jesieni
A dołem zawiędły pień stary
I gałęzie i konary
I rdzeń stary - do korzeni!
.... Podłe zatracone plemię,
Ród omierzły a łakomy -
Zagarnęli całą ziemię

Pod te role, pod te domy...
Uwija się to a krząta
I rozpycha się i rze się,
Włazi do każdego kąta,
Spokoju niemasz i w lesie:
Łowy, trąby, huki, psiarnie
Nie przepuszczą lichej sarnie,
Ni w łozach małej ptaszynie,
Ni rybie w jasnej głębinie!
Szumną puszczę moją drwale
Wyrębują mi zuchwale,
Krzywe kosy, zgrzytające
Sieką moje młode zioła
Na polanie i na łące...

– Ściskają mnie dookoła
– Co jeno żyje na ziemi
Zabić, zgrabić, złapać, złupić,
Przedać za grosz, za grosz kupić –
Aż się czasem słońcu dziwię
Że, nad głowami ludzkiemi
Świecić chce jeszcze po niebie. –
– Maciuś – powiedz-no prawdziwie
Rozumiesz ty, co do ciebie
Gadam...?

Głupi Maciuś.

Usiadłszy na ziemi oplótł kolana rękoma i słuchał z zadartą głową – i otwartemi ustami

Kajbym-ta rozumiał!

Leśny Dziadek.

A słuchałeś...!

Głupi Maciuś.

No, słuchałem,
Boście gadali, gadali
A bór szumiał, szumiał, szumiał
– A ono dzisiaj tak wali!
Okrutnie wali w te drzewany
W ongim zaklętym jeziorze...
Tom słuchał... – No, mówcie
dalej
Dziadku Leśny!...

Leśny Dziadek.

(uroczyście)

Gęby szkoda!

/milczenie – dzwony odzywają się głośniej.
Macius wstrząsnięty się/

Głupi Macius.

Dziadku!? W tej wsi zatopionej
To tak codzień o wieczorze
Dzwonami kościół woda,
Jak dziś...?

L. Dziadek.

To nie woda dzwoni –
Jeno dzwonią topielice,
Dzwonią potępieńce oni,
Bo dziś u nich wielkie święto:
Miesiączek dziś w pełni staje

To jeden z nich na dzwonnicę
Włazi - i tę wieś zaklętą
I wszystkie podwodne kraje
Zwołuje.... I radzi wielce -
Dźwigają się na dzwonienie
Topielice i topielce
Z dna samego, z mułu, z piask
I one mleczne promienie
Będą pić - i w białym blask
Śpiewać... będą do księżyca!

Gł. Maciuś

(zdumiony)

idzie ?

Bez to w dzwony biją?

L. Dziadek.

Niech stanie miesiąc na wschodzie
I po wodach światłem strzeli –
Wychylają sine lica...

Głup. Maciuś.

I z miesiąca mleko piją?!

L. Dziadek.

A piją!

Gł. Maciuś.

To je na wodzie
Widno?...

L. Dziadek.

Aż się od nich bieli!
Jeszcze taka topielica

To się i wodną leliję
Umai - a na topieli
Rozłoczy srebrzyste włosy,
~~A długie~~!..

Gł. Maciuś.

(zdumiony przykłada dłonie do policzków)

O jej!

Leś. Dziadek.

I cmotka
Issie, aże ją nacyci
Miesiącowa jasność słodka
A potem - ci w niebogłosy
Śpiewa, póki miesiąc świeci.

Gł. Maciuś.

O laboga! Dziwy, dziwy!
U nas tam po wsi gadali
Że to słychać bywa nocą
Głos tych dzwonów żałośliwy
Aż za rzeką, ho - i dalej!
Ino co ludzie nie mogą
Nijak dorozumieć, o co /dzwony głośniej/
To dzwonienie ... - To ci wali
Okrutnie!

Leś. Dziadek

Tak mi się srogo
Te zatracenice łomocą!
Zaczyniałem ja dokoła
To jezioro moją mocą,

Ale moja moc nie zdoła,
By ucichły wodne dzwony...

St. Macius

Dziadku Leśny! Chcielibyście
Dałbym wam wody święconej
- Kalarzem, jak organiście
Wypadła flaszka z kieszeni:
Śli-my bez las - wracie Dziadu.
Spil się kajsi na odpuście
Potyka się u korzeni
A do mnie wciąż gadu-gadu...
Aż tam u ostajnej drogi
Jak nóżar nie rymnie w
chrusie!

TEATR MIEJSKI KRAKOWIE

Ano - stawiam go na nogi
Poszedł - pożrałem nieskoro:
Flaszka ...! - Kiebyście ją wzieni
A poświęcili jezioro!?

(podaje flaszkę)

Leś. Dziadek.

(niechętnie)

Święcona?! Niech - tam - obaczę -:
Może ścichną zatraceni!
- Jak ścichną to nie na długo,
Przeklęte one dzwoniacze,
Bo tam woda leśną strugą
Odświeża się i odpływa ....
- Ano chodź! ...

/Stają na wyniosłym brzegu - w głębi sceny. Jezioro dzwoni ogłuszająco - Leśny Dziadek poświęca je: głos dzwonów łapie się syczy, miesza, grzmi/

Głupi Maciuś.

/przerażony/

O rany! rany!

Leś. Dziadek.

Jaka to złość przeraźliwa,
Jakie ryki, jakie wycie!

Gł. Maciuś.

Dziadu, dziadu... a te piany,
A te wiry! - O, widzicie!?

Leś. Dziadek.

Dojechało im do żywca

Gł. Macius.

Losi w oney opętany
Wodzie, po psiemu skowyta,
Losi skomli, cosi piska!

Leś. Dziadek.

Niech tam!

Gł. Macius

Wy się nie boita

Dziadku Leśny?

Leś. Dziadek.

Boć? A o co?!

– Widzisz? Uciekły drwonisko!

Gł. Macius.

Ino się wody chlupocą
W ciemku...

Leś. Dziadek.

Ino że ten potępiony
Staw, jest jak pęknięta miska:
Święcona woda odpłynie
I znowu te wściekłe dzwony
Zaczną hałasić w głębinie...

(Wróciwszy przed norę siadają - milczenie)

Gł. Maciuś.

(po chwili)
Dziadku - tak w tym boru cicho.
Tak cichusieńko!...

Leś. Dziadek.

A juści –
Odkąd w tym przeklętym stawie
Nie tłucze się ono licho
Dzwonami....

Gł. Maciuś.

Ino zaszuści
Wiatr, po łozach, po trawie
I liściem na drzewach ruszy...
Strzepną się ta kajśi ptaki
I tyla!..

Leś. Dziadek

(po chwili)

W tej leśnej głuszy
Jest-ci takie ciche granie,

Jakoby, muzyki jakiej...

Głup. Maciuś.

Ono się tak wszędy głosi
Po świecie... I na polanie,
Rędy bez dzień pasę krowy —
I kiej na połednie gonię
To i w polach kajsi — cosi
Gra i gra... Ten gaj wierzbowy
Podle młyna i te błonie
Wszystko ma głos — a po rosie
Wiatrem się to nosi... nosi...

(po chwili — z wolna)

Wiecie-wy, kiedy najwięcej? —
— Kiej za Jaśka pasę konie

A tu w koło nocka czarna:
To ja się legnę pasęcy
Na szerokim, na wygonie
A tu gwiazdy, jak te ziarna
Złote, rozsiane po roli...
I nic - ino pies zaszczeka
I cicho - a tu powoli
Woła mnie cosi z daleka
I żałośliwość mnie chyta
Okrutna, i takie smutki
Że nie wiem... Bo i ktoby - ta
Mógł wiedzieć, co na człowieka
Przychodzi - A ja samiutki
Jak palec w tę nockę ciemną

Ino się słowik nademną
Urzewnia i tak mi gada:
– „Biednyś – biednyś!
– „Boli, boli, boli!..
– „Oj, tak – tak!
– „Żal mi cię, żal, żal, żal!
– „Ma ciuś – ciuś – ciuś – ciuś – ciuś!
– „Biednyś! – Oj tak!
„Cierp, cierp, cierp, cierp, cierp!"

Leś Dziadek.

To słowik do ciebie gada
I przywtarza twoje imię?
– A inszą mowę płaszczącą
Znaszli?

Gł. Maciuś

/z miną znawcy/

-A znam-ta co mieco!

Leś. Dziadek.

A wróble?

Gł. Maciuś.

Wróblego stada

Śmiech posłuchać, jak to w zimie

Kole stodoły się kręcą:

Spacerzyć chcą. Ale na topolą

Wszystciuśkie chmarą się zlecą

I tak-ta sobie świergolą:

- Wiesz, gdzie pszenica?

- „Wiem - wiem!"

– „Wiesz?"
– „Wiem!"
– „Wiesz?"
– „Wiem!"
– „Lecimy, lecimy! Mnie ćwierć –
– tobie ćwierć."
– „Mnie ćwierć, tobie ćwierć!"
– „Ćwierć! Ćwierć! Ćwierć! Ćwierć!"

(śmieją się obaj – milczenie)

Leś. Dziadek.

Któż cię tej mowy płaczącej
Uczył?

Gł. Maciuś

A któżby? Dyć przecie

Sam słyszę, bydło pasęcy!

Leś. Dziadek.

A każdy cię głupim zowie?!

Gł. Maciuś.

Ono tak widno być musi
Żem głupi... Boże, na świecie!
Nie mam tego zmysłu w głowie
Co trza! – Jeszcze u matusi
To tam dobrze było, wprzódziej
Pókim miał matusię swoją –
Ale na służbie u ludzi:
– Mocno trzymam – mówią: „Zdusi!"
– Słabo trzymam – mówią: „Puści!"
Ino śmiechy ze mnie stroją –

– Ano!

(macha ręką)

Leś. Dziadek.

I biją?

Gł. Maciuś.

A juści!

Nie biliby? Młynórz stary
I Jasiek też, i Maryna:
Oni wszyscy mają ręce...
– Co mi ta?!... Ja se fujary
Na pociechę z wierzby kręcę,
To ta człowiek zapomina
I o biciu i o głodzie. =
~~Kiedy~~ Kiej se fujarę udłubię

Y grom onemu lasowi
Y gwiazdom grom - i tej wodzie
Y grom wielkiemu ptakowi -
- Wiecie? Ja grać strasznie lubię.

/długie milczenie/

Dziadu? Prawda? Kwiat paproci,
Co na święty Jan przkwita
Y tak się pali a złoci
Rieby gwiazda rodowita
Z nieba samego ... doprawdy?
Czy jest moc taka w tym kwiecie
Że kto go znajdzie, to zawdy
Ma co inno chce na świecie?

Leś. Dziadek

A czemuż ty pytasz o to?
Chciałbyś skarbów mieć bez miary
Chciałbyś mieć koronę złotą?
Królem chcesz być?

Gł. Maciuś

/z pogardą/

Chciałbym grać ~~Ojmiałem ci ja~~ Nie! - Na flecie
~~Flet - A taki flet, co cudo!~~
~~I połamał mi go stary~~
~~Młynarz - połamał, bestyja!~~
~~- Kazali mi krowę chudą~~
~~Pogonić na jarmark w mieście~~
~~Wzionem-ci ją na postronek~~

Idę, idę – aż nareszcie
Słyszę cudności muzyka:
Coś tak ciurka jak skowronek
A to ino nade drogą
Muzykant jeden wygrywa
Dmucha, palcami przemyka
Po takich łapkach z mosiędzy,
A to mu śpiewa, i śpiewa...!
– Pytam go się czy to drogo,
Ta fujarka przemykana?
– „Trza – mówi – tyle pieniędzy,
Jak za dobrego barana
Idę a rozważam sobie
Że co barán, to nie krowa,

I trapię się, jak ja zrobię,
Cobym dostał tę fujarę?
Trza barana – ani słowa!...–
– Aż jak raz, parobek żenie
Ku miastu baranów parę –
To-ci dobre wydarzenie!
I rzekę mu – mieniajwa się:
Mnie barán, "a tobie krowa..."–
– Wróciłem się wnetki zasię
Po ten flecik przemykany...
– Oj, miałem ci ja we młynie!
Ani człowiek nie wypowie,
Jakie bicie, jakie wrzaski!
Aż strach wspomnieć! Rany, rany.

A młynarz mi w drobne trzaski
Potłukł ten flecik na głowie...

(po chwili z westchnieniem)

Oj – przez onego flecika
Wciąż cosi sumuje we mnie:
Zewsząd idzie ta muzyka
To granie... a tu daremnie
Człowiek se fujary struga. –
– Kręcę z wierzbowego łyka
I dłubię w brzozowej korze
A myślę: nie ta to druga
Wygra ~~wszystko~~ sycko jak się patrzy,
Wygra niebo, wygra zorze
I ten miesiączek, co bladszy

Śrybła - i słonko jak wstaje,
I nad rzyką te opary
I wygra ~~wszystko~~ syćkoć co kwitnie
I te pola i te gaje -
- Bogać-ta! takiej fujary
Jak trza - nijak człek nie
wytnie!

(wstaje i zbiera się w drogę)

Leś. Dziadek.

Maćku - mam ja na to radę
Jeno uważ każde słowo:
Wróć tu, kiedy czoło blade
Wschodzący miesiąc ukaże -
- Przyniesiesz fujarę nową

A wyciętą z takiej brzozy,
Co nie słyszała kogута
Ni wód szumu. Na wiosnę
Siadłszy, utaisz się w łozy
A mgła nad wodą rozsnuta
Śpiewicom cię zasłoni.
A gdy miesiąc je nasyci
I zaśpiewają na tonie
Dmuchaj na fujarze swojej:
Ona głos ten z siebie chwyci
Drże się na ustach jej drzewo
Zaklętym śpiewem przepoi.
O, już ona ci wydrwoni
Co zechcesz - nawet rzewną

Wypłacze tobie tęsknice
Jeno patrz - by cię do wody
Nie wciągnęły topielice
- Maćku - a nie dbaj nic na to,
Gdyby ci złe zaszło drogę
Do jeziora i przeszkody
Chciało czynić lub zatratą
Groziło - wszelaką trwogę
Odrzuć - to pokusy zginą!
- Wszystkoś zmiarkował?

Gł. Maciuś.

A ino!

(chce go ująć za kolana)

Leś. Dziadek

Nie dziękuj - ruszaj do domu
A przed północną godziną
Wróć.

Gł. Maciuś.

Moiście-wy - nie chybię.

Leśny Dziadek.

(woła za nim)

A nie gadaj tam nikomu
Co wiesz!...

(Z nad jeziora w skokach i podrygach biegnie
Rusy. Niziutki, na cienkich nóżkach
z grubym brzuchem i dużym łbem
pudrowanym; twarz bez zarostu, nos
krogulczy. Ubrany w czerwony fraczek

obcisły i krótki, czarne spodenki do kolan, białe pończochy i trzewiki z klamerkami - na głowie trójkątny kapelusik, w ręku mosiężna łaseczka z gałką.)

Rusy.

(przydeptując i kręcąc się jak wiatr koło leśnego Dziadka)

Hup! Hup! Gic! Gic! Witaj! Witaj, stary grzybie!

Leś. Dziadek.

(ostro)

Czego tu chcesz?

Rusy.

Nic, nic!

Ale tu głupi pastuch był –
Czego chciał? Czego chciał?
Chy – chy –! Wiem, wszystko wiem
Bodaj zdechł, bodaj zginął
Nim fujarę będzie miał!!
Zrobię ja się czarnym psem
Drogę mu zalecę
Będę szczekał, będę wył:
Hlup! Hlup! – A z fujary nic!
I zapalę błędną świecę
Drogę mu zastąpię
Powiodę go na mocary:
Chlup! Chlup! – Cic! Cic!
W błocie go wykąpię

A z fujary nic!
Nic nie będzie z tej fujary –
Ty spróchniałku, włóczylasie
Borołazie stary!

Leśn. Dziadek.

Przepadnij zasię, a zasię!

Rusy.

(podrygując)

Nocka czarna, nocka głucha
Pójdę, gdzie wiatry powioną
Jedną stoną, drugą stroną.
Pójdę nocką, pójdę ciemną
Dopadnę twego pastucha!

Leś. Dziadek.

Widzisz tu wodę święconą?
- Nie zadzieraj djable ze mną
I w spokoju puść to chłopię!

Rusy

A cóż to? Na stare lata
Z ludźmi trzymasz - leśny czopie?

Leś. Dziadek.

Kiedyż -? od początku świata
- Wy piekielni, wy nieczyści -
Kiedyż ja z wami trzymałem?
Nasialiście nienawiści
Nasialiście w ludziach pychy -
Latajcie po całym świecie,
Zbierajcie wszystko, co wasze

Ale od tego co moje
Wara wam! - Ten pastuch lichy
Jest mój - przeto za nim stoję!
Mój - jak wszelkie leśne ptaszę,
Co rosę pije a śpiewa;
Mój - jak tych kwiatów
kielichy.
Co nawet nie wiedzą o tem,
Że się z nich zapach wylewa;
Mój, bo serce ma i oczy
Jasne, jak te gwiazdy w górze
Patrzące spojrzeniem złotem:
Żadna ich żądza nie mroczy
I stoją ciche w lazurze...!

Rusy

Czysty śmiech! Leśny Dziad
Rozmiłował się w mozwie
W tym głuptasie, w tym pastuchu:
Maciuś gwiazda, Maciuś kwiat
Maciuś piu! piu... Ty, staruchu
Darujże mu cały świat,
A majątek na początek
Skoro kochasz go tak czule
Niechaj sobie włości kupi
Niech intraty ma w szkatule
A nikt nie powie – że... głupi!

Leś. Dziadek

Darowałem ja mu więcej

Niźli wszystkie skarby świata.
Darowałem jemu pieśni!
Pójdzie za nim zewsząd, śpiewna
I tęczowa i skrzydlata
Czarodziejska — Pieśni!!

Rusy.

(przekornie)
A mnie za nim pójść nie wolno?

Leś. Dziadek.

Jeno mi zacnego to chłopię
Żo cię pszczołom kąsać każę!

Rusy

Przecie ci go nie utopię
Skoro tyle wart!

Zmyliłbym mu ścieżkę polną
Ubłoczyłbym go w moczarze -
- Nie bardzo! Na żart!

Leś. Dziadek.

Chceszli? Mam zawołać pszczół?
Będziesz ich miał całe roje.

Rusy.

(uskakując)

Nie myśl, że się ciebie boję!
Mógłbym zaraz w stęchły mół
Wetknąć tę laseczkę
Zionąć na nią żarem z ust
I zrobić z niej błędną świeczkę,
Co się błękitnawo pali

I migotać tym płomykiem
Poprzez szuwar, poprzez chrust
I tam i Sam – bliżej.. dalej,
I wołaniem, świstem, krzykiem
Zagnać Maćka na mokradła....
– Już jakąś wiejską kumoszkę
Wwiodłem dziś na trzęsawisko:
Gic-gic... plach! Gic-gic... pluch!
Po kolana się zapadła
Mamiłem ją także troszkę
Po tych lasach aż tam... blisko
Obaliła się zdyszana,
Ledwo się w niej plątał duch
Ale pastucha zostawię

Skoro mnie tak prosisz o to
I polecę, kopki siana
Burzyć, i pozrzucam w błoto
Bieliznę, jeśli na płocie
Suszy się gdzie zapomniana:
Jutro ludzie po tej psocie
Będą pomstować i kląć....!

Leś. Dziadek.

(w progu)

Lataj sobie, gdzie chcesz - biesie
Hulaj, aż pod nieba strop
Z wiatrem gwizdaj, wodę mąć
- Lecz od chłopca wara!!...

(wchodzi, zatrzaskując drzwi za sobą)

Głos za sceną.

Ułop!

Rusy.

/podrygując/

Hop! Hop! Hu, hu!... Kogoś niesie!
Przywabię go i odwabię
I obłąkam go po lesie
Aż mu sił i tchu nie stanie,
Jak tej babie! Jak tej babie!

Głos - bliżej.

Hop! Hop!

Rusy.

Hop-! I w bok dam mu!

—

(w innem miejscu)

Hop-hop!... To jakiś szlachciura!
Na kontuszu, na żupanie
Altembasy i jedwabie...
W bagno w błoto go wtumanię!
Hop! Hop! Sam tu! Mości Panie!

(wchodzi Boruta)

(Wysoki - bardzo hudy - przygarbiony; twarz długa zapadnięta, śniada i wybladła - iskrzące oczy pod czarnemi nawisłemi brwiami, nad czołem dwa sinawe guzy, uszy śpiczaste i włochate, ogromne szumiaste wąsiska czarne, równie jak podgolona czupryna. Strój polski, cały ognisto-czerwony wisi na

nim sztywnie. Kołpak czarny z czarną
kitą, na czarnych rapciach szabla
turecka)

Boruta

(wchodząc)

Ty tatarcze! Błazinie! Smyku!
Jak powinność swoją znosz?
Nie rób huku! Nie rób krzyku!
Spojrzyj no mi lepiej w twarz,
Spojrzyj-no mi na kopyto...!
(wystawia lewą nogę, na którą z lekka
utyka)

Rusy

(zdumiony)

Co ja widzę? Toś ty nasz!
Fiut! i ryba jakaś gruba!

(kłania się)

Boruta.

A bodaj-że cię ubito!
Nie znasz mnie? Na Belzebuba!
To ty nie wiesz, błotna mszyco
Kto, od czasów Lecha króla
Rezyduje pod Łęczycą
Kto po dworach z szlachtą hula?
Kto na fecie i na stypie,
Przy sowitym traktamencie
Oracje z rękawa sypie?
Nie słyszałeś – wietrzykręcie

Kto zjechawszy na kiermasze
Lub na sejmiki - wychyla
Jednym tchem miodu antałek
I saganem jada kaszę
I zrazy - a lada chwila
Od przymówisk i przechwałek
Wiedzie szlachtę na pałasze?
Kto więcej szlacheckich pałek
Nakarbował, niźli wasze
~~Wwiodłeś chamów do topieli?~~
Nie wiesz ty - mizerny głąbie
Kto jest ów łęczycki śmiałek
Do szklanki, do karabeli -:
Szlachcic - z końską nogą w
bucie

Dyabeł co pije i rąbie?
Nie słyszałeś mylidrogo
O Imci Panu Borucie?!!

Rusy

(zbity z tonu)

Ba! I cóż mi tam do kogo?
Ja na własnych śmieciach broję:
Ja mam swoje - ty masz swoje...

Boruta.

„Ty!" - Skąd konfidencya taka
U szwaba, łyka, pludraka
Żeby śmiał tykać szlachcica?!

Rusy

(z udaną pokorą, - wściekły)

Zapytam więc Waszmość Pana,
Czy daleko z tąd Łęczyca?

Boruta.

Dość! – A co?

Rusy.

To że Waszmości
Łaskawość aż tu zaszczyca
Mnie: łyka, szwaba i pludrę,
Na mych śmieciach...

Boruta. Łeb ci udrę.

Skrzyw się jeszcze!.. Ja nie w gości
I nie do ciebie zjechałem
Jeno się klechy zawzięli
Przeciw mnie w Łęczyckiem całem

Procesyami, co niedzieli
Chmarę ludu w lasy wiodą
Łatykają swoje znaki,
Śpiewają, żegnują, kropią
Tą święconą swoją wodą –
Ujść musiałem na czas jaki
Przed tą persekucyą popią.

Rusy.

Mój wielmożny, Jasny Panie
Ruszaj sobie, ruszaj stąd!
Tu ni wolności nie zostanie
Bo przed Belzebuba sąd
Porwę o zgwałcenie granic!

Żmuta.

Próbny układ...

Rusy.

Za nic! Za nic!

Boruta.

Słuchaj, taki modus mowm:
Szlachta mnie – a tobie chamu;
Przecie masz roboty dość,
Ja ci tylko dopomogę...

Rusy.

Za nic! Ruszaj Warężnosić!
Ruszaj sobie w swoją drogę,
Bo jak nie to wprodmę w złość
Jeszcze ci co zrobić mogę!

/ łupiąc oczyma grozmie, cofa się i biegnie

z nadstawionemi rogami/

Boruta.

Ty mnie grozisz - biedo wściekła?!
-Czekaj!

/chwyta go za kark i za pludry i jak
piłką rzuca nim prosto w jezioro/

Kusy.

/wystawia łeb z wody na brzegu - i skomli
żałośnie/

Uj! Parzy... uj... piecze!
Święcona... uj! Ratuj!... Parzy!

Boruta.

/odwraca się i wkłada ręce za pas/

Jeszcze by i mnie popiekła -

Kto inny niech cię wyzwlecze!

Kusy

/rozpaczliwie/

Ratuj!.. Łgoda! Uj... uj! Łgoda!
Uj! Boli... boli... Uj!... Parzy!

Boruta.

Podam koniec kowadeli,
Ale...

Kusy

/błagalnie/

Klnę ci się na rogi
Belzebuba!... Uj! Ta woda!...

Boruta.

/podaje mu kowadełek i wyciąga na brzeg/

Kusy

(otrząsa się i parka jak pudel)

Brr!... Boli... boli na twarzy!

(ociera twarz)

Boruta.

Święcona!? Tu? W tej topieli?!

Kusy

(sobą zajęty)

Wciąż pali! W ręce i w nogi!
Zalazła mi za pazury
Gryzie w ślepie – w język szczypie
Pali, świerzbi! Aj ten świąd!
Oblezę cały ze skóry!...

(spluwa, wyciera się, otrząsa i drapie-

w końcu zaczyna płakać piskliwie i ze złością)

Boruta.

Nie wyj! Ciesz się że z kąpieli
Wyłowiłes... Lecz jak i skąd
Święcona — tutaj, w jeziorze?!

Rusy.

(płacząc)
Nie wiem... nie wiem!

Boruta.

(tupie nogą)

Ciszej! Ciszej!
Niech cię grom czerwony strzeli
Z tem wyciem! — To być niemoże

Byś nie wiedział... Figiel Mniszy
Głowę dam - że sprawka księża!
- Niechno Waść do rzeczy gada!

Święcona - ? W jeziorze skąd ?

Kusy

(drapiąc się mówi na pół z płaczem)

Świerzbi!

Boruta.

Na rajskiego węża!
Niech cię różaniec udusi
Rozbyś Skomleć przestań Wasze!

Kusy

Nie wiem... Prócz Leśnego Dziada
Nikt nie bywa przy tym stawie...

(nagle uderzając się w czoło)

Cap jestem! Wszak pełną flaszę
Pokazywał mi święconej!

Boruta.

Kto?

Rusy

Dziad Leśny!... Ja mu sprawię!
Zbiję, utopię pastucha
Niech tylko przyjdzie w te strony -
A przyjdzie tu dziś napewno!
Ho, już on się nie przysłucha
Pieśniom topielic w jeziorze...!
Stłukę go na suche drewno
I tu go pod próg położę -
Niechaj się dziad Leśny wścieka!

(wyskakuje na dach budy Leśnego Dziada)

Czekam - i ztąd się nie ruszę
Aż przyjdzie...

Boruta.

A ja na połów
Idę - na szlacheckie dusze...

Rusy

(przydeptując na dachu)

Dzisiaj z bliska i z daleka
Zjazd na wojewódzki dwór:
Narzezała służba wołów,
Naskubały dziewki kur
- Chy... chy - ja to wszystko wiem
Od kuchennych czarnych kotów:

„Miau! Miau!"

Boruta.

Idę lecę jednym tchem,
Tam się połów udać gotów...

(wychodzi - potem zaraz wraca)

Rusy

(z dachu)
A co?

Boruta.

Silentium rogaty!
Jakaś baba tu się wlecze
Baczność!!!

(wychodzi drugą stroną)

(Wchodzi Młynarka. Piękna czarno-

brewa, trzydziestoletnia kobieta, rysy
krztałtne, proste, wargi pełne różane.
Ubrana po wiejsku, krociasto, na szyi
korale, na głowie czerwona chustka, z
podniej koło uszy wystają końce
obciętych włosów. Na nogach ciężkie
buty z cholewami. Cała odzież zmięta,
a zwłaszcza dolenia ubłocona i pobru-
wana. Ydzie zwolna zmęczona i
zdyszana trwożliwie rozglądając się
dokoła.)

— Młynarka.

O raty, raty...
O ladoga... ludzie... ludzie!

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

Rusy.

(~~siedząc na dachu~~)

Tuś mi jest? Ho - wstała z ziemi!

Młynarka.

Dyć to hawok... w onej budzie

(podchodzi lękliwie, wacha się, ogląda się dokoła, puka nieśmiało i nadsłuchuje chwile. Potem z nagłem postanowieniem)

Niechta już raz!...

(dobija się gwałtownie i woła zdławionym głosem)

Otwórzcie mi!

Leś. Dziadek.

(uchylając drzwi)

To ty? Mocnis?

Młynarko.

(nieśmiało)

Nie on - to ja!

Młynarka...

Leśn. Dziadek.

Czego tu...? Po co?!

Stoi tu kobiałka twoja
Twoje butki i gomółki
I czeresnie.... Weź sobie to!
...Łzy mi po borach noca

Młynarka.

Mój Dziadusiu... Moiści-wy!
Niech się na mnie nie chamocą..

Leś. Dziadek.

A czegóż ty chcesz, kobieto?
Siedziałabyś lepiej doma
~~Niż bagnem brnąć po cholewy~~ -!
Na przypiecku, pod pierzyną
Spać a nie tłuc się po lesie!
- Ale, u was, ludzi - słoma
I ścieczka we łbie i plewy
To was byle wiater niesie
I za byle czem - po świecie...
- Czego chcesz?

(Młynarka milczy, zmieszana i w zakłopotaniu obraca palcami korale na szyi)

Przyszła - i stoi!

Czego chcesz? gadajże przecie!

/milczenie/

Cóż -? Nie wiedzie się chudoba?

- Czy się bydło krwawo doi?

- Schnie sad? Czy gadzina zdycha

- Czy w domu jaka choroba?

... A mówże już raz - do licha!

/Młynarka milcząc odpowiadała na wszystkie pytania przeczącym ruchem głowy, w końcu zasłania twarz rękawem podnosząc łokieć nad głowę/

Ha ...? Chwyciło cię kochanie?

Prawda? Powiedz-no! ...

Młynarka

(szeptem)

A juści!

(zakrywa twarz fartuchem i płacze)

Leś. Dziadek.

(po chwili jakby do siebie)

-Hej - kochanie gorzkie bywa,
W sercu pali, jak sól w ranie
I mocne bywa okrutnie
Że do śmierci nie ustanie
Żałość ona przeraźliwa...
-Hej! Czasami żądłem utnie
Z nagła utnie, jako żmija -
Czasami wzbiera powoli

Tak czy owak łzy wypija
I krew - a boli i boli -
Rano, wieczór, we dnie w nocy,
Boli z bliska i z daleka...
(Hej pod słońcem nie masz mocy,)
Nie masz na niebie i ziemi
Nad kochanie, gdy człowieka
Opęta i żre i toczy...
- Patrzę na to od wiek wieka!

(po chwili)

Młynarko!

(młynarko podnosi twarz spłakaną i milczy)

Cóżeście niemi?

Mówcie-no, otrzyjcie oczy ...

Mężowa.

(ociera oczy ręką)

Cóż mam gadać? ...

Leś. Dziadek.

Przyszłaś do mnie
Żebym ci dał jakie ziele
By ochłodła miłość w tobie?
- Ja mocen jestem ogromnie
Mogę wiele bardzo wiele
I co w mocy mojej - zrobię!
Lecz kochania, czy podołam?
Wierzaj ja miłość odczynię
Wydrę z serca i odwołam

I zadam jakiej ptaszynie:
Bierze ją w siebie słowiczek
I w miesięczną noc - do świtu
Wyśpiewuje ją ze siebie
Przed najmilszą ze samiczek -
Lub skowronek w toń błękitu
Leci, wypłakać na niebie
Miłość, która była zdjęta
Z ludzkiej piersi i w skowronczą
Tchniona przez klątwy i cuda...
- Ale czasem się nie uda!
Pofolgować nie chcą pęta
I zgryzoty się nie kończą
I łzy, jak biegły, tak biegą...

Ha - spróbuję mojej siły -
Może miłość twoja minie,
Zapomnisz kto był twój miły!

Młynarka.

Nie! Nie! - Nie chcę, nie chcę tego!
- Niech cały świat marnie zginie,
A niech on się wróci ku mnie:
Jasinek -! Moje kochanie!
Albo niechaj ginie w trumnie
A ja z nim! ... Niech się tam stanie
Co chce - ino niech nie muszę
Patrzeć, jak on po wsi lata
Za inszemi: tej dziewuszce
Przymila się i zaleca

A we mnie, jak serce mgleje
I w oczach nie widzę świata
I pali mnie, jako świeca
Przytknięta na żywe ciało...
...Łabęda! Niechaj się dzieje
Nie wiem, co - bo już o mało
Że się w zmysłach nie pomącę!
- Oj żałość ja inno piję,
Inno te oczy patrzące
Wypłakuję...!

(płacze - po chwili gwałtownie)

Ja nie z drzewa!
Ubiję! Ja ją ubiję
Oczy jej wydrę!..

(przez zęby z wściekłością)

Idiotę

Ją i jego i samą się –
Jak zginiewa to zginiewa
Ale on i ja! Oboje!
Na zatratę pójdą dusze:
Dobrze! Niech się piekło pasie!

(urywa potem nagle wybucha płaczem)

Jasiku! Ulubienie moje!...

(zanosi się zdławionym płaczem)

Leś. Dziadek.

(po chwili)

A bardzo was kochał wprzódy

Młynarka

(ze łzami w głosie)

Moście! Jego kochanie
Szukać po świecie u ludzi!
Kaj się ruszę i kaj stanę
Bywało za mną ugania,
Dyć i bez dziesiątą ścianę
Wypatrzyło mnie chłopczysko
Kiciej bez okno, bez szklane...
Widziałoby mu się blizko
Lecieć za mną choć za morze
A dziś, go czekam w komorze
To mu jeszcze za daleko

(po chwili)

Kiej oczy do dnia otworzę

To mi wilgnie pod powieką
A jem – to nie widzę jadła
Bo mi oczy mgła zasłania
I nie ma tego wieczora
Żebym się bez płaczu kładła...
Lęgnę to mnie do świtania
Żałość dusi – jako zmora...

Leśny Dziadek.

A cóż na to mówi młynarz?

Młynarka.

Dziwuje się tej chorobie –
Bo ja mu gadam, żem chora –
I w ten siwy łeb się skrobie
I zły: – „Dyć ta! Zaś poczynasz!

-Stary! Bez niego ja sobie
Zawiązała mornie świat
I życia mojego szkoda
I tych moich młodych lat!

Les. Dziadek.

Jon tak nic, od początku
Nie miarkował?

Młynarka.

Ani- ani!
Teraz nie ma posądku:
Ciągiem się z Jasiekiem Rumpam
-Widno nie wie co ta w kątku
Bywało... Toć nie drzewota
Że go rad trzyma we młynie.

Jaśkowi w rękach robota
Pali się - w jednej godzinie!
Już on ta, jak nikt na świecie:
Duży w garści, śmyślny, krzepki!
(po chwili składając ręce błagalnie)
Oj Dziadku, jak wy zechcecie
To się wróci...! - U znachorek
Radziłam się, u owczarzy:
Na nic! - Dawali mi „trepki
Matki Boskiej" - to się warzy
On kwiat bez siódmy paciorek...
I lubczyk ziele...

Leś. Dziad.

A główki Macierzanek?

~~Macierzanek~~?

(Młynarka głową i ręką przytakuje, że wszystko już było – i napróżno)

Leśny Dziadek.

Ruta świeża
W piątek na nowiu miesiąca
Zrywana? – A z nietoperza
Objedzonego przez mrówki
Ta kostka z piersi stercząca
I zaszyte do kołnierza –
I to?

Dotąd

– Młynarka.

Jużci!

Leś. Dziadek.

I dowcipnie?!

Ja nic więcej nie powiem:
Co to są jakieś dziwne sprawy.

Młynarka.

(chyląc mu się do kolan)
Dziadusiu! Dyć macie wolę!

Leś. Dziad.

Ha! Jest jedno...

(wzywa)

Młynar.

Co?!!

Leś. Dziad.

Ślub krwawy!

Ruszy.

(Słuchając całej rozmowy przechylony z dachu teraz nagle wybucha przeraźliwym szyderskim chichotem. Dziad i Marzyna spoglądają w górę; Młynarka spostrzegłszy głowę kusego poczyna się tkliwie do leśnego dziadka) Ha! ha! ha!

Leś. Dziad.

Idź kobieto, idź odemnie...
Idź... idź.. Prędko idź...! Bądź
zdrowa!

(do kusego wyciągając pięść)
Wczas się rozśmiałeś - bowiem
nie rzekę już ani słowa:

Nie porywabię wam młynarki!
(wchodzi śpiesznie do nory i zamyka za sobą drzwi. Młynarka ucieka. Rusy zeskoczywszy z dachu dogania ją i przytrzymuje za odzież)

Rusy.

Ślub krwawy?! Ja ci to powiem.

Młynar.

(wyrywając się)
Puść! Puść! — Przechodzą mnie ciarki!

Rusy.

(trzymając go)
A Jasiek!

Młynar.

(wyrywając się)

Puść!!

Rusy

Krwawy ślub:

Wiesz ty co znaczy to imię!?

Słuchaj.... (wspina się ku niej na palcach)

Młynar.

(nieprzytomnie - jakby odurzona)

Do ucha mi szuści...

Precz pokuso! - Mgli mię! Mgli mię!

- Puść mnie..!..

(chce iść - słania się i opiera się o drzewo)

Rusy.

Stój kobieto, s-stój!
Wróci! wróci - będzie twój
Wierny będzie, aż po grób
Ale weź z nim krwawy ślub...
Czy chcesz? Powiedz...?

Młynar.

(nieprzytomna - słabym głosem)

Chcę... a jusci

Rusy.

(syczącym szeptem)

-Po żelezie krew ociekа...
Krwią czerwoną z nim się zwiąż
Będzie, jako ślubny mąż...

-Po żelezie krew ociekła...
Wzięć mu siekierę włóż
Albo topór, albo nóż....
Niech zabije własną ręką!

Młyn.

(jakby w strasznym śnie)
Kogo mam zabić?!..

Rusy)

Człowieka!

Młyn.

O przenajświętsza Panienko!

Rusy.

(na te słowo jakby odrzucony wstecz
odskakuje i zgrzytając ze złości wraca

jednym susem na dach)

Młynow.

(otrzytawniawszy, porywa się i wybiega)

Macius.

(wchodzi z pijarą w ręku i idzie ku jezioru)

Rusy.

(z dachu)

Maćku! Maćku! Wróćno się ty!

Gł. Macius.

Kto woła?

Rusy.

(podnosząc się na dachu)

Ja.

Gł. Macius.

Fyu! Pokusa (idzie dalej)

Rusy.

Wróć się!

Gł. Maciuś.

Nie chcę!

Rusy.

Bo dam susa

Siędę na kark i nie puszczę

Gł. Maciuś.

Siądź mi na kark, to za pięty
Chycę, po pas wlezę w wodę
Wychlapię cię i wypłuszczę!

Rusy.

Głupiś! Ja wiem że święcona!

Gł. Maciuś.

Wiesz? - to chodź! Ja cię zawiodę
Raj trza

(idzie ku jezioru)

Rusy.

(Zeskakuje z dachu - zabiega mu drogę i cofając przypiera go aż do drzwi budy)

Ani kroku dalej!

Gł. Maciuś.

(nadrabiając miną)

Ty pokuso utrapiona
Idź, bo ci oberwę rogi
Rozbiję ci ten brzuch gruby!

Rusy.

Będziemy się mocowali
Łgoda! Kto kogo pokona
Temu drugi zejdzie z drogi

Gł. Maciuś

(niechętnie)
Łgoda!

Rusy.

Zrobimy trzy próby

Gł. Maciuś.

Niech będzie, skoj tak być musi

Rusy.

Poszukaj sobie konnyka:
Kto swój mocniej w gorści zdusi?

(schylony szuka kamienia... Maciuś

z kobiałki stojącej pod progiem wyj-
mój kawałek sera)

Rusy

(znalazłszy)
Mam?

Gł. Maciuś

Mam - Ramyczek bielusi!

Rusy.

Patrz - mój się, jak z worka - gniecie

Maciuś.

A z mojego woda stryka!
Dyć - em ja mocniejszy przecie.

Rusy

(wściekły)

Wygrałeś próbę z kamieniem!

(księżyc wychodzi - w jeziorze ciche dzwonienie)

Gł. Maciuś

(niecierpliwie)

Miesiąc wstaje! Dzwony dzwonią!

Rusy.

Ha! I gdzież twoja murzyka

Gł. Maciuś.

Święcona woda strumieniem
Odpłynęła i nad tonią
Wnetki się miesiączek wzniesie
... Topielice wśród jeziora
Zaśpiewają... Śpieszę, śpieszę

Druga próba, bo już pora!

Rusy.

Dobrze! Kto z nas głośniej świśnie?
Jak świsnę to szyszki w lesie
Opadną i woda w stawie
Aż na drzewa się wypryśnie!
-Świrdaj pierwszy: jesteś w prawie,
Wygrałeś próbę z kamykiem
...Co tam robisz?

Gł. Maciuś.

(obojętnie)

Witkę wije -
Z łyka...

Rusy.

Co ty chcesz z tem łykiem?

Gł. Maciuś

(kręcąc dalej witkę)

Nic. Obwiąże się niem czoło

Rusy.

(zdumiony)

Czoło się obwiąże? Czyje?

Gł. Maciuś.

Twoje. A mocno - w około...

Jakbyś jej nie miał na czole

Riej gwizdnę, to ci zawierci

W uszach tak, co się jaż boję

Że ci pęknie łeb na ćwierci.

Rusy.

(nachylając głowę)
Masz... wiąż... Albo - już ja wolę
Niech i drugie będzie twoje!

Gł. Maciuś.

(udając)
Ja chcę gwizdać! Gwizdać muszę!
Daj łeb! Czoło ci okręcę

Rusy.

Gadaj głupiemu pastusze!
Wygrałeś biedo uparta!

Maciuś.

(niby ustępując)
Niech ta! Już się nie chamęcę
(w jeziorze dzwony biją głośniej -

słychać z dna przytłumiony, coraz rosnący śpiew topielic)

Maciuś

Raźniej! Do próby! Do trzeciej!

Rusy

Czekaj! Nie przebierzesz czorta!
- Kto kogo wyżej podrzuci?
Chodź tu: wezmę cię na ręce -
Jak Maciuś w górę wyleci
To aż za godzinę wróci
(chce go brać w pół ciała)

Głup. Maciuś

(odpychając go)

Dwam wygrał - moja pierwszyzna

Kusy.

Zgoda

Gł. Maciuś

Nastaw dyable, rogi

(Kusy nachyla się – Maciuś trzyma go oburącz za rogi i patrzy w księżyc)

Kusy.

(zniecierpliwiony)

No!

Gł. Maciuś.

Czort kąpany w gorącem!
Niech się człek wprzód na tem wyzna,
Czy cię za łeb czy za nogi

Śmiejmyć...

Rusy

(po chwili)

Cóż ty tak z miesiącem
Gadasz i gwiazdy oczyma?

Gł. Macius

A bo tam mam starowinę
Chrestnego, co się zatrzyma
Za łeb, kiej się w górę kinę

(wskakuje na księżyc)

Rusy

(przerażony odskakuje)

Chy!... z pastuchem żartów nie ma!

(ucieka w podskokach)

Gł. Macius.

(patrząc za nim z pogardliwym uśmiechem) Durny bies! A to-ci dyma!

(wydobywa fujarę z za pasa i zwraca ku jezioru: widać go jak siada na brzegu, na wysokim oberwisku i zaczyna grać na fujarze; dzwony równocześnie dzwonią i słychać śpiew topielic i topielców)

Chór topielców i topielic.

Miesiącek pełny już wstaje - wstaje
Na niebo pogodne
Budzą się budzą zaklęte kraje
Błękitne, podwodne

Umarłe i chłodne...
Hej, hej! Ty-biały miesiącu!

Jerzmi zgłodniali
W mule i piasku
Pod wodą na dnie
Myśmy czekali
Twojego blasku –
Aż się zapali
Na zimnej fali
I w głębię padnie...
Głodni spragnieni
Twoich promieni,
Twojego mleka,
Co na topieli

Blado się bieli,
Skrzy i ucieka
Gdy się napoim
Promieniem twoim
Będziem leżeli
Syci, weseli
Hej, hej! Ty biały miesiącu!

(widać na wodzie oszebrzonej księżycem poruszające się niewyraźnie ich ciała. Maciuś gra, dzwony wtórują pieśniom)

Leje się leje
Mleczna, mdlejąca
Światłość miesiąca
Iskrami sieje

Pośliskiej fali...
Woda się mieni
Dreszczem promieni
Drgająca.—
Z dali, z dali
Wiatrek wstaje
Przez bory przez gaje
Przez leśne polany
I na łonie
Z cicha wionie
I zamąca
Krąg świetlany
Od miesiąca
W wodzie szklanej
Odbity

Pędzi chmury
Przez błękity
Przez jasne rozwieje
A miesiączek świeci z góry
Świeci, świeci - a nie ogrzeje
Hej, hej - ty biały miesiącu

(Topielcy i topielice strojni w wodne
lilje, trawy i powsty wynurzają się
z wody po szyję, po pas - i trzymając
się za ręce zataczają na wodzie koła,
śpiewając przy dźwiękach dzwonów
i maćkowej fujarki)

Stoi w niebie wysoko
Miesiąc krągły, zamotany

Patrzy, jak rybie oko
Martwy, zimny wilgotny..
Do koła
U czoła
Bladego miesiączka
Świetlista obrączka
Różana, zielona
Ze mgieł upleciona
Korona!
Hej, hej! Ty biały miesiącu!

Paryż dnia 5 Lipca 1897.

Wojsławek d. 15 Października 97.

Akt II.

/Duża sklepiona sala dolna w zamku wojewody - nad głównemi drzwiami chór dla muzyki. Z boku, w głębi drzwi do sypialni Wojewodziny zasłonięte kotarą. Po przeciwnej stronie, również w głębi kręcone wschody do pokojów górnych. Z prawej drzwi wschodowe wiodące na dziedziniec, z lewej okna o kamiennych obramieniach. Na ścianach portrety antenatów; kolumnice zatłoczone w żelazne kółka u filarów. Od sklepienia świeczniki wiszące pomiędzy stołami

zastawionymi w podkowę. U stołu i po całej scenie rozsiany tłum szlachty, wśród którego Boruta. Wpośrodku głównego stołu Wojewoda stoi z kielichem w ręku i wznosi toast. Barczysty, podżyły mężczyzna o pełnej czerstwej twarzy. Czupryna podgolona, nos orli o rozdętych chrapach, wąs zawiesisty z lekka siwiejący. Strój polski bardzo bogaty)

Wojewoda

8 41

. . . . . .

Honor tandem niesłychany
W dniu dzisiejszym - na mnie
spada -

Rozszerzcie się stare ściany
Domus meae, i bądź rada
Chato moja dla tych gości,
Którzy od dziada - pradziada
Błyszczą splendorem zacności,
I szlacheckie swe klejnoty
Od wieków zdobyte w polu
Nowemi adornant cnoty! —
Gdyby mi fale Paktolu
Napłynęły do tej sali
I przyniosły skarb swój złoty
Gdyby słońce co się pali
Na niebie - Zeszło w te progi
I siadło przy moim stole

Ja kluję się na wszystkie bogi
I na mojego patrona
Którego dziś święto mamy
Że preferuję i wolę
Honor – jaki zgromadzona
Brać szlachta, in hoc momento
Domowi mojemu czyni. –
– Niechaj żelazna Bellona
I Cerera złotokłosa
I Minerwa doradczyni,
Górne powrócą niebiosa,
I niech między nami staną
By potwierdzić słowa moje:
Jako nigdy nie widziano

Tak wielkich obywateli
Zgromadzonych ~~mno~~ uno loco! —
Rzym jednego Cyncynnata
Miał w swych murach - więc
szeroko
Niech się chełpi i weseli
Ta uboga moja chata
Że w swych ~~murach~~ progach naraz wita
Mężów tak wielkiej zasługi,
Których fama pospolita
Równo z Cyncynnatem kładzie
Bo dzierżą miecze i pługi
A zawżdy sapientes w radzie
Et in bello et in pace!

- Etiam za splendoru tyle
Jakoż ja się wam odpłacę?
Chyba - dziękując pokornie
Affekt kordyalny wyrwę
I kielich do dna wychylę -
.... Niech z chóru zagrzmią wal-
torne!

Niech salwę dadzą puszkowe!
- Vivant! Zdrowie Panów - Braci!"

(Kapela - Wystrzały - Wojewoda pije)

(Zach. i Böhlke) Szlachta.

Wojewoda niech nam żyje!
Vivat!

Wojewoda.

(wypiwszy)

Pan Bóg wam zapłaci!
.. Nie nalewaj mi Chojnacki!
Żali śmiałbym tym kryształem
Spełniać jeszcze zdrowie czyje?
Raczej o tafle posadzki
Niech pęka! (rozbija kielich)
Ja życiem całem
Usque ad horam supremam
Panom Braciom nie odsłużę,
Odsłużyć sposobu nie mam!...
Ale ad memoriam rci
Wypisać każę na murze
Wszystkich Waszmościów naz-
wiska:

W potomnych wieków kolei,
Ryty w złote charaktery,
Mur ten inskrypcyą niech błyska
I głosi affekt mój szczery! / Polonez i za kulisą orkiestra

0/ (Okrzyki - szlachta pije - kapela gra polonezy) ~~Szlachta~~ (Wiwant! Vivant Wojewoda)

P. Brzechwa (szmer)

(staje na krześle i daje znaki muzyce by ucichła, wołając poprzez gwar)

Cicho! Węgrzyny! Cyganie
Czy jak tam! Cicho rzępoły!
Jak skończę będzie fanfara

(do szlachty)

Cyt...!

(zwraca się do Wojewody i mówi stojąc na kresie)

Jaśnie Wielmożny Panie
Miłościwy Wojewodo -
Prostkom ja chodził do szkoły
I ledwom liznął Alkora,
Więc, prostak - nie wiem gdo modo
Wykoncypować perory;
Ale experyencya stara
Wespół z gorącością młodą
Serca (cum cordis ~~fervore~~ fervore)
Czynią, że acz sine arte
Roztoczę wodrwną swadę
I prosto z mosta wypalę

Owo moje serca otwarte
Całej rzlachty wojewodzkiej,
Które u nóg twoich kładę -
Nie - żeś przyjął nas wspaniale
I z luxem godnym Luculla -
Jeno - że jesteś mąż ludzki
Prócz zobkowstwa i pychy,
I chociażby ziemska kula,
Aż po same antypody
Stanowiła twoje włości
Co nawet szaraczek liche
W jednych butach i żupanie
W domu pana Wojewody
Tej samej by gościnności

Doznał, której dziś doznajem.
Przeto podnieśmy kielichy
Cantantes, co gardła stanie
Staropolskim obyczajem: (śpiewa)
Kiedy się nam pora
(Szlachta powtarza) Pora zdarza
Przechwa: I taka dobar - Szlach. I taka dobar
Pijmy zdrowie gospodarza
Kie się podoba
Szlachta powtarza (Gospodarza)
Vivat! Vivat!

(pije okrzyki, kapela. Szlachta pije powtarzając piosenkę)

Wojewoda.

(z rozpostartemi ramionami)

Mości Panie!

Mieczniku! Mój Brzechwo miły!
Panie Marcinie!..

(ściskają się)

Szlachta.

(cisnąc się za wojewodą - jedni przez drugich)

Kochan

Za nogi!

Bierz go w górę! Na ramiona
Vivat splendor i obrona
Rycerstwa! Boże daj zdrowie
Jego Mości Wojewodzie!
Vivat! Vivat!

(Obnoszą go po sali)

Wojewoda.

(obnoszony sopiąc)

Bóg zapłać.. panowie!

Brzechwa.



(wyrzucając czopkę w górę)

Pater Patriae! Mąż w narodzie
Primus Gloria et Virtute!

Wojewoda.

(stanąwszy na środku sali do Brzechwy
bardzo głośno)

Gdybym w sercu miał rogatą
Superbię i hardą butę,
Gdybym się rządził prywatą
Jo wierz mi panie Marcinie,
Że miałbym gorzko zatute

Dnia dzisiejszego wesele
I możebym w tej godzinie
Gdy z Braćmi Szlachtą się dzielę
Grzanką i sztuką mięsiwa –
Siedział u siebie zamknięty
I klął jak jaki desperat,
Co włosy ze łba wyrywa
I zgrzyta i łamie sprzęty

(po chwili)

Sic est, et semper sic erat,
Że błądzą nawet królowie...
Mehercle! – cnota prawdziwa,
Jak prawdziwe dyamenty,
Zawżdy powinna być w cenie...

Któż moją żałość wypowie,
Gdy widzę czeskie kamienie,
Szkiełka, świecące jaskrawie,
Któremi polską koronę
Obwieszają i sromocą...
Quid faciam? W sercu się krzyżowawię
I w ogrójcowych łzach tonę

(po chwili)

Sam nie wiem na co i po co
Waszmościom gadam dziś o tem!
Furda! raczej wszystkie smutki
Zapić, zalać winem złotem
Pomnąc, jako żywot krótki.

Brewis est mortalium vita
I nie warta torby sieczki!
Tandem dalej do węgrzyna!
Chojnacki! Dwie świeże beczki
Wytoczyć z lochów - i kwita!

(pije podśpiewując)

„Hulaj dusza bez kontusza! —
„Od komina do komina!..."

(otoczony tłumem szlachty - odchodzi po za stoły i rozmawia poufale w głębi)

Brzechwa.

O,
(do Chojnackiego)
Wojewoda, żal, zagłusza,

Ale coś go strasznie bodzie...
Quid est? Mówno mój Klucznikuj

Chojacki

Ja nic nie wiem - Mucium Panie...

Brzechwa.

Nie wie klucznik oczywistej
Causae, która wojewodzie
Kwasi humor?

Chojnacki

(na pół do siebie)

——— ... ... Oj - co krzyku
Było dziś -! Boskie skaranie!
- Ja nic nie wiem... Jakieś listy...

Brzechwa.

Niechno kluczyk powie szczerze

Chojnacki.

Nic nie wiem... Verbum nobile!
Wiem tylko, że na dywanie
Dostali dwaj prokojowi –
Potem chodził po szpalerze
I tak sapał, że na milę
Było słychać – i Janowi
Święteum klął, jak furmanom,
Co jest signum, że go pali
Złość najgorsza... – Żeby Miecznik
Widział, jak wyglądał garon
Wśród szpalerów podeptany!
– Potem na górę do sali

Poredł, żółty jak słonecznik
I - między czterema ściany,
Spuściwszy w oknach firanki -
Chodził jeszcze długo, długo...
Gdy przyjdzie taka godzina
Że się nikt pisnąć nie waży...
Nawet dla Wojewodzianki
Nie okaże dobrej twarzy! -
- Cóż ja tylko jestem sługą
Magnackim, szlachcic chudzina...
Nic nie wiem - żreszta papugą
Nie jestem - I po węgrzyna
Iść muszę...

(Chce odejść - Brzechwa przytrzymuje

go za kontusz i wskazuje Borutę, który stoi bokiem do nich wśród tłumu szlachty, nieco oszołomiony)

Brzechwa

Mości Chojnacki — słówko! Cóż to za figura?

Chojnacki

(obojętnie)

Nie wiem.. nie znam... jakiś quidam..

Brzechwa

Co za łeb rozwodzyacki!

Chojnacki

Przecie wszystkich znać nie mogę

Dyabli wiedzą, skąd szlachciura
Wylazł... Beczki z lochu wydam...

Brzechwa.

(przytrzymując)
Dziwna fizys.

Chojnacki.

Ba - na drogę
Wrota otwarte na ścieżaj,
I kto zechce wjeżdża w bramy.
Fęta! Wierzaj waszmość, Wierzaj
Że z tej ciżby co na zamek [redacted],
Zjechała, wielu nie znamy...
Hajduki dzisiaj u klamek
Stoją tylko dla parady...

Kto zacz? Skąd? Nikt nie docieka!
Wlazłeś? To siądź do biesiady,
Jedz, pij, wrzeszcz, jak paw spłoszony.
-A ja? Wszystko na człowieka!
Chojnacki drabanta tańczy,
Ledwo czując duszę w ciele...

(ocieray pot z czoła)

Brzechwa.

(który prawie nie słuchał i przypatrywał się tylko przez ramię Chojnackiego, Borucie)

Spojrz Waszmość - takiej persony
Nie widziałeś! Szkielet suchy,
Tyka! I jak u szarańczy

Ciemniutkie długie piszczele...
Jak ten kontusz na nim wisi!
Spojrz Waszmość! zajęcze słuchy
Czy koźle, ma zamiast uszu,
Nos, jak hak - a te wąsiska
Owisłe, i ten wzrok lisi...

Chojnacki

Bar.

Ha, nieforemna uroda
A wszelako animuszu
Nie brak mu: Ślepami ciska!
- Mater dei! Wojewoda
Iść mi kazał po węgrzyna
A ja...

Brzechwa.

Niechże Waszmość leci
Chojnocki.

Lecę!..

(biegnąc spotyka się oko w oko z
Boruta i wzdryga się!)

W imię Ojca, Syna...

(wybiega)

Boruta.

(podchodząc do Brzechwy)

Powiedz Waszmość, jeśli łaska,
Co jemu stało się nocyle?
Obces wpadł na mnie, do ucha
Wrzasnął mi - i gdzieś do dyaska
Drapnął - u rumion wyloty

Na wiatr puściwszy, jak żagle...
Non capisco! Zawierucha!
Fixat!

Brzechwa.

Ha, kurzej ślepoty
Dostał, albowiem od rana
Biega w okrutnej fatydze,
Na wojewodzińskim dworze
Totumfacki...

Boruta.

Waszmość Pana
Racya słuszna, być to może!...
-Ale zda mi się że widzę
Jeśli mnie oczy nie mylą

Ciebie Mości oratorze,
Który, jak drugi Cycero
Eloquens - przed małą chwilą
Ofiarowałeś w perorze
Jego Mości Wojewodzie
Affekt i submisyę szczerą
W imię szlacheckiego stanu

Brzechwa.

(rozpromieniony)
Jam jest!..

Boruta.

Zaraz po urodzie
Poznałem i Waszmość panu
Gratuluję

(ściskają się za ręce)

Brechwa.

To za wiele
I modestya moja znowa
Czerwienić się za to musi —
Tandem spytać się ośmielę
Jakże godność Waszmość Pana?

Bonta.

Do usług — Żwę się Borzyli
Rogaliński ...

Brechwa.

Czy nie z Rusi?
— Marcin Brechwa — na usługi.
Miecznik — a pytałem, czyli
Nie z Rusi Waszmość Dobrodziej.

Bo są pod Zamościem szlachta
Rogalińscy, co Rus. Drugi
Mają - i z nich się to rodzi
Babka moja - Za Olbrachta
Na Ruś pono się wynieśli
Tandem aestimo et puto,
Że jesteśmy krewni, jeśli...

Boruta.

(przerywając)
Żałuję, bo my Borutą
Pięczętujem się, klejnotem
Zacnym - i od któla Lecha
Mamy sedes pod Łęczycą -
Paprocki dość pisze o tem.

– Tych zaś, co się Prusem szczycą
Distingue!

Brzechwa.

Jedna pociecha
W tem, iż powiada przysłowie:
„Moja babka, twojej babce
Podawała gruszki w czapce!"

Boruta.

Skoro już sięgać do gadek
To niech Waszmość lepiej powie,
Iż twojej babce mój dziadek
Podał jabłko...

Brzechwa.

(nie rozumie dobrze, ale urażony)

Waszmościne
Proverbium wielce dziwaczne
Nie w smak mi...

(odyma wąsy)

Boruta

(niby dobrodusznie)

Proverbium stare
Jak świat! Niechaj marnie zginę,
Niech mnie spali grad siarczysty!
Jabłko musiało być smaczne –
Waszmość możesz dać mi wiarę
Na słowo... str. 76

(śmieje się ironicznie i odchodzi za stoły)

Brzechwa.

(zostaje, zdziwiony, niezrozumiejący, wzrusza ramionami, chwieje głową, taroja wąsy...)

Wojewoda.

(stojąc w głębi wśród szlachty)

Tarnolem nowinę
Dostałem dzisiaj przez listy,
Kurjerem, prosto z Warszawy...

Głosy.

(zewsząd)

Słuchajcie! Jakaś wiadomość!
Silentium! Cicho!...

(otaczają wojewodę, który postępuje ku przodowi)

Wojewoda

W tym liście
Piszą mi - jako buławy
Polnej, którą król Jegomość
Przyrzekł (był mi) uroczyście
Nie dostałem...

Stępo: Injuria, despekt, niegodziwość i t. d.

(Głośny pomruk niezadowolenia)

Tym - protestem
Nie opponujcie się, proszę,
Waszmościie Królewskiej woli -
Patiens et modestus jestem,
Przeto ~~[illegible]~~ injurję tę znoszę
I despekt gorzki w pokorze
Połykam. - Nie to mnie boli,

300

Żem iniste pominięty –
Lecz Hetmanem – Wielki Boże! –
Czyż godzien być pan Hieronim,
Mój stryjeczny? Rzęt nad rzęty?
Starosta Rawski? Znjamis?! –
Orbis terrarum wie o nim,
Że Tatr jest godzien powroza!
Godzien w piekle vivis flammis
Gorzeć! – To horror! To zgroza!
I król bitawę powierza
Takiej małpie pudrowanej,
Co to ni z mięsa ni z pierza,
Co podgoryle ma z koronki
I kubrak zgumerowany

A łydki, jako u słonki!!
-Takie weneckie pół-dyable
Taki fircyk z morskiej piany,
Ażaż udźwignął by szablę
Gdyby przyszło z bisurmany
W taniec pójść - antiquo more?!
-Nie jestem żaden Koryolan
Nie kieruje mną prywata!
Boga na świadectwo biorę!
Jeno Rzeczypospolitej
Żal mi! - Więc padłszy do kolan
Królowi - miałbym ochotę
Ex anima indignata
Krzyknąć, że one zaszczyty

Hetmańskie cierpią sromotę
W ręku mego pana brata...
Niechby Król na Majestacie
Znał infamię i konszachty
Jego - jako wy je znacie;
Bo wśród wojewódzkiej szlachty
Wie każdy ile processów
Toczył ze mną o fortunę
Po stryju naszym, biskupie...
Spieniał mnie -! A ja mu plunę
Na ten zysk. Do kroćset biesów!
Niech jak ten ślimak w skorupie
Siedzi w swej kowanej skrzyni
Licząc nieprawe intraty -

Lecz godzi się bić na larum
Skoro Król Hetmanem czyni
Zdziercę który kondemnaty
Godzien by repetundarum!

(ogromna wrzawa wśród szlachty.
Niektórzy wzburzeni podnoszą ręce,
inni rwą się do szabel)

Szlachta.

(jedni przez drógich)

Dać nam go tu... Na pałasze
Na sąd łotra! Na sąd krwawy.
Tobie panie wojewodo
Zdrowie nasze! Życie nasze!
Niechaj nas przed króla wiodą!

Wszyscy

... Do Warszawy! Do Warszawy!

Wojewodzic.

(Dziękuje gościom - Bliższych ściska za ręce - niema gra, podczas której gwar zwolna przycicha. ~~Równocześnie na przodzie sceny rozmowa szlachty~~)

1. Szlachcic.

Jedziesz, Panie Mateuszu?

2. Szlachcic

Jeszcześbym - przysięgam Bogu Ale...

3. Szlachcic

Jest już jakieś „ale".

2. Szlachcic

Nie braknie mi animuszu
Ale żonę mam w połogu

Pierwszy.

Mnie się jeszcze gorzej składa
Stawiam u siebie stodoły –
Nolens – volens.. Trudna rada!

Inna Grupa

Stary szlachcic

(do Młodego)

Sfixowałeś? Jesteś goły
Jak birun – i miasto domu
Pilnować...? A, do pioruna
Jasnego...!

Szaraczek.

A co tam komu
Do tego że się magnaci
Gryzą? Mnie to omnia ~~mia~~ una

Stary Szlach.

„Omnia ~~mia~~ una"? To łacina!

(zbliża się do nich Miecznik Brzechwa)

Brzechwa.

Z permisyją Panów Braci –
Czy Waszmość niebył przypadkiem
W Łęczyckiem. Pytam z tej racyi
Że w Łęczyckiem jest przysłowie:
„Moja babka... z twoim dziadkiem
Jadła jabłko..."

Stary Szlachcic

(przypatruje mu się zdziwiony – potem zbywając mówi)

Kto wie? Kto wie?
Może jest!

Brzechwa.

(niezadowolony z odpowiedzi zwraca się do pierwszej grupy)

Czy explikacyi
Nie dałoby mi Panowie
O Rogalińskich rodzinie
Co mieszkają pod Łęczycą
I pono herbem Borutą
Od króla Lecha się rzekycą
I mają dziwne przysłowie

O dziadku... jabłku...

1. Szlachcic

(na stronie)

Po winie

Zawróciło mu się w głowie 5 tr 73

Szaraczek.

Ha, bo Węgrzyn był magnacki!

2. Szlachcic

(na stronie)

Spił się z oczu widać mu to..

(Brzechwa nie mogąc się doczekać odpowiedzi, idzie w głąb i zatrzymuje się przy dalszych grupach)

Wojewoda

(w głębi po paru słowach zamiennych z Chojnackim)

A teraz klucznik Chojnocki
Prosi Waszmościów na spanie.
Przepraszam, nie moja wina
Że niejeden z Panów Braci
Spać będzie musiał na sianie.
Jutro, skoro matutina
Aurora na niebie stanie —
Na łowy!

Szlachta.

(gwarno)

Niech Bóg zapłaci

Dobrej nocy...

(Cisną się ku drzwiom, kłaniając się po drodze Wojewodzie - poprzedza ich Łojnacki, który potem przeprowadziwszy wszystkich sam wychodzi. Hajduki zdjęli z ścian część kagańców, aby poświecić wychodzącym: sala pociemniała. Dwaj pokojowi otwierają drzwi do sypialni, widać w niej przy świecach łóżko podramiotem, nad łóżkiem na dużym krucyfiks i broń)

Wojewodzi

(woła za odchodzącymi)

Śpijcie zdrowo

Waszmoście!

(szlachta wychodzą)

Boruta.

(który nieznacznie stanął za Wojewodą wychyla się z tyłu ku niemu i mówi mu prawie nad uchem)

Na jedno słowo

Proszę, byle w cztery oczy

Wojewoda.

(wzdryga się, potem mówi spokojnie przypatrując się Borucie badawczo)

Waszmość kto jest?

Boruta.

(z ukłonem)

Sługa, sługa
Jaśnie Wielmożnego Pana –
Wierny chociaż na uboczy

Wojewoda.

Któżeś Waszmość?

Boruta.

To zbyt długa
Historya i nazbyt znana –
Wasza miłość jeszcze nie wie
Ktom jest – lecz się wrychle
dowie.

Wojewoda.

Tu będą sprzątać ze stołu

Rozmówimy się w alkowie

(zwraca się ku wyjściu wskazując Borucie drogę za sobą)

Borута.

(w progu wyjściu)

Nie.. Tam On jest.

Wojewoda

Kto?

Borута.

(mówi wolno rozkrzyżowawszy ręce i pochyliwszy głowę na piersi ukrzyżowanego)

Na drzewie

Przybity, z cierniem na głowie

Wojewoda.

(przerażony cofa się o krok i wyciąga przed siebie ręce, jakby zasłaniając się przed uderzeniem)

Ty! Kto jesteś?

Bruta.

(niby zdumiony ironicznie)

Czy się boi
Wasza Miłość?! Temu zrotu
Taka bladość nie przystoi!
Kolor nie rycerskiej trwogi

Wojewoda.

(opanowawszy się postępuje naprzód i pyta z naciskiem ale spokojnie)

Kto? Skąd? - jesteś

Bruta.

Z tamtąd: z dołu
Z królestwa strąconej pychy.
Lecz z kądkolwiek moje drogi
I dokądkolwiek mnie wiodą -
W Polskiej Rzeczypospolitej
Jestem konolycji nie lichej
Bom jest - Mości Wojewodo
Eques tej Reipublicae
Taki szlachcic jako i ty
I tem szlachectwem się szczycę!

-Wojewoda.

(powstając niepokój)

Ergo witam... Pana Brata!
Rozmówimy się w tej sali
Gdy... niedogodna komnata –
...Służbę zaraz się oddali
(klaszcze w ręce w progu Hajduk) Sen.
Spać! Sprzątniecie jutro z rana –
-Niech na mnie szatny nie czeka
Wszyscy spać! Sam się rozbiorę!
(Hajduk wychodzi)
Zaczem słucham Waszmość Pana.

Boruta.

Stawiam się tutaj z daleka,
Abym służby moje skore
Jaśnie Panu Wojewodzie

Sprezentował...

Wojewoda

(siadając)

Mości czarcie!

Wielcem wdzięczen - gratias ago
I przy solennym obchodzie
Kordyalnie i otwarcie
Z gościnnością i powagą
Przyjąłem cię w moim domu:
Brat szlachcic - brata szlachcica...
Mogłżebym nie rad być komu
Z Panów Braci kto personą
I swą łaską mnie zaszczyca?
- Ale teraz nową stroną

Stajesz waszmość - nowe lica
Prezentujesz - na usługi
Oddając się..

Bonta.

(z ukłonem)

Z uniżoną
Attencyą.

Wojewoda.

Może kto drugi
Może i każdy - suppono -
Bez namysłu rzekłby: Zgoda!
Lecz pamiętaj, mości panie
Kto ja jestem - Wojewoda..
~~Po Fortuny oceanie~~

Jeden mocny, drugi kruchy
Różne pływają korable
Mój - uległa niesie woda
Gdzie ja chcę!.. I twe podmuchy
Nie wiem czy mi się przydadzą
- Wszystkie wojewodzkie szable
I serca trzymam pod władzą!
I wolą - a po tej wodzie
Sam bez ciebie, Mości dyable
Do portu mego dopłynę!..
Z dawien dawna w naszym
rodzie
Jest moc, fortuna, zaszczyty
I przywykliśmy do tego,

Że opibus et nomine
W całej Rzeczypospolitej
Trzęsiem!... - Mocnyś jest; non nego
Ale ja też mam moc swoją:
Chcesz mnie wspierać, Mości
[Bieśie?
Ja na własnych nogach stoję
Gdy zechcę i palcem skinę
Chmara szlachty się podniesie
Błysną z pochew karabele,
A w tym szabel jasnych lesie
Wszystko robić mogę śmiele!
Jeśli zechcę - kraj zakrwawię
Po samego tronu stopnie,

I pobledniе Król w Warszawie
A moi nieprzyjaciele
Runą zgnieceni okropnie!
- Już ja na swojem postawię,
Jeśli zechcę!! Ba i kto wie,
Co mi praedestynowane!
Bo czegóż człowiek nie dopnie?
- Kto wie jeszcze, gdzie ja stanę?!

Boruta

(z lekką ironią)
A tymczasem o buławie
Myślmy tylko...

Wojewoda

Ten Hieronim!

Wszędzie musi wleść mi w drogę
Lotr!

Boruta.

Niedługo będzie po nim!
Jeśli rzeknę - to ja mogę!
Niech się Wasza Miłość zgodzi,
A wnet go z Hetmaństwa zgonim.

Wojewoda.

Lecz quo modo?

Boruta.

Kto się rodzi
Ten umiera

Wojewoda.

(patrzy chwilę jakby odurzony - potem

uszy zatyka)

Czarcie - czarcie

Odejdź...

(~~wstaje~~ i chodzi po scenie)

Wszak ja...

(staje we framudze okna przez które pada księżyc)

Czytasz we mnie

Jak na rozwiniętej karcie

Co sam przed sobą tajemnie

Kryłem...

(milczenie - wojewoda otwiera okno i mówi odwrócony do Boruty)

-Wojewoda.

Et ne nos inducas
In tentationem....

Boruta.

(szydząc)

Pacierze?
Za duszę pana Hetmana?

Wojewoda

(na pół do siebie)
Straszno mi!

Boruta.

Nie wielka sztuka
Mówić sobie - „Jeśli zechcę!"
- „Jeśli zechcę!" to jest piana (cały wiersz)
Na wodzie morskiej, to pierze
Na powietrzu - a kto uszy

Takim słowem sobie łechce
Ten, gdy okazya podana
Nie śmie chcieć - ręką nie ruszy!

Wojewoda.

(gwałtownie)

Chcę! Chcę!... Jeno że mnie ima
Horror!.. Ja wiem, to się przyda
Sprzątnąć Pana Hieronima:
Łotr!... Ale ja homicyda
Gdy go sprzątnąć dam ze świata.
- Żeby tak uśmiercić żyda,
A choćby już chłopa, chama,
Ba, szlachcica! - Ale brata,
W którym płynie krew ta sama!

-Infamis! - Wiem! I dziś jużby
U was gorzeć mógł po szyję
-(Co da Bóg, choć dotąd zwleka!)
Lecz ja z piekłem wchodzić w
drużby
I brać na się zgon człowieka?
I to ja - co odkąd żyję
Zawżdym chadzał cnoty drogą,
Nie łakomił się na cudze
I nie pokrzywdził nikogo!
Anim się rządził prywatą,
Jeno Rzecz~~ypospolitej~~ obywatelską
Zawżdy byłem na usłudze,
A jeżeli po zaszczyty

~~Sięgam, to li tylko na to~~
~~Iżbym~~ Jeno rzecz obywatelską
Miał na pieczy...!

Boruta.

Kato! Kato!
Mamy cnoty i zasługi
Jaśnie Wielmożnego Pana
Spisane ręką dyabelską
I rejestr tego jest długi:
Cała karta zapisana!

Wojewoda.

(gniewnie)
Krotofilny jesteś czarcie
Pozwalasz sobie za wiele...

Boruta.

Wszak jesteśmy tutaj sami
Gadajmy przeto otwarcie,
A te jakieś ceregiele
Tó dla szlachty wojewódzkiej
Lub... dla kogoś, który mami
Sam siebie...

Wojewoda.

(trochę zbity z tropu nadrabiając
miną)

Na Waszej kurcie
Między moimi ogrzechami
Nie max przynajmniej krwi
ludzkiej

Boruta.

Lecz obłudo i przywara
Srogość i zdzierstwo i buta.

Wojewoda.

(porywa się tknięty do żywego i uderza w stół pięścią. Boruta stoi nieporuszony z rękami skrzyżowanemi na piersiach i patrzy mu w oczy ostro z wyrywającym uśmiechem. Wojewoda ochłonąwszy siada)

Choćby! Co wszystko nie zbrodnia!
Zresztą co roku pokuta
Obmywa mnie, gdy od świata
W ciągu Wielkiego tygodnia

Łamykam się - grzesznych czynów
Żałujący i w klasztorze
Rojam się u Bernardynów
A brat Onufry co rana
Bernadyńską dyscypliną
Jęgo mnie po plecach orze,
Aż mi całe krwią opłyną.

Boruta.

Bez obrazy Jaśnie Pana
Widzę że my w piętkę gonim
Miasto konkludować pacta...
- Gdyby to był pan Hieronim,
Rzecz byłaby już ubita
Rzekłby mi: „Adea jacta

Mo przez Rubikon - i kwita!
Tu zaś chyba nic nie wskóram
Zaczem respekt mój powinny
Do kolan pańskich prosterno.
(z głębokim ukłonem zmierza ku drzwiom)

Wojewoda.

(nagle)
Stój! Dokąd?

Boruta.

Może kto inny
Śmielszą okaże naturam,
I usługę moją wierną
W większej będzie miał estymie.

Wojewoda.

(zrywając się)
Chcesz stanąć przy Hieronimie?

Boruta.

(z flegmą)
Może... Skoro do ugody
Nie kwapi się miłość Wasza
I na starość z wojewody
Chce widocznie zostać w Rzymie
Bernardynów jenerałem –
Chociaż buława się wprasza
Do rąk, bo wszelkie przeszkody
Sam z drogi usunąć chciałem.

Wojewoda.

(przerywając)
Siądź Waszmość...

(wskazuje siedzenie)

Bornta

(wraca powoli, zatrzymuje się przed siedzeniem i rozciąga ręce)

Aut-aut.. A zatem!

Wojewoda.

Pogadajmy o wojdzie

Bornta.

Ja hetmańską dignitatem
Jaśnie Panu Wojewodzie
Obiecuję..

Wojewoda.

Z moim bratem
Zrobisz... co ci się podoba

Boruta.

Umrze..

Wojewoda.

Ja tego nie biorę
Na siebie.

Boruta.

(po namyśle)

Dobrze. - Choroba
Zdusi go brevi tempore,
Gdy na niego śmiercią żonę:
Na sumieniu Wojewody
Niech to nie będzie licrone -

– Wszystko czynię bez odpłaty
I do żadnej za buławę
Nie pretenduję nagrody,
Lecz... sub una conditione

Wojewoda

Ta kondycya...!

Boruta

(wymijając)

Wszystkie straty
I korzyści, całą sprawę
Postawię na jedną kartę

Wojewoda

Lecz conditio cóż orzeka?

Boruta.

Niechaj będzie w niej zawarte
że jeśli pan Wojewoda
Nigdy, żadnego człowieka
Niewinnego nie zabije
Ani też na śmierć nie poda
Niewinną przez ręce czyje
Tom przegrał... I moja szkoda
Bo przepadnie mi zapłata
Za usługi i za pracę,
I na wieki wszelkie prawo
Do Waszej Miłości stracę!

Wojewoda

Zgoda! Zgoda! Cóż u kata
Miałbym się chwytać zbrodni?

Bez tego sobie buławą
W górę utoruję drogę:
Buława-! Ja - Hetman, od niej
Choćby i na tron zajść mogę!
-... A wojna!? Chciałeś mnie zdradnie
Wziąć w matnię! Czy krew przelana
Z ~~wy~~ roz kazu mego na wojnie
Czy krew ta na mnie nie padnie?

Boruta.

(urażony)
Ja krętą ścieżką nie chodzę -
Krew poległych na Hetmana

Nie szpada.

Wojewoda.

(wstaje rozpromieniony)

Zatem spokojnie
Na pacta twoje się godzę.

Boruta

Lecz gdybym koniunkcyę ową
Wygrać miał - aliquo modo -
Musi mi być zapłacone
Wszystko - Panie Wojewodo!
... Niech moja zapłata będzie
Expresse w pakcie zawarta...

Wojewoda.

A cóż chcesz

Boruta.

Pytać czarta
Czego chce! Wrak to wiadomo!
Od wieków zawrody i wzrędzie
My procujemy... pro domo

Wojewoda.

Ha-wiem! Chcesz mieć moją duszę
Łgoda! Lecz ją wygrać trzeba

Boruta.

Conclusum! Wzelako muszę
Jedno jeszcze reservare

Wojewoda

Cóż takiego?

Boruta

(stając w oknie)

Oto z nieba
Miesiąc już schodzi przed rankiem
Widzi Wasza Miłość plamy
Na księżycu?

Wojewoda.

(spojrzawszy)

Plamek parę

Boruta.

O nich tandem z Jasnie Panem
Wojewodą pogadamy:
Zda się że te kształty rzare
Zaćma chmura skrzydłem wytrze
Taka species ich mizerna

Lecz niech wasza miłość powiek
Przymruży...

Wojewoda

(stojąc przy nim)

Distinguo! Człowiek
Na księżycu...

Bonta

Ten co chytrze
Piekło zwiódł, gdy od infernâ
Czarci powietrzem go nieśli,
Wziął się na fortel takowy,
Że kantyczkę do... Królowej
Zaśpiewał... co żoną cieśli
Była tego... z Nazaretu...

Więc na tarczy księżycowej
Siedzi odtąd z jej dekretu

Wojewoda

(obruszony)

Do czegóż to Waszmość ~~mówi~~ mierzy?

Boruta.

Zawarować chcę w ugodzie
Że gdyby przyszło do czego
Wszelkich pieśni i pacierzy
Jaśnie Panu Wojewodzie
Zakazuje się wyraźnie
Gdyby na wzór Twardowskiego
Salvare tuszył animam

Wojewoda

Co?! Śmiesz, dyable suspicere
Że ja honor mój ~~mój~~ pobłaźnię?
Że ci paktu nie dotrzymam?
I że szelmą być potrafię?
-Dobrze! Cyrograf napiszę,
Ale ty każdą literę
Popamiętasz w cyrografie!
-Będziesz miał czarno na białem!!

Boruta.

Nie. Nigdy! - Jak na Zawiszę
Liczę.. Ergo nie myślałem
Brać od pana Wojewody
Żadnych ceduł. Niech rataje,
Handlarze, homines novi

Biorą pisane dowody
Ale szlachcic - szlachcicowi
Kawalerski parol daje!
W innych rękach niechaj pióro
Skrzypi, chodząc po papierze.
Inne palce niechaj plamią
Jakoust, kiedy sygnaturą
Ma się stwierdzać, co nieszczerze
Skonkludowano nowrajem!
Ale tutaj - między nami
Dość, gdy sobie rękę dajem.
Za ceduły i podpisy
Za porozumin i pieczęcie
Niech szlacheckie verbum stanie

I niech świadczy.... księżyc łysy
Że, co przyrzekamy święcie
To spełnimy - nieodwłocznie!

(wyciąga rękę)

Wojewoda.

(podając rękę)
Verbum - ręka, Mości Bieście

Boruta.

Verbum - ręka, mój.... Hetmanie!

Wojewoda.

Rychłoż mi ją Wasć przyniesie
Tę buławę!..

Boruta.

Lente.. lente!

Niech Wasza Miłość poczeka,
Aż tamten stanie w Hadesie...

~~Są sposoby, że z daleka~~
~~Zabić można równie snadnie~~
~~Snadniej nawet niźli z bliska,~~
~~Są praktyki, co jak noże~~
~~Szarpią ciało: człowiek padnie~~
~~Jako podcięty na łoże~~
~~I śmierć go za gardło ściska~~
~~Coraz mocniej, aż go zdusi....~~

- Wszak w tej sali Miłość Wasza
Konterfekt jego mieć musi

(wygląda się po ścianach)

Wojewoda.

Konterfekt tego Judasza?
Hieronima?... Był w tej sali
Ale wyrzucić kazałem

Boruta.

Można było ostrzem stali
Przez serce pchnąć go - na płótnie
On zasie w tymże momencie
Byłby sztych ten żywem ciałem
Poczuł na moje zaklęcie

(po chwili)

Żeby... co z jego odzieży...
Gdy się z niej kawałek utnie
I na cmentarzu zakopie...

Wojewoda

W całym domu ani strzępa
Który do niego należy!
Choćbym szukał - nie wytropię
Nic a nic! Od lat dziesięciu
Nie był u mnie..
(chodzi po sali - potem zatrzymuje się
przed oknem przez które zaczynają
padać pierwsze promienie)
Ja drzew kępa
Widzi Wacpan - tam, w ogrodzie:
- U nas po końcem dziecięciu,
Kiedy na świat w naszym rodzie
Przyjdzie - drzewko się zasadza
Bruta.

Ergo jest i jego drzewo?!

Wojewoda.

A jest! Jawor - tamten dwój..
Podle tej lipy... na lewo...
- Jeżeli piękielna włodra
Ten się kontentować może,
To niechaj Waszmości służy
Ten jawor.. do... czego trzeba..!

Bornta.

Ściąć go, Panie Wojewodo.
Życie w nim, jak w tym jaworze
Zamrze, i Hetmon się kłodą
Za jednym razem powali
Jakby mu kto podciął nogi...!

(znika)

Wojewoda.

(stoi chwilę zdziwiony, nagłym zniknięciem Bonty)

Jak dym znikł...!

(podchodzi w oknie)

Wschód się pali
Nakształt czerwonej pożogi...

(klaszcze - w progu hajduk)

Jrci Chojnackiego wołaj
Żarnim się w zamku zaludni
Ścięć każę Jawor..

(woła za hajdukiem)

Mikołaj!
Czy Jchmoście powstawali?

Hajduk.

Wstają - myją się u studni
W podwórzu

Wojewoda.

Wołaj go żywo -
Gdzie jest?

Hajduk.

Dwo - gorące piwo
Dla panów nalewa w szklanki

(wychodzi)
(exit)

(po chwili Chojnacki wchodzi)

Wojewoda

(niecierpliwie)
Jesteś! - Rozkaz Wacpan wydasz:

Niech mi tam w ogrodzie zwalą
Jawor pana Hieronimów

Chojnacki

(zdziwiony zmierza ku drzwiom - potem od progu wraca i mówi nieśmiało, kłaniając się wojewodzie do kolan)

Toć Panny Wojewodzianki
Ubliony jest wirydarz -
Będzie płacz...

Wojewoda.

(ostro)

Ty! Ty! Mądralo!
Jeszcze mi tu słowko wyjmiesz

A zobaczysz!.. Bierz Waść ludzi
I ten jawor ma być ścięty
Zanim się panienka zbudzi

Chojnacki

(n. stronie)

A kiż dyasi.. Boże święty!

(chce iść) (do szklanych grodowych)

Wojewodzinka

Wojewoda.

Rozpieściłem pannę Basię
Jedynaczka! Oko w głowie
Jej wirydarz? Ergo wolę
Niechaj się post festum dowie!
To łacniej ukoić da się –
Waćpan sam jawora chlaśnie

./.

A ja już chmurkę na czole
Łanem z oczu drobnem wypłyne
Podarkiem jakim rozjaśnię

(Łojnocki exit)

(Łazar potem po kręconych schodach
z górnych pokojów wchodzi Wojewo-
dzianka ubrana w strój francuskich
sielankowych pasterek)

Wojewoda

Hasia!? O takiej godzinie?
I dokądże to tak wcześnie?

Wojewodzianka

(całuje go w rękę, on ją w czoło)
Idę pozrywać w ogródku

Turkusowego pierścionka,
Tego, co to po matusi!...
- Widziałam ją dzisiaj we śnie
I twarzą pełną łez i smutku...
To coś złego znowuż musi!
- Wczoraj, o zachodzie słonka
Rwałam w ogrodzie jagody
A potem, w onej studzience,
Co tam pluszcze pod jaworem,
Poszłam sobie umyć ręce
I pierścionek wpadł do wody.
Szukałam zaraz wieczorem,
Ale na próżno przy blasku
Latarki razem z Dorotą

Patrzyłyśmy na dnie w piosku.
Matusia z pewnością o to
Taka smutna do mnie we śnie
Przyszła z twarzą zapłakaną,
I patrząca tak boleśnie!...
Dlatego wstałam tak rano —
— Może mi pierścionek ze dna
Przez wodę ku słońcu błyśnie
I matusia się przejedna
(Wojewoda zamyślony powraca)

Wojewoda.

Mówiła co?

Wojewodzianka

Dni słowa —

Jeno się schyliła ku mnie -
Myślałam, że mnie uciśnie -
Była blada, taka blada,
Zupełnie, jak wtedy, w trumnie
I zimność jakoś grobowa,
Wilgotna, szła od niej ku mnie.
Czułam, że mnie mróz owłada -
Krzyknęłam - a ona znikła -

(ostatnie słowa mówi prawie w progu i wychodzi - Wojewoda zamyślony nie spostrzega jej wyjścia)

Wojewoda

(do siebie)

Sny... to rzecz blada i znikła...

Zwykła? Gdy z tamtego świata
Wyciąga się niespodzianie
Taka ręka lodowata
I zamysły moje wikła...?
-Ale któż do serca bierze
Sny dziecinne?-... Niech się stanie,
Co się ma stać, ale wierzę,
Iż ona przyszła z cmentarza,
Aby mnie przeniknąć trwogą
I powstrzymać...- Ja nikogo
Nie bałem się i nie boję,
I przed nijaką przeszkodą
Nie cofnę się...

(Wbiega Chojnacki i staje u drzwi zmięszany)

Wojewoda.

(niecierpliwie)

Jawor ścięty?

Chojnacki

(bełkocąc)

Jaśnie Panie Wojewodo....

Wojewoda

Cóż się tak zgiąłeś we troje
I bąkasz ni to ni owo
Gadaj Waść – Zrobiłeś swoje?

Chojnacki

Ja chciałem.... Cóż! Boże święty!..
Chciałem... ale... daję słowo!..

Wojewoda

Cóż mi tu bredzisz trzy po trzy
Schowaj dla siebie wykręty

(idzie ku niemu)

Chojnacki.

(cofając się)

O przenajświętsza Królowo
Bóg mi świadkiem! Ja nic kręcę

Wojewoda.

(stając przed nim z zaciśniętemi pięściami)

Do krocset!!

Chojnacki

Jeru Najstarszy!
A cóż ja poradzić mogę

Przeciwko Jasnej Panience?
Dałem rozkaz do ścinania,
Wtem panienka zaszła drogę
I rozkrzyżowawszy ręce
Jaworu tykać zabrania. –
Gadam, proszę – ona stoi,
W oczach cała rozogniona
I perswazyom stawia opór –
Pogłupieli ludzie moi –
Więc porwałem sam za topór,
Ale Panienka w ramiona
Pień objęła dookoła
I przytuliła się z płaczem,
I własną swoją osobą

Drzewo zasłoniła... Zaczem
Przychodzę tu...

Wojewoda.

(przerywając)

Niech Waść woła
Żeby przyszła, to ze sobą
Pogadamy! – Pod jaworem
Będziesz Waść mego rozkazu,
Czekał z ludźmi i z toporem,
A gdy krzyknę albo skinę
Przez okno – rąbać od razu!

(Chojnacki kłania się i zmierza ku drzwiom)

Wojewoda

(n. str)

Licho nadało dziewczynę

(Chojnacki w progu spotyka się z Wojewodzianką przepuszcza ją i wychodzi)

Wojewoda

(ostro)

Jesteś! Zbliż się – Cóż to znowu!?
Aśce przewraca się w głowie!
Aśćka widzę niepamięta,
Że kiedy co rodzic powie,
To wola jego jest święta!...
Jak śmiesz przeciw memu
słowu...!

Wojewodzianka

(pokornie)

Pod tym jaworem ogródek
To mój ulubiony kątek –
Zwę go „Ustroniem Pamiątek"
Ten mój najmilszy ogródek
Bo w nim tyle niezabudek
Nad wodą i modrych łątek!
Ach, pod jaworem ogródek
To mój ulubiony kątek.

(po chwili)

Choć byłam jeszcze maleńka,
Pamiętam jak gdyby wczora:
W cieniu onego jawora
Gdy byłam jeszcze maleńka
Siadała ze mną mateńka
Taka biedna, taka chora!

-Choć byłam jeszcze maleńka
Pamiętam, jak gdyby wczoraj...
Te uśmiechy, te pieszczoty
Gdym u kolan jej usiadła!
Łzami przelaną kładła
Wśród uśmiechów i pieszczoty
Swój stary Otwarzyk złoty
I uczyła abecadła...
Te uśmiechy te pieszczoty
Gdym u kolan jej usiadła.

Więc bronię cichej ustroni
Pod jaworem przy studzience
Wspomnienia moje dziecięce

Wabią mnie do tej ustroni,
Tam w gałęziach słowik
[dzwoni
Tam pamiątki lube święce
Więc bronię cichej ustroni
Pod jaworem przy studzience

— —

Tam obyczajem pasterek
W studzience poję baranki
Iz kwiatów składam równianki
Zwyczajem tkliwych pasterek:
W jaworze szumi wiaterek
A ja wśród błogiej sielanki
Zwyczajem tkliwych pasterek

W studrience poję baranki

Wojewodzi.

Ten jawor dzisiaj paść musi

Wojewodrian.



Panie Ojcze! – O mój Boże

Cóż komu po tym jaworze?

Ten jawor dzisiaj paść musi?!

Po pamiątka po matusi

Ja się wam do nóg położę!

(chce mu paść do nóg)

Wojewoda

(odtraca ją)

Mówię ci, jawor paść musi

Wojewodzianko.

(z płaczem)

Panie Ojcze_! O mój Boże.

Wojewoda.

Że tam aśce się zachciewa
Bawić głupią pastoratką,
Przeto mnie jednego drzewa
Nie wolno już ściąć w ogrodzie?
-Ty kukło! Ty ulęgałko
Skończ te fochy i lamenty
Bo cię o chlebie i wodzie
Na rekolekcye posadzę.
-Ten jawor musi być ścięty!

(woła za okno)

Chojnacki! Brać za siekiery

I ciąć ...!

(Wojewodzianka z płaczem rzuca się ku niemu)

Wojewoda.

Pójdź precz! Ja mam władzę
By poskromić twe chimery...

(za oknem słychać łomot siekier. Wojewodzianka odepchnięta pada na kolana i płacze pół głosem. Wojewoda stoi w oknie wzburzony)

9-16

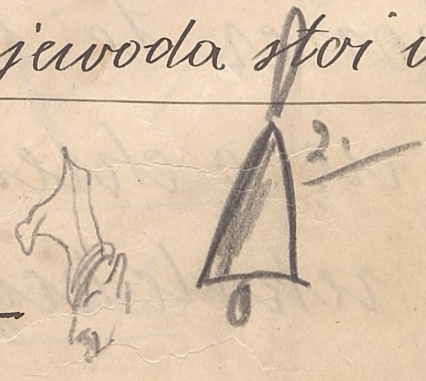

Paryż w maju

Niziny w sierpniu 97.

Kraków w styczniu 98.

Akt III

W lesie - przy drodze. W głębi sceny las rzednieje i widać pościnane drzewa, częścią poobcinane z gałęzi i obłupione z kory. Na lewo w głębi sągi - na prawo

O, Drwal ścinaniem wielkiego drzewa zajęty. Cały przód sceny zajmuje droga przy której rosną paprocie. Jasny, pogodny dzień letni przed południem. Drwal, czterdziestoletni rosły chłop, o ogorzałym czole i głupowatym wyrazie - twarz bez zarostu - włosy gęste nad brwiami równo przycięte. Na głowie czapka baranią

ubrany w koszulę wypuszczoną na spodnie - w pasie przepasany rzemieniem, boso.

Wchodzi organista - nie młody, z siwiejącym, krótko przyciętym wąsem. Ubrany w granatową kapotę z czerwonemi potrzebami, pas lniany, na głowie bekiesza - na nogach buty z cholewami.

Duval.

g. 32
23
g. 26

Pochwalony

Organista.

In saecula

Saeculorum - cóż? rąbnięcie?

Dwaj

Oj robię - robię siarczyście
Oddyć już do krzty koszula
Zapotniała mi na grzbiecie

(ociera pot rękawem)

Nie ma to jak organiście
Lekki chleb...

Organista.

Ludzie na świecie!
Mało ja się to narobię?
Spróbujcie - widzielibyście,
Że grać na organie trudniej,
Jak robić... - Ot - chamska - jucha
Nawet kościelnej osobie

Kawałka chleba zazdrości!
Ale jak organ zadudni -
A człek w płuca chyci ducha
I ryknie głosem na chórze,
Popytajcie Jegomości,
Jaka to tam radość w górze.
Święci słuchają ciekawi -
Pan Jezus nadstawia ucha
I do Matki Boskiej gada:
„Oj ładnie wygrywa, ładnie!
Jak on też to tak potrafi!"
I wnet rączką błogosławi -
A Najświętsza Panna rada,
Że błogosławieństwo spadnie

Dla całusieńkiej parafii...

(po chwili podśpiewuje)

Grała święta Cecylija
Na organie –
A przy niej kwitła Lilija
Słuchały jej święte Panie
I Maryja
Kiedy grała na organie
Cecylija!

(chwila milczenia – słychać zdaleka szczekanie psów i granie trąby)

Dwóch

To tak od samego rana

Po lasach te trąby grają
I ta szlachta pospraszana
Ze wszystkich czterech stron
świata
Ze strzelbami ze psią zgrają
Za wszelakim zwierzem lata..
Będą - widać - śniadać w lesie,
Bo się dla nich bigos warzy.
- Ale że to panom chce się
Gnać tak po tych krzach i
chrustach?!
- Wy pewnikiem do kucharzy
Idziecie? Ze smakiem w ustach
Na to jadło...

Organista.

Gdzie! Do kata!

Chodzę po lesie a chodzę
I szukam na wszystkie strony,
Bo wczoraj flaszka pękata
Pełniuśka wody święconej
Zginęła mi gdzieś po drodze
Z jarmarku..

Drwal (trąba)

(nadsłuchując)

Oho! Na trąbie
Zabuczało kajsi blisko

Organista.

Trza iść.. dopomóż wam Boże!

Drwal.

Bóg zapłać... Rąbie i rąbie
Ale to straszne dębisko,
Nie wnetki ja go położę...
Oj ciężko!.. A i tak wolę
Od onej służby we młynie

Organista.

Chleb służebny w gardło kole,
Lepszy swój, choćby i suchy

Drwal

A niech spuchnie! A niech zginie
Ten młynarz! Ten stary złodziej!
Przyobiecał mi kolendę:
Przyodziéwek, butów parę:—

Ano jak nadeszły gody
Rzekę mu: „Dyć mnie przyodziej,
Bo darmo służyć nie będę."
I co? Dał mi chadry stare
Co prawie cisnąć do wody
I takie buty dziurawe,
Co jeść wołały.. Psią wiarę
W garści mieć, toby odprawę
Dostał.. Ho, ja temu ścierwie
Porachuję wszystkie gnaty! –
Raz uciekł – ale oberwie.
Skórę na nim oporządzę!
A to Śleporód. Bogaty
A łapczywy na pieniędze

Taki Sobek!

Organista.

Jak ta matka
Świętego Piotra..

Druhal

Sobaka!

Organista.

Poczekaj - dyabeł, nim matka
Dziurę w piekle!.. Wiesz jaka
O matce Piotrowej gadka?
Zła była i straszne skąpa!
Taka co to nie wyjdzie
I wydrzeć chce do ostatka.
Jak przystał do Apostołów,

To ona za synem stąpa
Krok w krok i co tchu nabierze
To nad nim ciuka i krzyczy
– „A gdzie twój rybacki połów?!
Wracaj mi się! Bierz węcierze!"
Strasznie się baba rozwściekła
O to, że on ludzi łowi,
Miasto ryb! Ano po śmierci
Wzieni ją dyabli do piekła.
Cóż!.. markociło się w niebie
Przez niej Świętemu Piotrowi
Myśli – myśli – głową wierci
Jakby ją mógł wziąść do siebie.
Aże Najświętsza Panienka
Jakoś wyjednała mu to

Żeby w piekielne czeluści
Niteczkę z płaszcza wypruta
Mógł spuścić. A po tej nici
Stara w niebo się wyspina.
Już prać - co upruje - spuści -
Aż matka za koniec chyci -
Inne dusze potępione
Też chcą iść - ale babina
Jak zła była całe życie,
Tak i teraz kląć zaczyna
- „A wy szelmy utropione
A pójdziecie precz?! Puścicie!
To jeno po mnie od syna
Wara wam - bo nitka cienka!"

– W jedną stronę w drugą stronę
Baba siepie się i kopie,
Aż tu nowa nitka pęka
Stara – buch! Ta i w ukropie
Została.

(Śmieją się – milczenie – za scenę odzywa się na fujarce (z prawej) motyw pieśni topielic)

Organista

Cóż to za granie?

Druval

A cóżby? ta mała bieda,
Głupi Macius na fujarze
Gra przy bydle...

Organista.

Przy organie
Ono się nadobnie wyda.
Zawołam go – przyjść mu każę
W niedzielę..

(woła)

Hej! Ty, pastuchu!
Maćku! Bywaj tu! O prędzej!

Duval

(woła)

Maciuś! Biegaj sam! Co duchu!

(wchodzi Maciuś)

Organista.

Pójdź tu! – Chcesz trochę pieniędzy

Zarobić...

Głupi Maciuś

(kręci głową zdziwiony i unosi ramiona)

A co mi po tem...?

Organista.

Głupi! Dostaniesz trzy grosze.
Zędrzek mi za to do wtóru
Na fujarze grał przy sumie!

Gł. Maciuś

(przecząc głową)

Bóg zapłać!...

Organista.

(obrażony)

Cóż! Mam ci złotem
Płacić?!

Gł. Maciuś

Ja o nic nie proszę!

Organista

Jak to! Nie chcesz grywać z chóru.

Gł. Maciuś

Ja się na tem nie rozumię...!

Organista.

Dam ci starych butów parę,
Jeść dostaniesz - kluski, kaszę...

Gł. Maciuś

Ja sobie ta wolę - krowy
Gonić do lasa na rosę
I grać - Od kiej mam fujarę
Nic mi nie trza...

(spogląda za scenę) Kwiata.

Pójdziesz – Kwiata!

(wybiega) I →

Drwal.

Żeby on miał rozum zdrowy
Zgodziłby się. –

Organista.

Koniec świata!

(Wzburzony – idzie dalej drogę i wychodzi na lewo) ←

Drwal

(bierze się do rąbania podśpiewując)

Dobre léki
Bez aptéki

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

U Jagienki mojej
Bo Jagienka
U okienka
Z kieliszeczkiem stoi...
Hej, hej - Z kieliszeczkiem stoi...

(~~za sceną słychać fujarę~~ - Drwal rąbie)

Leś. Dziadek.

(ukazuje się w głębi wpośród zwalonych pni)

Precz ztąd - przeklęty człowiecze!
Gdzie stąpisz tam się zagłada
Śladami twoimi wlecze,
I na pniach zwalonych siada -
Bór mój wzdryga się do głębi

Od toporów grzmotu!
Liśćmi wstrząsa strach,
Z krzykiem lecą ptaków stada,
Jakby do odlotu –
A twój topór się nie zębi
Na najtwardszych pniach!
Świeci, błyska i opada –
Drzewa moje wali
Wyrębiska, cmentarzyska
Dalej – coraz dalej!...
Wy mordercy, co gładzicie
Śliskiem ostrzem stali
Wśród kich tworów byt i życie,
Bo was chciwość pali.

My robacy krótko-trwali,
Którzy w jeden dzień
Że olbrzymy, te studetnie
Wycinacie w pień, —
Czyście kiedy pomyśleli,
Ile ciepłych tchnień,
Ile słonecznych promieni,
Ile deszczów, ile rosy,
Trzeba ziarnu ziarno strzeli
Z tej ziemi, z jej trzewi,
Nim się listkiem zazieleni,
Rozkrzewi, rozdrzewi
I sięgnie w niebiosy! —
Wiecie wy, że każdy listek,

Każdy okruch kory,
Wszelkie drzewo i las wszystek,
To bratnie wam twory!
- Wy myślicie w głupiej pysze,
Iż martwi i nieni
Są ci wasi towarzysze,
Wasi bracia - z ziemi -
Nie! to wód was stał się głuchy
Na ich rozkowory
Na ich szept i śpiew! -
O, porzućcie wy topory,
A wytężcie słuchy,
Gdy w powodną ciszę
Wiatrów szumy wiew

Przeleci przez bory
I zachwieje, zakołysze
Wierzchołkami drzew!
Czy wy znacie te wieczory,
Te wieczory letnie,
Gdy do złotych gwiazd
Cichym szeptem przez lazury
Drzewa modlą się stuletnie
I ten cały las się modli —
A w gałęziach słodkie chóry
Te śpiewacze, te ptaszęce
Wtórują mu z gniazd?!
O wy, ludzie mali, podli,
Przez drapieżne wasze ręce

Wszystko idzie na zatratę,
Rozdzieracie, plugawicie
Tę zieloną ziemi szatę!...

Dziad

(zakroczony zjawieniem się Dziadka wypuścił z rąk siekierę i stał w zdumieniu i przerażeniu)

Kto jesteście?

Leś. Dziad.

Kto ja jestem?!
Wszak znają moje imię
Wszystkie kwiaty w rozkwicie,
Pełne rosy o świcie,
Wszystkie trawy szumiące zielenią

I najlichszy mech
I dęby olbrzymie,
Wszystko ma moje imię
I ciepłej wiosny dech.
I srebrne śnieżki w zimie,
Co drżą i migocą
Księżycową nocą,
I kryształowe u gałęzi –
Szklany lód, co rzeki więzi,
I tęczowe zórz,
I czerwone błyskawice
W łonie czarnych burz
Znoję mnie i moje imię –
I przed moją klęczącą się mocą

Bo ja ziemi tajemnice
Znam - i żywiołami władam,
I wróżem pod swoją stróż
Ziemskich tworów bujny świat
Niebu patrzę, twarzą w twarz,
Że słońcem ~~lub~~ jak z ojcem gadam,
Miesiąc w górze, to mój brat.

Dwad

(ostupiały)
Któżeście - wy?

Les. Dziad.

(patrzy na niego chwilę z pogardliwym uśmiechem)
„Leśny Dziad"!

Drwal

(przerażony)

Jej! Wszelki duch Pana Boga
Chwali!! (cofa się wstecz)

Leś. Dziad.

Precz! Niech się nie waży
Stanąć tutaj twoja noga, –
Bo cię nieszczęście nie minie! –
Teraz jeszcze ujdziesz – zdrowy,
Lecz nie wracaj, bo w godzinie
Coś złego tu ci się zdarzy...

Drwal

(rostawiwszy czapkę i siekierę ucieka)

Leś. Dziad

idzie

(patrzy za nim długo – wśród ciszy leśnej rozlega się granie rogów myśliwskich)

Valet

idzie

Huczcie w rogi! Wasze łowy
Nie na wiele wam się zdadzą,
Zaczarowana ta puszcza,
Zaklęte są te ostępy.
Mojem słowem, moją władzą!
Czar ołowiu nie dopuszcza
I od strzałów chroni zwierza
Rordelas, jak z drzewa tępy.
Próżno tylko się zamierza –
Huczcie w rogi! Huczcie w rogi!

(odchodzi w głąb)

Głos Wojewody (za sceną)

Dokądże te ścieżki wiodą?

Chojnacki

(wchodząc)

Do drogi - prosto do drogi..

(za nim Wojewoda - Brzechwa, kilku wojskowych)

Brzechwa

Niechże Mości Wojewodo
Od rem przyjdę - i wyjaśnię.
Żabie mi klina przysłowiem
O jabłku, babce i dziadku!..
Paprockiego mam, lecz właśnie
We środku i na ostatku

Są trzy paginy wydarte
(pokazuje książkę) O

Wojewoda

(opryskliwie)

Nic Waszmości nie odpowiem!
Waszmość mi tu prawisz baśnie
Gdym zły!.. A niech piorun trzaśnie
Łowy dzisiejsze! Nie warte
Splunięcia! Licho wrzekło:
Cześnik skręcił w kostce nogę,
Wojskiemu palce popiekło
Na panewce... ja, co strzelę
Ubić niczego nie mogę
I pudło sadzę za pudłem!

Ten rogacz! To już za wiele...
Jeszcze z gniewu nie ochłódłem,
A tu Waszmość włazi w drogę
I wierci mi dziurę w brzuchu
Babką, jabłkiem i gadaniem...

(do Chojnackiego)

Waść niech w trąbę dmie co ducha
Na śniadanie teraz staniem

(wychodzi za nim kilku myśliwych)

Chojnacki.

(trąbi sygnał długo i głośno)

Brzechwa

(po chwili)

To może klucznik mi powie

Explikację tych zagadek,
Bo we łbie jak ćwiek mam wbite
To jego dziwne przysłowie
„Jabłko, babka - jabłko dziadek..."

Chojnacki

Mnie i tem mięsza się w głowie:
-Oczy miał niesamowite-
Strach wspomnieć...

Brzechwa.

Cóż to być może?!

Chojnacki

A tę historyę dziwaczną
Zna Waszmość o tym jaworze?..

Brzechwa.

Chodźmy bo wnet śniadać zaczną-
(wychodzą - słychać oddalający się
głos Chojnackiego)
(kręcąc się chichocząc i skacząc
wpada **kusy** z po za sągów w głębi
ukazuje się Boruta)

Kusy

(śmiejąc się do rozpuku)

A ten drwal to głupi chłop!
Leciał borem jak szalony
Bez czapki z rozwianym włosem
A ja mu: Hop-hop! Hop-hop!
(Niby znanym ludzkim głosem
Z jednej strony - z drugiej strony

~~W kółko wodzę i tumanię,~~
~~A drwalisko za mną w trop!~~
~~Zgubił drogę, drogi szuka~~
Co podbiegnie to przystanie
Nadsłuchuje - huka - huka
Aż mu tchu i sił niestało -
Hi! Udała mi się sztuka!!

Boruta

(zbliżając się)
I cóż z tego świszczypało
Że tam otumanisz kogo:
Drwala, babę czy smolarza!?
Torba śmiechu, lecz nic potem
Ale słuchaj skoczynogo

Leśny Dziadek się odgraża
Przeciwko temu drwalowi!
Ściągnąć go trzeba z powrotem
Niech wraca, niech rąbać zacznie
Co się zam, jak w potrzask złowi,
Jeno to trzeba mierzyć,
Chytrze, mądrze.

Kusy.

(podskakując radośnie)

Ja to zrobię!

Borута.

Jak z pastuchem i fujarką?!
– Słyszysz go? Wygrywa sobie
Żebyś miał był, biedie kusy

Dowcipu choć jedno ziarko
Nie był by cię wywiódł w pole!
Dziś on głuchy na pokusy
Przystąpić do siebie nie da,
Bo go fujara ochrania
(Słychać ciągle Maćkową fujarę. Rusy wściekły uszy sobie zatyka i tupie)
Widzisz - jak cię w uszy kole
Dźwięk rozgłośny, tego grania!

Rusy

(wściekły)
Bieda mi z tym Maćkiem bieda!
Tak się głupiemu pastusze
Dałem oćmić...

Boruta

Ergo muszę
Sam już pójść, po tego drwala...
Któż to powie, któż odgadnie,
Komu z tego korzyść padnie,
A komu śmierć i zagłada?
Chociaż ludzkich losów szala
Jest w niebiesiech zawieszona,
Lecz ważki, sam człowiek wkłada...
Jeśli wszystko tu się składnie
I po myśli mej wykona
To tu dziwna rzecz się stanie...
A teraz prędzej, po drwala,
Prowadź mnie Waść... Na śniadan

Wojewodzianka już zmierza,
Widzisz ją! Z zamku niesiona
Ciągnie pudrowana lala
W złocistej swojej lektyce...

(wychodzą)

Wojewodzianka

(słysząc fujarę, wychyla się)

Przywiedźcie tego pasterza
Jego fletnia nieuczona
Brzmi cudnie: Chcę się muzyce
Tego sielskiego Filona
Przysłuchać...

(służba stawia lektykę - dwóch wychodzi i zaraz wracają prowadząc

Maciusia, który staje on ei mielony)

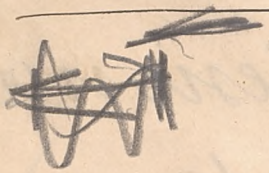

Wojewodrian.

Słodko i mile
Wyprywasz pasterzu młody
Zbliż się tutaj -

Gł. Maciuś

(obracając kapelusz w ręku)

Rej się wstydam -

Wojewodrianko.

Nie wstydź się, i graj mi chwilę,
Jak nad brzegiem jasnej wody
Grałeś, leżąc na murawie,
Dla nimf leśnych i swej trzody! -
- Czemu w tak trwożnej postawie

Stoisz pasterzu mój młody?
(wysiada z lektyki i podchodzi do niego prosząc)
Graj!

Gł. Maciuś

Dyć dla Jasnej Panienki
Nie śmiem grać...

Wojewodzi.

Masz na zadatek
Wdzięczności - z przyjaznej ręki
Perłami sadzony kwiatek
Odpięty od mej sukienki

(podaje)

Gł. Maciuś

Nie trza - ... Już ją ta ostawię
Panience - i zagrać wolę
Za darmo.. - Co mi ta potęga?

Wojewodzia.

Graj, ojraj - o tem, jak żurawie
Rąpiąc piór w słońcu złotem
Przez błękitne niebo lecą!
Graj mi o tem, jak na pole
Z piosnką wychodzą śniwiarze
I sierpami w słońcu świecą!
Graj mi o tem, jak to pole
I wierzby rosną u drogi,
Kiedy powieje Fawoni
Graj o tem, jak śmiertne twarze

Sennych lilij drżą i blędną,
Kiedy miesiąc złotorogi
W gwiazd orszaku się ukaże!
Graj mi o tem, jak się płoni
Rumieńcami niebo wschodnie,
Nim promienne blaski padną
Graj, graj...

Gł. Maciuś

(ukazując fujarkę)

Ona wygra godnie
Co Jasna Panienka każe:
~~Wszystko~~ Sucho jej wyśpiewać snadno
Cudność, cudność w tej fujarze

(gra – Wojewodzianka słucha)

Wojewodzi.

(gdy grać skończył)

Cudowość, cudowość twoje granie!
Co jeno zechcę śnić mi się!
Widzę wszystko jak na jawie,
Dopóki nie przebrzmią echa!
I ty chodzisz w tym tachmanie
Mój pletniarzu, mój Dafnisie?!
Daruj - że pytam ciekawie:
Gdzie dom twój? Gdzie twoja
strzecha?
Co znaczy takie przebranie?
Kto jesteś - pasterzu młody?

Gł. Macius

Ja? Głupi Macuś ze młyna

Wojewodz. Z młyna? przy zamkowej górze?

Maciuś

Jak ta schodzą te ogrody-
Kaj się to błonie zaczyno

Wojewo.

Służysz tam?

Gł. Maciuś

Aino - służę

Wojewodzia.

W młynie przy zamkowej górze?

Gł. Maciuś

Jużci, - jużci.. Pasom krowy

Wojewodzia.

W lesie?

Gł. Maciuś

W lesie pasom we dnie

A jak się wieczór obrobię
To na błoniu pasę konie
W noc..

Wojewodzic.

I grasz?

Gł. Maciuś

Nie grałbym sobie?
Jużci grom.- Już na południe
Krowy do młyna pogonię.....
Ostańcie z Bogiem panienko-

Wojewodzi.

Do widzenia mój Filonie.
(wsiada w lektykę, którą słudzy
wynoszą. Maciuś odchodzi w głąb.

słychać jak nawołuje krowy po
lesie - potem rozlega się głos Łujarki.
która oddala się - cichnie)

(Wchodzi Janek dwunastoletni rosły
parobek, o rysach ostrych, śniadej
cerze - gęsta czarna czupryna spa-
dająca na czoło. Ubrany w zgrzebną
koszulę wypuszczoną na spodnie, na
koszuli czerwona kamizela, na
ramionach zarzucona biała suk-
mana; na głowie wysoki filcowy
kapelusz z kolorową chustowaną
szeroką wstążką. Cała przyodzie-
wyterta i zmoczona i przyprószona

mąką. Na mojach buty z chole-
wami, w ręku kij i zawiniątko.
Idzie szybko, za nim słychać głos
Młynarki - która po pierwszych
słowach wbiega na scenę dogania
go i rzuca mu się na szyję)

Młynarka.

Jasiku! Jasiku! - Twój ciekawy?
Wróć się! Powtarzam jedyne!

Jasiek.

(wyrywając się)
Puść mnie

Młynarka.

Już mi tego nie rób

Jak ułapiłam za szyję
To nie puszczę! Pierwej zginę!

Jasiek.

Puszczaj Maryś! Bo ubiję!

Młynarka.

Ubij! Niech krew ze mnie
pluszcze
Ino się wróć! Ostań ze mną
Już cię nie puszczę! Nie puszczę!

Jasiek.

Po próżnicy! Na daremno!
Puszczaj głupia!

Młynarka.

Moje złoto,

Moje ty życie kochane
Kaj-że pójdziesz?...

Jasiek.

Co ci o to?!
Pójdę kajchcę, nie ostanę!
Raz się skończy między nami.
-Nie zastępuj mi na drodze!

Młynarka.

A żebym iść miała boso
Za tobą, w jednej koszuli-
Pójdę!... Górami, lasami,
Rzeki za tobą przebrodzę
Bez ogień skoczę - a duchem!
-Żeby mnie hawok przykuli

Do ziemi siódmym łańcuchem
Rowę się, polecę ptakiem
Za tobą - na koniec świata!
Już ja cię wszędy dogonię,
Leć ty nikiej wiatr lata
A mnie się w miejscu nijakiem
Nie skryjesz - w nijakiej stronie
Choćbyś się schował pod ziemię
Choćbyś poszedł na dno wody
Jak ta jaskółka skrzydlata
Co się na zimę pod lody
Chowa ...

Jasiek.

(przez zęby)

Maryś! Puszczaj-że mnie!
Jak się sama nie odpętasz
Odemnie, to ci tak zrobię,
Że mnie puścisz po niewoli –
Słyszysz! Puść! Bo popamiętasz!
(szarpie ją i odpycha pięściami)

Maryna

Taka dziś moja zapłata...!
Jaśku-adyć spomnij sobie
Na ono kochanie swoje –
Że cię też serce nie boli!

Jask

Weź se innego gamrata,
Ja ta o ciebie nie stoję.

Omierzło mi to kochanie!
Co kiej było - to skończone,
Nie wróci się, nie odstanie! -
Już my się nie dogodziwa
Trza pójść każde w swoją stronę,
Bo mnie tu nijaka siła
Kole ciebie nie utrzyma
Pość mię! Idź!

Młynar.

Co ja ci krzywa?!
Nie dościem ci dobra była?!
Oj, byłam ci, jak to lato,
Jak ta cieplenka pogoda
Za toś mi ty, jak ta zima

Jak ten mróz, kiej się ożeźli -
Ino, że ja nie dbam na to
Bo mi ciebie i tak szkoda,
Chociaś zły...! My się oboje
Na całym świecie naleźli
Ku sobie, jak tych rąk dwoje
Dwoje rąk własnych człowieka,
Jasieńku - złotości moje
Ja przez ciebie jak kalika

Jasiek.

Bodaj wprzód słonko w dzień
biały
Zagasło było na niebie,
Nim się zgodziłem we młynie!

Bodajże były oślepły
Te oczy w onej godzinie,
Kiedy ciebie uwidziały!
Bodaj te ogniste zorze
Na węgiel były zgorzały,
I nikiej popiół zakrzepły,
Nim ja ku twojej komorze
Pierwszy raz skakał bez
płoty!
Bodaj siarczyste pierony...!

Młyna.

Cichaj! Mojeś-ty! Mój złoty!
Com ja tobie, Jasiu, krzywa?

Jasiek.

Coś krzywa? Adyć od rana
Zachodzisz mnie z każdej strony! 500
Lepniesz do mnie, jak ta glina -
A dopieczna, zazdrośliwa
Ona twoja przywiązałość
Niech się ino krokiem ruszę
To mię ślakujesz ze młyna!
A te płacze, a ta żałości
Ino przy której dziewusze
Stanę, i słowo zagadnę...

Młynarka

Oj! wiem! Jagna Sekulonka!
Pachnie ci! Slepia ma ładne?
A w karczmie onej niedzieli

Niedałeś jej to pierścionka
Choć odemnie darowany!
Ady cię ludzie widzieli –
Ja też patrzała – od proga –
Siedzieliśta wedle ściany,
A tuś nim turnął po stole
Prosto ku niej – O laboga!

Jasiek.

A czy ja to zaprzedany
Tobie na wieczną niewolę?
Skoro cię licho urzekło
To niech się ta w tobie pali
Ona zazdrość, ono piekło!
Co mi ta kiej inszą wolę?!

Zechcę to się i ożenię
Niechby ino Jagnę dali...

Młynarko.

Śmierć moja-i zatracenie
Żeby się ziemia zapadła
Pod wami! Żeby nieszczęście
Rodziło się z tego stadła
Bodaj-że wam...

Jasiek.

Co wyklinasz?!
Cóż mi w oczy pchasz te pięście?!
Masz swojego! Czym w kościele
Ślubowałci? Czy przysięgłem
Przed księdzem..? Dyć żyje młynar-

Co masz do mnie?!

Młynarka.

(stoi chwilę milcząca z oczyma wbitemi w ziemię - potem zbliża się do niego i mówi gardłowym, zdławionym szeptem)

Wróć się ino

Stań se wieczorem za węglem...

Siekiera.... będzie u płota...

Miarkujesz?... Wiesz?...

Jasiek.

Co mam wiedzieć...?

Młynarka.

Jakoż - ci gadać inaczej...?

...Chciałbyś ty na groncie siedzieć -

Mieć dom ze wszystką chudobą.
Z całem naczyniem, z gadziną?...
Oześmiel się ty ze sobą -
Będziesz miał!

Jasiek.

Co się to znaczy?

Młynarka

Chuda k-eś ty i biedota
A chciej to w jednej godzinie
Wszystko ci się przeinaczy...
Ja się po temu przyczynię:
Nie zaparte będą wrota...
...Stań za węgłem... wieczór... ciemno
Żywe oko nie zobaczy...

Rwie się nie bój, bo krew spłynie
Akuratnie jak ta woda...

Jasiek

(zrozumiawszy - cofa się z przerażeniem
i patrzy na nią nie mogąc prze-
mówić słowa - pochwili)

Jezu zmiłuj się nademną!
Strach słuchać... jaże okropo!...
Ło mię ty na krwie-przelanie
I na śmierć swojego chłopa
Nawodzisz?... Ty - pokusnico!
Nie stanie się to - nie stanie!
Klnę ci się na Mękę boską...
- Puść bo jak mię złości chwyta

To cię piekielna kumosko...
(odpycha ją gwałtownie i wychodzi)

Młynar.

(odepchnięta, zatoczyła się i padła - zrywa się i wychodzi za nim)

Stój! Stój! Jaśku!..

(Słychać jeszcze długo za sceną jej płacz i wołanie i głos Jaśka podniesiony i niecierpliwy)

(Z przeciwnej strony wchodzi Boruta prowadząc podpitego drwala - za nimi w podrygach również trochę podpity kusy)

Boruta.

(ciągnąc drwala za połę)

Jeno śmiało

Drwal.

Setny ślachcic z Waszmość Pana:
Ukrzepiłem się gorzałą...
Już się nikogo nie boję!

Boruta

(nalawszy czarkę z oplatanej manierki)

Napijmy się - bo nalana:
W ręce twoje, w gardło moje...

Drwal

(śpiewa)

Pije Kuba
Do Jakuba

Jakub do Michała!

(wypiwszy)

Czemu sługa wasz nie pije
Panie szlachcic...

Kusy

(błagalnie do Boruty)

Dwie kropelki...!

(oblizuje się)

Boruta.

Kiedy on i tak ma w czubie,
To łeb słaby...

Drwal

Ale wielki!

Dać mu ~~kroplę~~ kopkę niech użyje...

(Boruta nalewa)

Kusy.

(ściska Drwala rozczulony)

Ja cię, drwalu, strasznie lubię!

Drwal

Ja cię też (ściskają się)

Kusy.

Ty! Twoje zdrowie.

Drwal

(śpiewa)

Pijesz ty - piję ja
Kompanija cała...

(kusy wpada w świewkę - śpiewają razem)

A kto nie wypije
Jego we dwa kije...!

Drwal

(podnosząc siekierę, która leżała na ziemi)

Kto mi teraz słowo powie?
Aże dusza we mnie rada
W godnej kompanii waszej!
-Dać mi tu Leśnego Dziada,
Siekierą mu łeb rozbiję!
-Prawda? On tak ino straszy!?

Kusy.

(zatacza się podrygując koło drwala)

A kto nie wypije
Jego we dwa kije...

/.

Drwal.

(odpycha go kułakiem i wymachuje siekierą - śpiewa)

Pijany ja! Pijany ja.
Na bok z drogi kanalija
Kanalija na bok z drogi
Bo podetnę zaraz nogi!

(rzuca się ku dębowi i zaczyna rąbać zawzięcie)

Boruta.

(do Rusego na stronie)

Pędem Rusy - zaskocz drogę. 600
Parobkowi i młynarce!
Wódź ich w kółko - w prawo, w lewo

Aż ich tu po jakimś czasie
Znów przywiodą twoje harce...
Śmigaj...

Kusy

(zataczając się)

Kiedy... bo nie mogę...

Boruta.

Śmigaj zaraz bo cię skarcę! ×

Kusy

Lecę...! (wybiega chwiejnym krokiem)

Boruta.

Drwal już rąbie drzewo,
Onych dwoje wnet mi zasię
Kusy napędzi do sieci!...

Wszystko mi się jakoś kleci,
Bo i młynarz - widzę - leci!
(odchodzi w głąb i znika w gąszczach)

Drwal

(rąbiąc - podśpiewując)
Hej na babie ja nie stracę
Bo ją przedam, kupię klacę
A z tej klacy skórę złupię
Za ~~nią~~ to sobie dziewkę kupię!
(Wchodzi młynarz. Niemłody, niski, krępy chłop - twarz okrągła o rysach grubych i pospolitych. Włosy długie siwiejące, równo przycięte nad brwiami i na karku. Ubrany w

długą kamizelę granatową w rodzaju żupana, bez rękawów, podszewka i ~~ręko~~ potrzeby amarantowe. Spodnie płócienne wpuszczone w buty - na głowie czapka okrągła biała nakształt grzyba.)

Drwal

(spostrzegłszy go, staje groźnie)

Tyś!...

Młynarz

(zaskoczony nagle, staje nadrabiając min

Nie szedł tu Jasiek tędy?

Drwal

(groźnie)

To masz ze mną do gadania?

Młynarz

(w strachu słodko)

Józuś! To ty skróś kolendy
Złość masz do mnie?

Drwal

~~Józcie~~ Juścić! Cóżby?

Młynarz.

Wiesz co? Jasiek lasem gania,
Uciekł mi widno ze służby
Co ja mam lecieć w te pędy
Chcący go chycić na drodze?
Wiesz? Przystań nazad do młyna.

Drwal.

Co tu gadać na darmosa?!
Ja ci się do młyna zgodzę!
Do takiego łapigrosza,
Jakeś ty jest!

Młynarz.

(w strachu prawie błagalnie)

Pogodźwa się!

Drwal.

(biorąc go za ramię)

Hę! Strach cię już trząść poczyna
Takiś miętki! Po niewczasie!
- Sprawiedliwość ci się znaczy,
Nadeszła twoja godzina!

Młynarz

(wymykając się)
Józek! Puść mię po dobrości!

Duval

(chwytając go za gardło)
Mam cię!

Młynarz.

(broniąc się)
Puść!

Duval

(zamierza się siekierą)
Kutwo sobacka!

Młynarz

(chwyta go za rękę)
Ratuj! Ratuj!

Duval

(zamocować się z nim)

A wciórności!

(zamocują się chwilę)

Młynarz

(uderza go pięścią w twarz)

Masz! Masz!

Duval

Jezu! Maryjo!

Krew! Krew!

(rzuca siekierę i zasłania twarz)

Młynarz

(puszcza go i woła za uciekającym)

Możesz do wieczora

Jezuskować - Maryjkować!
Co?! Wiesz jako po łbie biją!?
Ozbijacu zatracony
Teraz lecisz do jeziora
Pysk myć! Panie Boże prowadź!
A porachuj one dzwony
We wodzie!

(wybiegł parę kroków w głąb sceny za drwalem i chwilę patrzy za nim wygrażając pięściami)

Boruta

(pędząc przed sobą Jaśka wychodzi z lewej strony - za nim z pokorną miną lezie Rusy)

(do Jaśka)

Tędy niewolno!
Panowie śniadają w lesie!
Masz tam dołem ścieżkę polną -
Droga zamknięta dla gminu!

(do kusego)

Ordynans dałem wyraźnie,
Tyś poszedł spać - durny biesie -

Kusy.

Bo ja ... ten ...

Boruta

(biorąc go za kark)

Sprawię ci łaźnię!

(wlecze go za sobą)

Kusy

(skomlące)

Ajaj!

(wychodzą na lewo)

Młynarz

(zachodzi drogę Jasiekowi)

Jasiek! Psi synu!
Kajże ciebie licho niesie?

Jasiek

Idę, kaj chcę

Młynarz

Toś ty błazinie
Na dobre uciekł! I tobołem!?

Jasiek

A jno! Wzionem co miałem,
Idę we świat!

Młynarz

Jakiem czołem?
We świat? Przed świętym Michałe
-Wracaj mi się do roboty,
We młynie czeka zarówka,
Żarna mleć...

Jasiek

Żarna! Jutro wrócę
Ale nie dziś...

Młynarz

Zawrzyj zęby
Inaczej!

Jasiek.

Nie mam ochoty,
Nie pójdę!

Młynarz

Jaka wymówka?
Jak cię po plecach wy~~sztórę~~ młócę
To się wrócisz - powsinogo!

Jasiek.

Nie ozdymajcie se gęby
Ja się nie boję nikogo,
Pójdę sobie kajchcę, wszędzie. -

Młynarz

Wrócisz do młyna - ty włóko!?

Jasiek.

Nie wrócę i co mi będzie?

Młynarz.

Wiesz co jest kij? Ło, dam tłuką

Jasiek.

Wiem, bo ja sam, kiej trza - tłukę

Młynarz

Ty odmiopysku zuchwały!

Jasiek.

Rij na kij, ściuka na ściukę!
Wy z kamienia - ja ze skały...

Młynarz

(wyrywa mu tobołek z ręki)

Oho! Twoja przygodzieva!

Jasiek

(chwytając go za rękę)
Oddasz?!!

Młynarz

Trzymam cię na haku
Musisz wracać! – Pójdziwa oba...

Jasiek.

Nie pójdę – ty wisielaku!
My się tu wnet rozsądzimy...

Młynarz.

Racyją ma ten kto trzyma,
Byle mocno pod pazuchą.

Jasiek.

A żeby cię choroba...!
– Mówię ci oddaj – psiajucho!

Młynarz

(odpychając)
Idź! - Idź na złamanie karku!
We świat! Raj ci się podoba

Jasiek.

(wściekły)
Że mnie teraz śmiechu nie ma,
Wszystko we mnie wre, jak w gárku
Chcesz? to się wrócę do młyna!
Swoim chcesz? To dobrze! Zgoda!
- Oj rada będzie Marynia...

Młynarz

Jak?! Co zaś?!

Jasiek.

Powiem ci szelmo
Powiem! - Słuchaj, wiesz, co było?
To było, że ona młoda
I ze starym jej się cniło...
Widnoś miał na oczach bielmo
Kiej my chodzili ku sobie?...

Młynarz.

Łżesz!

— Ol
młynarka

Jasiek.

Prawda jest! Jak tu stoję!
Nie wierzysz? Co? - Ja się wrócę!

Młynarz

Wściekną się!

Jasiek.

Wściekaj się! Wściekaj!

Młynarz

Ty!.. Ty!.. Psiakrew! Ja ci zrobię..!

(Chce się na niego rzucić spostrzega Młynarkę, która weszła była właśnie)

Tyś mi tu jest?!.. Já tej suce!..

Maryśka!! Já was oboje..

(rzuca się ku niej)

Młynarka

(uskakując za Jaśka)

Jasiek! Nie daj ty mię!

Młynarz

Czekaj!

Prawda to jest, co on gada?

Jasiek

(odpycha go)

Idź!

Młynarka

Nie prowola! Jasiek kłamie!

Młynarz

Ty idź!

(chwyta ją)

Jasiek

Wara od niej! Stój!

Młynarz

(powala Młynarkę o ziemię)

Biada ci frajerko biada!

Ja tobie kości połamię!...

(przygniata leżącą kolanem)

Młynarka

Ręty!

Jasiek

(rzuca się na młynarza z tyłu)

Puść!

Młynarka

Bo mię zadrzej...!

(Jasiek odciąga młynarza od niej- zmagają się wodząc się z sobą po ziemi)

Młynarz

Gardło twoje albo moje!

Młynarka

(zerwawszy się z ziemi, podniosła

siekierę drwalową i zwraca
Jasiowi)

Bij że, Jasiu, bij co siły!

(opiera się młynarzowi otwarcie
w długie włosy na karku i
przechyla mu głowę w tył)

Młynarz

(ogłuszony siekierą w czoło)

Jezu!

Młynarka

Jeszcze go! Bestyję!

Jasiek

(stoi przerażony z siekierą w ręku)

Com ja zrobił!

Młynarka.

My ~~dwoje~~ oboje!
Ubiliśwa go!

Jasiek

(nachylając się)

Nie żyje?!
Ani dycha, ani ripie.

Młynarka

Co będziesz stał nadaremnie
Nie zazieraj mu w te ślipie
Otwarte!... Jaśku! Mój miły
Słyszysz? Chodź ze mną, chodź
ze mną!

Jasiek.

Com ja zrobił! Jezu Chryste...

Od tej krwi w oczach mi ciemno

Młynarka.

Rzuć siekierę, rzuć o ziemię...
Po zdarte krew ocieka
Tyś mój - na wieki wieczyste!

Jasiek.

Morzy...

Młynarka.

Pójdź!

Jasiek.

Tam ktoś woła...

Młynarka

To inno pies... Słuchaj - że nię
Nie bój się - Chodź! To pies szczeka.

Raźno! Bo ludzie dokoła

(biegnąc ku wsi, przez las)

Jasiek.

(stając)

Słuchaj... Ktosi idzie drogą...
Słyszysz kroki z niedaleka...?

Młynarka

(nadsłuchując)

Las dyszy... nie ma nikogo!...

(znikają w gąszczach)

On

(Po chwili wchodzi Boruta za nim Rusy)

Boruta

Trąb mi zaraz, a rozgłośnie
Niechaj pobudkę powtarza

Dąb - dębowi - sosna sośnie!
Niech zachuczą echem bory!
Niech rozbrzmiewa głos i rośnie

Kusy

Tu? Nad rewłokiem młynarza?

Boruta

Gdzieżeś ty chciał? Marny głąbie!

Kusy

Skąd wziąść trąby? (rozgląda się)
Muchomory!
Wezmę jeden i zatrąbię
(zrywa dużego muchomora, przetyka go na wylot swą mosiężną laseczką i trąbi na nim sygnał myśliwski

długo i przeraźliwie) O/ Inne rogi

Boruta

Jeden róg już odpowiada...
Teraz drugi - teraz trzeci...
- Jeszcze! Jeszcze! - Niech się zbliżą!

Kusy

(trąbi)

Boruta

Cała szlachecka gromada
Od bigosu tutaj leci.
Umknijmy się teraz hyżo
Aby najgłupszego zwierza
Nie spłoszyć, skoro, do sieci
Zastawionej sam tu zmierza

(Odchodzą spiesznie na prawo drogą

Równocześnie z głębi nadchodzi Drwal.
Cała koszula na piersiach zbroczona,
na rękach niedbmyta krew - z lewej
strony sypie się szlachta, wśród niej
Brzechwa, Wojewoda, Chojnacki.
Gromadzą się z boku - na przodzie sceny

Wojewoda

Stąd gdzieś stuczał odgłos rogu.
Pewnie ktoś na ślad niedźwiedzi
Wpadł i dał nam znać sygnałem

Szlachcic

Stąd szedł głos - przysięgam Bogu!

Chojnacki

Nie wiedzieć - gdy głos się cedzi

Przez gąszcz - ja stamtąd słyszałem

Wojewoda

Może słoń najdzienny świerzy

Chojnacki

(z kilkoma myśliwymi rozgląda się po ziemi)

Drwal

(Dozredł tymczasem do dębu i podnosi siekierę, schylając się dostrzegł Mężczyznę leżącego wśród paproci)

A słowo stało się ciałem!..

(odskakuje wstecz przerażony rzuca siekierę i ucieka)

Brectwa

Kto tam przez gęstwę ucieka?

Chojnacki

Krew! Krew! Na ziemi trup leży!

Wojewoda

Trup?! Gonić tego człowieka!!

(wszyscy gromadzą się nad zwłokami - kilku strzelców puszcza się w pogoń za drwalem)

wylatują za Drwalem
p. Biegański
poldesch
Hohenstreit

Brzechwa

(patrząc za nim)

Już on się im nie wywinie
Próżno się przez chróst przedziera
Dopadną go wnet w gęstwinie -

Szlachcic

Co to? Skrwawiona siekiera!

(ukazuje siekierę)

Inny szlachcic

(z grupy pochylonej nad ciałem)

Horror potrzeć co za rana!

Co krwi. Mości Wojewodo.

Chojnacki

(wracając z pościgu - wodę)

Chwycili go. Już go wodą!

(wchodzi drwal pod strażą)

Brzechwa

Cała koszula zbluzgana

Trzeci szlachcic

Patrzcie - jakoś facies drwala...!

Wojewoda.

Dać go tu! Przyznaj się, łotrze
Zabiłeś! Twoja siekiera ...?

Drwal

(przerażony nie może wymówić słowa)
tylko głową potwierdza zapytanie)

Wojewoda.

A krew? (ukazuje na zbroczoną koszulę)

Drwal

(po chwili - na pół z płaczem)

O rany najsłodsze!
Nie ja... Nie ja!..

(chwyta się za głowę)

Wojewoda.



Brać go w łyka!

Drwal

Nie ja!.. Nie ja!.. Jezu! Nie ja!..

Chojnacki

Patrzcie! Jeszcze się wypiera!

(wiążą drwalowi ręce w tył)

Drwal.

Krew z nosa..

Wojewoda.

Co?! Kto uwierzy!?

In flagranti złapan: Knieja,
Trup we krwi ~~złapany~~ zbluzgany leży,
Ten zbroczony w las ucieka..

Brzechwa

Krew z nosa!!

Dziwadło

Nie ja... Mój Boże!

Wojewoda.

Milczeć... - Na zamek! Do wieży
Zamknąć mi tego człowieka!
- Dziś jeszcze sąd nad nim złożę!

10-5
9-54



Akt IV

(Pod młynem. Przez całą scenę od prawej ku lewej rzeki stawych powykręcanych wierzb. Za wierzbami, w głębi rozpościerają się szerokie widokie błonia za nimi wśród sadów i zagajników majaczej chałupy. Z lewej grunt nieco się podnosi. Na tem podniesieniu mur otaczający ogrody wojewodzińskie; ponad mur zwieszają się konary olbrzymich drzew. W połowie muru krata żelazna, barokowa, otwierająca z ogrodu widok na pole.

wieś i błonia.

Z prawej: na przodzie zagroda i dom mieszczan, który stoi bokiem do widza, frontem ku ogrodowi. W głębi, za domem na pół ukryty w kulisie wiatrak. – Wieczór. Przez chmury przedziera się od czasu, do czasu światło księżyca. Okna domu czerwono oświetlone.

Za kratą w ogrodzie Wojewodzianka, u kraty, pod murem Głupi Maciuś.

Wojewodzianka

Niebogá! Cóż się z nią dzieje.

Gł. Macius.

A coby? Strasznie lamenci-
Mało w niej serce nie mogleje
Od okrutnej turbacyje.
Ciężjem płacze przez pamięci
Pięściami się w ciemię bije
I tyla.-

Wojewodzia.

Jak nagle wdową
Zostałoc - biedna kobieta.

Gł. Macius.

Jeszcze niektóra sąsiada
Z pociechą do niej przychodzi

To najgorzej, bo na nowo
Żałość ją okrutna chyta
To ją całuje a gada
Urzewnia się a zawodzi
Bogu żywemu na niebie
Płacze wciąż i łamie ręce
Woła i woła młynarza...
Dyć gadam Jasnej Panience
Że ją dzisiaj po pogrzebie
Bez moc wywlekli z cmentarza
- Jak dół zawalał łopatą
To na kościelnego dziada
Krzycała: niech ją zasypie!
- A jak ona go bogato

Chowała -: cała gromada
Jadła i piła na stypie
Jakie ta były pierogi
Jaki miód - jakie kołacze

Wojew. dzi

Okrutnie mi żal niebogi

Gł. Mowiś

Toć Jasna Panienka płacze?!

Wojewoj.

(ocierając łzy)

Nic... już nic... Zdawało ci się!
Ja się tak czasem rozrzewnię,
Bo sama jestem sierotą...
- Dość o tem... Teraz mi powiedz

Bajkę jaką mój Dafnisie...

Gł. Macius

Jaką bajkę?

Wojewodzic.

O królewnie

Co pokochała pasterza.

Koronę rzuciła złotą #1

I poszła z nim trzodę owiec

Pasać nad szemrzącym zdrojem,

Z zielonego wybrzeża

Kwiaty zrywać, w poranek letni.

Albo wiesz co?.. Graniem swojem

Wydrwon tę bajkę na Hetmi!

Ja tak lubię twe piosenki

W noc miesięczną rozpłakane,
Zagrasz?...

Gł. Maciuś

Jużci! Dla panienki
Duchem fujary dostanę #2
(wydobywa z za pasa fujarę i
gra długą chwilę. Wojewodzianka
słucha zadumana oparłszy twarz
o kratę - gdy skończył.

Wojewodzi

Dziękuję - Piosenkę cudną
wygrałeś...

(po chwili)

Ach w tym ogrodzie

Tak mi czasem tęskno bywa!
Nie wiem za czem - i tak nudno!
Nieraz o wieczornym chłodzie,
Kiedy zorza dogorywa,
Błądzę sama przez aleje,
Gdzie marmurowa Najada
Z krzyża do konchy omszonej
Wodę kryształową leje! —
Albo kiedy księżyc pada,
Blask rzucając rozstrzelony
Przez gałęzie i przez liście,
Co się wiążą w siatkę cienką
Poplątane przeźroczyście —
Nawet, gdy rankiem się zbudzę

I kiedy moje okienko
Złotemu słońcu odstonię
I stanę w świetlanej stronie
To jeszcze smutno mi bywa.
Gdy zaś mię taki owianie
To za czem tęsknię i modzę
Chociaż sama nie wiem za
czem...
-O ja nie jestem szczęśliwa!
Gdzie jest szczęście? W której
stronie?
Nieraz myślę prawie z płaczem
Że ogólnej poszło w kroje cudze...
-A ty czy jesteś szczęśliwy?

Gł. Maciuś.

Oj - szczęśliwy - ... jeszcze jaki
Nikiej ta ryba we wodzie
Od kiej wszyćkie one cuda
Wygrywam - i wszyćkie dziwy
I żyję se jak te ptaki -
Śpiewajęcy... Czy o głodzie
Czy o chłodzie, jak się uda,
- Zawżdy gram i gram od ucha -
- Oj nikomu ja nie zajrzę...!
- Pasę w lesie, to las gada:
„Graj-że ino Maćku - graj-że!"
To i gram ... A tu las słucha,
Widno rad z onego grania,

Bo mi ciągiem odpowiada: —
Jak bez te błonia przechodzę,
To gałązeczkami rucha,
Każda wierzbećka przy drodze
I listeczkami się kłania,
Coby jej grać... Idę miedzą,
To ci szumi w każdym kłósiu
I w tych chabrach co to siedzą
Skroś pszenice, albo żyta —
I szumi całuśkie pole,
Jakoby rzec: „Graj Maciusiu!"
I gram jaż za serce chyta!
— Już ja tę fujarę wolę
Nade wszyćkie skarby świata...!

Już mi nic na świecie nie trza...

Wojewodzi.

Ach bo z tej fletni piosneczka
Zaczarowana wylata
Jako skowronek z gniazdeczka
I dzwoni naskroś powietrza!

Gł. Maciuś

Wie panienka o skowronku?
Jak się czasem w górę ciśnie,
Mało jaże nie ku słonku,
I tak cieniusienko ciurko
I leci wyżej - a wyżej
Jaże - ta kajsi uwiśnie
Pod samem niebem i piórka

Na powietrzu ozcapierzy,
I bez chwilę ani piśnie,
Ino se tak wisi cichy –
Bo go jamiołowie sami
Za skrzydłecka w jednej mierze
Trzymają chwilę rękami...
To on się za wszyćkie grzechy
Całego świata spowiada,
Aż ozgrzeszenie odbierze
Od Matki Boskiej – to spada...

Wojewodzi.

Podobny twojej piosence:
Co nad ziemią lecąc płacze,
I poprzez łzy się uśmiecha

Ludzkiej tęsknocie i męce
I w niebie tonie bez echa...
-Posłuchaj, daj mi ją w ręce
Tę fletnię-niech ją zobaczę-
Na chwilę jedną, na małą

Głu. Maciuś

Czemu nie? Jasnej Panience
Pozwolę...
(wspina się ku niej i podaje fujarę którą ona bierze do ręki)

Wojewodzi.

(bierze fujarę, spojrzawszy na Maciusia)

Co się stało?

Tyżeś to? Ach jakiż inny
Jesteś od tego pasterza,
Który śnił mi się na jawie...
Oczy kłamać nie powinny
Sercu, które im dowierza!
Czemuż kłamią?! – Skąd ta
zmiana?
W twem obliczu i postawie?
Zdajesz mi się taki gminny
Pospolity i prostaczy!...
Ach i ta chłopska sukmana
Taka brudna... Po Filonie
Śladu nie ma! – Co to znaczy?
Masz – odejdź, paś sobie konie

(odwróciwszy się od niego - oddaje mu fujarę i odchodzi w głąb ogrodu smutnie zamyślona)

Maciuś

(do siebie) nie zrozumiawszy, ani jednego słowa)

A trza pożryć - choć spętane...
- Jej się zawdy tak majaczy...

(odchodzi po za młyn)

(Drzwi domu otwierają się - wychodzi kilka kobiet, ~~m~~ wiejskich chłopów i dziewek - za nimi młynarka i Jasiek który zostaje w progu)

Młynarka

Om

z tod

(płacząc i wzdychając)

Oj tak!... Jak se na tę ranę
Wspomnę, co ją miał na głowie
To mnie jaże zimno chyta...
Wiécie wy - moi ludkowie?
Caluśka głowa ozbita,
Czoło bez pół ozłupane...
A co krwie! - Niech Jasiek powie...

Jasiek

(w progu)

Ojej...! Że niech Bóg zachowa...

Młynarka

(wśród kobiet, które otoczywszy ją, kiwają głowami wzdychając,

ocierają oczy fartuchami)

Jak ja się teraz ostanę
Przez niego - sierota, gdowa,
Samoi jak palec na świecie...
To ja nie mam desperować?
Oj, mojeście wy, kochane
Dołyć-by trza mieć kamienie
Nie oczy... - To już idziecie?
Już? - Panie Boże was prowadź
Za moje pocieszenie
Bóg wom zapłać... O labuga!

(Wszyscy prócz Jaśka i młynarki zmierzają na lewo ku dworze, młodszy młyn, a dom. i zatrzymują

O się spotykając dworzan kasztenańskich uchodzących)

III

Starszy Dworzanin

Niechaj będzie pochwalony

Wszyscy.

Na wieki wieków.

Star. Dworzanin

Gdzie droga

Do karczmy?

Jasiek.

Ano piechotą,

To ta przejdzie i z tej strony

Star. Dworzanin

A wozem się nie dostanie?

Jasiek.

Trza w koło - jak te ogrody

St. Dworzanin

Bodaj taką drogę mylną

Jasiek.

Dyć hawok skrąca do młyna
A do zajezdnej gospody
Trza się było wziąść na opak,
Od siebie.

St. Dworzanin

Gdzie? Jak?!... Nam pilno
A tu już późna godzina

Młynarka

Na wygonie pasie chłopak

To Waszmościom wskaże drogę

(do Jaśka)

Biegaj-no po Maćka żywo...

Jasiek

(półgłosem - spojrzawszy trwożliwie poza scenę)

Idź ty Maryś - ja się mogę

Młynarka

(półgłosem - wskazując)

Raźno leć...

St. Dworza.

(niecierpliwie)

Cóż z tym pastuchem?

(Jasiek ociągając się wychodzi)

Młynarka

Przyjdzie Wielmożny Panie
To Waszmościów - zaprowadzi -
Wnetki - proszę łaski pańskiej!

Dworzanin

Mybyśmy czekać nie radzi
Rozumieś[illegible] Bośmy dworzanie
W służbie Pana Kasztelańskiej,
Który nocóje w gospodzie
O mil parę - a my zasię
Z resztą cugów i taboru
Wysłani gwoli wygodzie
Ruszyliśmy po popasie,
Nim się miało ku wieczoru!

Jutro w przedpołudniu czasie
Przybędzie w spiesznym pochodzie
Pan Kasztelan i w kolasie
Pozłocistej pełen splendoru
U zamkowych progów stanie!
A wiesz ty chłopski narodzie,
Kto i z czem go tu przysyła?
Sam król!... aby Wojewodzie
Po nieboszczyku Hetmanie
Oddał sukcessyą buławy.

Głosy wśród ludu.

...Od króla Jasnego jedzie!...
...O matko Boska najsłodsza!

St. Dworzan.

Od króla - prosto z Warszawy!
(wchodzą Jasiek i Głupi Maciuś)
Jest pastuch! Bywaj sam - żywo!

Jasiek

(do Maciusia)
Nie wstydaj się... - on zawiednie
Waszą Miłość, kędy potrza

St. Dworzan.

(do Maciusia)
Do kowcu my... Słyszysz?

Gł. Maciuś

(obracając kapelusz w ręku) A piwo...

St. Dworzan.

Kapnie ci groszik na piwo!

St. Maciuś.

(wzruszając ramionami)

Bóg zapłać...

St. Dworzan.

Przodem chłopino...

(wychodzi, za nim reszta dworzan, poprzedza ich Maciuś. Wiejskie kumoszki odchodzą w przeciwną stronę ku wsi. Na scenie zostaje tylko Młynarka i Jasiek)

Jasiek

(zbliżając się do Młynarki)

Morzyska...

Młynarka

Mignarke

(odtrąca go)

Na bok odemnie

Ty bojaczu!

Jasiek.

Było samej

Iść po Maćka.. - Wonem ciemnie

Latały czerwone plamy

Nikiej krew.. Jelę... pod płotem

Siebriato coś w łopuchu

I gic.. gic ku mnie z chichotem

Mignark.

(przerażona)

Cichaj... cichaj... nie mów o

tem.

Jasiek.

(niezważając)

Jakem wzion ciekać co duchu!
A ono ślepie ozdarło
I nic-ino za mną goni
I chce mnie chycić pod gardło...
Tom z biédą dopadł do koni
I do Maćka na pastwisku!...
W piersiach mi do krzty
zaparło.
Com nie mógł przemówić słowa

Młynarka.

(pokrywając strach)

Co ci ta!.. Głupie majaki!

To pewnikiem była sowa

Jasiek

Sowa! Jużci - ino w pysku
Miała zęby, kieby grabie --

Młynark

Patrzcie go! Chłop setny taki,
A do głowy se przybiera!
Nie wstyd cię, że we mnie, w babie
Więcej śmiałości niż w tobie?

Jasiek.

Oj, żeby nie ta siekiera,
Coś mi ją wraziła w ręce!
Czy ja sam wiedział, co robię?

A teraz co? Jno w męce,
We strachu okrutnym żyję. –

Młynarz.

Śmiej się z tego! Dyć to brednie!

Jasiek.

Ja schnę ood tej turbacyje,
Gryzę się w nocy i we dnie
I zimny pot na mnie bije. . .
Ani dośpię, ani dojem,
Jno się frasunkiem sycę
I kormię się niepokojem. –
A skroś kogo? Z czyjej winy?
Dyć bez ciebie, pokusnicę
Nie mam spokojnej godziny.

Młynarka

Daj Bóg szczęście. Zaś poczyna
Co tu gadać nadaremno?

Jasiek

A bo prawda! Czyjaż
wina?...
-Onej śmierci młynarzowej
Tyś jest prawdziwa przy-
czyna!

Młynarka

Wydziwiaj! Cuduj nademną,
Sameś-zabił!

Jasiek.

Z twej podmowy!

Młynarka.

Jużci! Ja wszyćkiemu krzywa!
Twoja pociecha jedyna
Żebyś mi dożarł dożywa –
Gryź mię! Gryź! – A gdy
masz prawo,
Wszyćko znieść od ciebie muszę:
Wypominaj mi żem krwawą
Dała za ciebie zapłatę,
Żem cisnęła swoją duszę
Na wiekuistą zatratę,
Za co? Za twoje kochanie!

Jasiek.

Kto tu komu wypomina?

Chyba nie ja - bo i cóżby?!
Stało się i nie odstanie -
Trza było za wczas ze młyna
Iść we świat i szukać służby
Raindziej - w najdalszej
stronie

Młynarka

Żal ci? Żal? - To czyń jak wola!
Ja za tobą nie pogonię
Drugi raz bez one pola
I lasy - Masz wolną drogę
Na zawadzie ci nie stoję!

Jasiek

(patrzał na nią chwilę - potem

zbliża się szybko)

Choćbym chciał - to już nie-
mogę,
Już ja przy tobie wyrzekłem -
Twoja dola - moja dola
Z tobą śmierć i życie moje
Zawiązane krwawym węzłem -

(wyciąga ku niej ramiona)

Młynarka

(odpycha go gwałtownie)

Nie chcę! - Ruszaj, kędy wola -
We świat! Precz! Bo my oboje
Już nic do siebie nie mowa -
Co ci do mnie? Stój z daleka!

Nie tykaj mię, bo ja krwawa
Na duszy mam krew człowieka
A ty ino masz na rękach...

Jasiek.

Maryś!..

Młynarka.

Słuchaj co ci powiem -:
Miałbyś schnąć w strachu i
mękach?
Nie chcę ci stać na przeszkodzie.
Raduj się życiem i zdrowiem
Ja pójdę i Wojewodzie
Sama na siebie opowiem -

Jasiek.

(chwyta ją za szyję i przyciska do siebie)

Oj głupia... co ty masz w głowie?
Maryśka moja najsłodsza
Milszaś ty mi nade zdrowie
Ciebie mi do życia potrza –
Mojaś jest – wiem ino o tem!
Nie dbam o te strachy głupie
I co mi ta o krew czyję?!
Moja własna krew jak młotem
Huczy mi w skroniach i łapie...

Młynarka

Jasinku!

Jasiek

Pójdź... bo się spalę
Gorejący, nikiej słoma

Młynar.

Mój!... Mój!

Jasiek.

Ułap mię za szyję
Mocno... ukochaj rękoma
Niech o świecie nie wiem
wcale
Ino niech szczęścia użyję...

Młynar.

Jaśku! Jaka ja łakoma
Kochania twego.. W ramiona
Wzięneś mię i piję, piję
Ten ogień - i wciąż spra-
gniona
Do śmierci się nie nasycę
Jasiek za kulicami
Pójdźwa! Pójdźwa legnąć
doma
A potem... w pazury czarta
Pójdę, czy pod szubienicę -
Nie żal będzie.. boś ty warta!
(wciąga ją do domu - zamykając
drzwi od sieni za sobą. Z daleka

słychać zbliżający się głos Maćkowej fujary. - To chwili ukazują się w oddali, pomiędzy wierzbami Rusy, i Boruta)

Rusy

(tupiąc i zgrzytając ze złości)

Słyszysz Waszmość? Wciąż te trele!
Tiu-tiu-tiurka!.. Wciąż ten pisk!
We dnie w nocy - to za wiele!
- Gdy słyszę tego pastucha
To jakby mię kto bił w pysk!
Tiu-tiu-tiurka! ciągle dmucha!

A, przeklęty on, przeklęty!..
Jak dopadnę tego zucha...

Boruta

(drwiąco)
To co?

Kusy.

To mu pójdzie w pięty

Boruta.

Idź... probuj! Za cały zysk.
Zbłaźnisz się tylko ~~na~~ de nowo
(słucha – po chwili z drwiącym uśmiechem)
Wiesz? To granie wcale piękne
Posłuchaj barania głowo

Idzie

Idzie

Kusy

Ja mało z gniewu nie pęknę
Mało że się nie udławię
Wstydem - a Wasz mość przedrwiewa?
Czyliż mam do kroćset ropuch
Dać nura gdzie w błotnym stawie
Wleźć do spróchniałego drzewa
Lub łeb wtulić między łopuch
By nie słyszeć tego grania?!
Czem go do milczenia zmusić?
Czem go zmamić? czem go

skusić ?

Gdy fujara go ochroniła.

Boruta

Czegoż chcesz ode mnie?

Rusy.

Rady!

Dobrej rady – a nie drwinek!

Boruta.

Skoro przegrałeś zakłady

Wyzwij go na pojedynek.

Rusy.

Nie głupim! – Dawnymi

czasy

W pojedynku raz stanowałem

Lecz ~~odtąd~~ dotąd wspominam gorzko
Rycerskie owe zapasy

Boruta

I kimże to?

Lisy.

I jedną kumoszkę
Z tej wsi. - Wybór broni miałem,
A baba sobie rozstrzegła
Wybór placu... Jędza stara,
Barodziej od lisa przebiegła!
Pyta mnie: „Rożen czy
widły?"
Widły! bo to kolców para,
Więc rożen babie przebrzydłej

Zostawiam... Ba, cóż mi
po tem?!
Wyznaczając stanowiska
Baba stawia mnie za płotem
Sama staje z drugiej strony:
Co żgnę, to płot na prze-
szkodzie
Ani rusz dostąpić z bliska
Widły więżgną w chrust
pleciony -
A ta mnie bodzie i bodzie
Bo jej rożen na wskroś płota
Raz w raz do mnie się
przeciska!

– Myknąłem w lasy i bory
Pokłóty gorzej rzeszota
Sześć miesięcy byłem chory
I przeszła mi od tej pory
Do pojedynku ochota

Boruta

(z ironiczną powagą)
Widzę żeś rycerz nie lada
Wolen zmazy i przygany ..!

Kusy

Ale Waszmościna rada
Mnie się tym razem nie nada –
~~A ten gra~~ – jak opętany ..!

Gra i gra

Boruta.

Boruta

Tymczasem w moją sieć
Tyle już zdobyczy wpadło!

Rusy.

Wpada mocniak, wpada knieć:
Możni durni i rozumni!
Lecz ten głuptas, pasterchadło
Ten obdartus, głodny, bosy
Jego i Waszmość nie złapie
Choćby nie wiem jako chciéć!
Dmucho, piszczy w niebogłosy
Jakby sobie drwił z nas
obu...

Boruta.

Że mnie?! Mogę mieć go w
Tapie
Byłem chciał! Co ty to mieja?
400
Kusy.
Na niego nie mam sposobu!
Boruta
Głupiś Wasić.
Kusy.
400
Próżna nadzieja!
Niczem on się skusić nie da
Jego siła w tej fujarze
Boruta
On mi fujarę zaprzedał

Kusy

On?! Za nic!

Bruta

To się pokaże!

(głos fujary Maćkowej który zbliżał się coraz bardziej, rozlega się tuż za sceną i po małej chwili wchodzi Głupi Maciuś, który spostrzegłszy obu djabłów przestaje grać i chce przejść bokiem)

Bruta

(do Maciusia)

Toś ty grał?

Gł. Maciuś

A ino-panie

Boruta

Ja słucham i aż się dziwię
Skąd ono przecudne granie
A to maciuś gra... Prawdziwie
Że mi się twoja muzyka
Nad wszelką inszą podoba!

Gł. Maciuś

(Nie odpowiadał, tylko przypatrywał się badawczo obu djabłom potem wskazuje kusego)

Dyć ja znam onego smyka
Co ma nóżki jak patyki,
I łeb wielki nikiej dynię!

Ot to wy pewnikiem oba
jesteście dyabłego rodu..?
Co chcecie?!

Boruta

Chcę twej muzyki
Nic ci złego nie uczynię
Nie bój się..!

Gł. Mościś

(do ziebr)

Niech was choroba!..

Boruta

(nierozważnie)

Chcemy, żebyś nie miał
głodu

Ni biedy, jak tu we młynie...

Gł. Maciuś

(drwiąco)

At!... Miłosierna osoba!

Rusy

Próżno - kto głupiemu gada
Do rozumu!

Boruta

(ostro do kusego - ale spozierając przy tem z ukosa na Głupiego Maciusia)

Głupim zowie
Maciusia - chamska
gromada!

Ale on ma więcej w głowie
Niźli oni wszyscy społem –
Zobaczysz co mi odpowie
Gdy wyrozumie dokładnię
Co explikować zaczołem...

(do Maciusia)

Komuż wygrywasz tak ładnię?
Kto ciebie słucha? – Te krowy
Albo te konie na paszy!
Grasz i grasz i co masz za to?
Głód! Łyżkę strawy jałowej!

Gł. Maciuś

(wzruszając ramionami)

Jak jest – tak jest!.. Ja się
Waszej

~~Czartowskiej mości nie żalę~~ –

Kusy

Kuty fryc!

Boruta

Ja ci bogatą
I godną służbę naraję –
Nic cię chyba nie ustraszy
Skoro sobie tak zuchwale
I butnie poczynasz ze mną...
– Słuchaj: są pod ziemią
~~Co sło~~ kraje,
Co słońca nie znają wcale.
Lecz za to łuną podziemną
Goreją w strasznej czerwieni

Ognia wiecznego pożary –
Czarnych jezior trupie fale
Kipią – krew się na nich
pieni.
Jęki wstrząsają ich głębią...
Rude dymy, krwawe pary
Wrą, kotłują się i klębią
A w nich wyją potępieni...
Od bram z rozżarzonej stali
Na wstępie już ziejąc skwary
W portrecie duszmych przedsie-
ni –
Potem ogromne piecary
Ciągną się dalej i dalej

Bez końca liczby i miary
- Na słupach z żywych płomieni
Sklep onych piecrar się wspiera
Z rykiem i wrzaskiem się pali
Słup każdy, bo w te pilary
Z ognia grzesznicy wpleciem
I żar wieczny ich pżera.
W ostatniej największej soli
Podłoga i strop i ściany
Od roztopionego złota
Rapią i drogich kamieni

Pod czerwonych korali
Skarb okrutny, nieprzebrany
Czarodziejskie błyski miota
Jarzy się, migoce, mieni!
W pośrodku skarbów za szyję
Łańcuchami przykowany
Do gorejącej kolumny
W mękach targa się i wije
Mocarz, strącony Cherubin,
Niebios rokoszanin dumny
I rozpacz taka go bierze
I ból taki, że mu płyną
Z oczu łzy krwawe, jak
rubin...

~~Rusy~~ Boruta

(przerywając Boruciе-do Macieja)

Słyszałeś o Lucyperze?

Głu. Maciuś

Juści słyszałem... A ino!
A mało to napowiada
Tych gadek stara Gawlaczka?
Ona zawdy gadać rada
Pokiela ino kto słucha -
Powiadała, że on pono
Ma skrzydła, nikiej u gacka
A zaś u tego łańcucha
To Ma kółka wyliczone
Tyla, ile jest dni w roku

Codzień łańcucha ubywa
Po oku, zawdy po oku
Jaże na sam Wielki Piątek
Do ostatniego ogniwa...
Toć mu dopiero dopieka
On słup... Do Zielonych Świą-
tek 500
Skuczy sparzony do żywa
I dobrze, co się nie wścieka –
– Prawda to?

Boruta

Zali to bajka,
Zali to prawda jest szczera
Dowiedz się –: przystań ~~na~~ za
grajka

Na służbę do Lucypera.
Rok jeden wedle umowy,
My jej święcie dotrzymamy.
Po wrót otworem stanąć
Przed tobą piekielne bramy
I wejdziesz, na ciele zdrowy,
Na duszy bez żadnej plamy
I obładowany złotem..
Jemu gębę zawiązaną
Trzymaj i nie pisnij o tem
Co tam ujrzysz, bo zapłatę
Straciłbyś zapracowaną
I przypłaciłbyś żywotem.

(po małej pauzie)

Patrz na te wierzby garbate
~~Którą~~ Gdy zechcesz, to ją otworzę
Przed tobą jakoby skrzynię -
Dość mi szablą chlasnąć
w korę!

(idzie w głąb sceny ku wierzbom i w jedną z nich uderza gołą szablą. Pień wierzby pęka od góry do dołu i otwiera się ukazując w dupli złoto i klejnoty, cały skarb zaklęty gorejący fosforycznym blaskiem)

Gł. Maciuś

(olśniony)

Gwałtu! Rety! A to dziwy!

Bonifacy

To wszystko twoje być może
Lecz się zgódź... Ja cię uczynię
Bogaczem. ~~Skarb co tu~~
gore
Weź - na znak żeś przystać
gotów...
To zadatek i zaliczka
A cóż dopiero zapłata!
Tyle złota i kleinotów
Nie mają króle, książęta
Ile tobie się dostanie

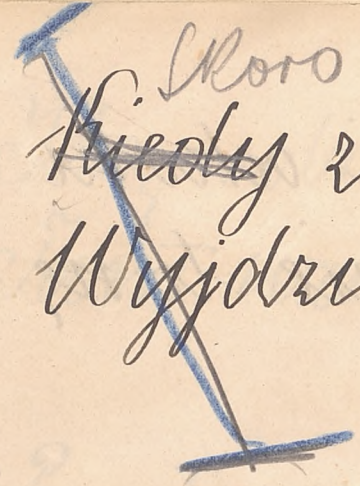

Skoro
~~Kiedy~~ z podziemnego świata
Wyjdziesz

Gł. Macius

Mnie ta nie opęta
Nikt - ani mię nie kupi
Mam dla siebie swoję granie
A nie dla kogo na przedaj
I cobym ja, pastuch głupi
Robił z taką kupą złota?

Boruta

Radzę ci, prosić się nie
daj!

Gł. Macius

Mnie o granie prosić nie
trza:

Komu wola i ochota
Niech przyjdzie to się nasłu-
cha
Za darmo - ja mu nie bronię.
Gdy granie na wskroś powie-
trza
Leci - dość nastawić ucha....
Ja kiej gram, pasący konie
To ta nocka czarna, głucha
Od wielgiej radości onej
Złotemi oczkami mruga -
I na sadyina błonie
~~Na te pola i wygony~~
Jak ziemia szeroko, długo

Idą sobie moje pieśni —
Tam wracają, skąd się
wzięły.
Przedawać się ich nie godzi
To już ani mi się nie śni —
Dyć granie jest jak płakanie
Że nie ma nijakiej ceny —
Panie dyable — pytaj słonka
Kiej do dnia za lasem
wschodzi
Czy ci przeda swych promie-
ni?
Albo idź — niech ci jabłonka
Kiej jabłuszkami obrodzi

I całuśka się zrumieni
Idź - niech ci przedo owoce!
Idź a namów-se skowronka,
Co pod samo niebo lato
I trzepie się i świergoce -
Jeśli ci jedną piosenkę
Przeda - to i ja się zgodzę
Nie na rok - a na trzy lata!

Boruta.

(zniecierpliwiony ostro)

Uważ - osłodziłbyś mę-kę
Temu, który cierpi srodze...
Zgódź się... Nie chcesz?
Tfu, do kata!

Gł. Maciuś

Ciepło mu -? A niech mu bę-
dzie!
Juźcić! - Jak już grać dla
kogo
To grać Najświętszej Panience,
Co nitkę babiego lata,
Chodzący po niebie, przędzie
A przed sobą mleczną drogą
Dzieciątko wodzi za ręce.
Co się zmęczy, to se siądzie
Śród gwiazd - nikiej śród-
stokroci -
— Ano zaś wstaje.... I wszędzie

Za Nią służebni jamieli
Chodzą bieluscy a złoci
Bez kwitnące rajskie sa-
dy -

O.
skarby gasną

I coraz to inszy zwija
Niteczkę, co ją z kądzieli
Wyprzędła Panna Marya.
(na to słowo skarby gasną w
dziupli, wierzba się zamyka,
obaj czarci znikają w ciemno-
ściach, tylko słychać oddala-
lający się)

Głos Rusego

Chi! Chi! Nie dał, nie dał rady.

Głos Boruty.

(wściekły)

Milcz Waść, bo cię trzepnę
w słuchy!

Gł. Maciuś

(śmiejąc się)

Myk! I kaz mój szlachcic
suchy
Co na kopyto kuśtyka?
Raj-że ten grajda niemiecki
Z brzuchem grubym, jako
niecki?!
Niech ich!...

(spluwa - po chwili odchodząc

w głąb ku piastwirku)

Graj, moja muzyka

(grając wychodzi - równocześnie prawie z przeciwnej strony wchodzi Kat, rosły barczysty i bogaty chłop w czerwonej opończy z kapturem i w czerwonych obcisłych spodniach. W ręku obuszek. Za nim idą dwaj jego pachołkowie. - Obaj ubrani w szare płócienne koszule z rękawami zatkniętymi powyżej łokcia, w pasie ściągniętej rzemieniami przy których z

powodu krótkie skórzane fartuchy.
Jeden z nich niesie pęki rózg
pletni drugi żelazne obroże,
obręgi i powrozy)

Kat

Stać kundle! - Ja sam za-
pukam.

M. TEATR MIEJSKI KRAKOWIE

Otwieraj.

(dobija się gwałtownie do okna)

Głos Młynarki wewnątrz)

Matko Najświętsza!

Kto się tam do okna burzy?!

Kat

Otwieraj! Rozino!

Głos Jaśka (wewnątrz)

A kto tu?

Kat

Człek podróżny! Drogi szukam
Nie będę gadał do wnętrza,
Wynijdź - niech nie czekam
dłużej!

(dobija się)

Głos Jaśka (wewnątrz)

Już.. już! Nie róbcie gruchotu!
(otwiera okno i wystawia głowę -
za nim widać Młynarkę z
zapalonem łuczywem - które
oświetla Kata)

Jasiek.

(ujrzawszy kata, przerażony)

Ręty!..

Kat.

Nic ci się nie stanie,
Wskaż jeno drogę na zamek
Człek na próżno w kółko
łazi.
Tu rów, tam podmurowanie
A ta noc...! czarno, jak w
mari...
-Cóż tak wyrzierasz, jak z
zamek
Jaki święty!

(we drzwiach, które się nagle otwierają staje Młynarka z płonącem łuczywem w ręku przy ~~niej~~ Jasiek. — —

Młynarko.

(nieco drżącym głosem)

Któż wy, panie?

Kat.

Ja? - Kat z miasta... (do Jaśka)

Nie bój że się,

Przecie masz sumienie czyste

Wybrałem się na wezwanie

Wojewody, bo mam rano

Skończyć z drwalem, co ~~tu~~

~~w lesie~~

w lesie Zabił człowieka...

Jasiek

(~~do siebie, ze zgrozą~~) O Chryste!

idzie ~~O Chryste!~~

Kat.

Kędyż iść na zamek...

Młynarka.

(której ręka podniesiona z łuczywem konwulsyjnie trzęść się zaczyna)

~~Ano~~

Ano Musicie się wziąść na lewo
Pod ten mur... jaże do węgła
Jest ta hajnok wielgie

drzewo

Zaraz brama okręgła –

Kat.

Bóg wam zapłać. Dobrej nocy

Jasiek i Młynarka.

Bóg prowadź...!

(kat z pachołkami wychodzi na lewo – Jasiek i Młynarka stoją w progu poglądając długo po sobie, – w milczeniu)

Młynarka

(pochwili, nie mogąc opanować zrozumienia, przytula się do Jasiora cała drżąca, i mówi

złamanym głuchym głosem)

Słyszałeś?.. Rety!

Jasiku!

Jasiek.

(odsuwając się od niej)

Skroś nos go powiesi-

Skroś nos!... Jezusie! Jezusie!

(chwyta się obiema za głowę i

rwie włosy)

Młynarka.

(przez chwilę patrzała nań bez-

radnie - potem odzyskując przy-

tomność chwyta go za ramię -

z siłą)

Ty nie masz nijakiej mo
Nad sobą... Jak drwal - to
nie ty!

Jasiek

Uciec... Skryć się kajsi -
gdziesi

Młynarka

Cóż lamencisz? Widno mu się
Znaczyła śmierć. Co pisano
Komu, tego nie odmieni
Nikt a nikt... Czy pod de-
krety
Chcesz by nas oboje wzieni...
Leć, powiedz - to jutro rano

Będziewa mieli na grzdyce
Postronki...

Jasiek.

(otrząsając się dreszczem)

Czy cię urzekło?
Cichaj!.. - Co robić? Laboga!
Adyć to już prawe piekło
Za życia!... Na subienicę
Dać niewinnego człowieka
Albo samemu

(urywa i zasłania twarz rękoma)

Młynar.

(po chwili)

U proga

Cóż wystoisz? - Pójdź, tegniewo...

Jasiek.

(rozstko)
Nie chcę!..

Młynark.

Ty!.. pójdź!

Jasiek.

Tam strach czeka -
Widzi mi się twoje łóżko
Ze rudzielcowego drzewa
Zbite... i widzi się: gady,
Że gwizdają pod poduszką!
- Nie chcę! Widzie coś mię

dusi!

Młynorko.

Czyś rozum stracił ze
strachu,
Czy co? - Dyć nijakiej ra-
dy
Nie najdziesz...
(po chwili łasząc mu się na-
miętnie)
Naści - gebusi!
I chodź.

Jasiek.

(odsuwa się)
Ty się tego dachu

Nie boisz? A boska ręka
Chcesz żeby dachem zatrzęsła
Nie kuś, nie kuś sądu, kary -
Bo jęszcze pułap się spęka
Nad nami - i trzasną
przęsła
I wszyćko nas poprzywala...
- Kto dom stawiał? Kto?! -
Sam stary!
A my ledwo że umyci
Z jego krwi! - Niech jeszcze
drwala
Obwieszą to nas czort chyci!

Młynarka

(słuchała z wrastającą zgrozą,
nagle prostuje się groźnie)
Dość już! Wara! Ani słowa!
Czyliś uczion się człowiecze?
Nie widzisz, że taka mowa
Mało ze mnie nie wywlecze
Duszy? Że mi serce psowa?
Że mię nikiej rózgą siece?
Czy ja to nie mam sumienia
Jak i ty? Czy się nie boję?
Dyć-em ja też nie z ka-
~~mienia~~ mienia
Ale ty na nic pamięci
Nie masz – A ja za oboje

01

i młyn

Muszę śmiałość mieć.

(~~Nagie~~ Długie milczenie - dzwony zamkowe biją północ)

Jasiek

(po chwili - zgnębiony)

Zegary.

Na zamku północ już biją...

- Pójdź!

(zbliża się ku niej)

Młynarka.

(ukazując na młyn, który zaczyna się obracać coraz prędzej)

Widzisz ty co się święci?

~~Zamknołeś~~ Wartłeś dusiec na kole?

Jasiek.

A ino!.

Młynarko.

Jezu - Marjjo!

Światło..

Jasiek.

(szeptem)

Bere dorwi, bez śpary

światło! I koło się kręci

Młynark

Widno jest ktoś we młynie

Jasiek.

(biorąc kij z ziemi)

Pójdźwa..



Młynarka

Ja sama pójść wolę -

Jasiek

Nie chodź.. Ja go bez łeb
strzelę!

Młynarka

Ostoń!.. O takiej godzinie
Nie trza..

(Jasiek niezadowolony skrzywia się
do młyna i zagląda przez okien-
ko we drzwiach - Młynarka
biegnie za nim)

Jasiek

(odskakuje przerażony - i mówi

szeptem)

Upiór! — Stary miele!
Słupem stoją mu ślepie..
Wciąż miele.. nie ustawa
I kręta się po młynie
Co zmiele - zaś dosypie!
A na Twe rana krwawa..
Rzew ciurkiem ze Twa płynie —
Do mąki kapie z czoła —
On nie! Lecz wciąż łypie
Ślepiami dookoła
Jaże się dusza wzdryga! —
— Romy! Marys - co ja widzę!

Marysia - patrz co się dzieje!

(wskazuje na Rusego, który siedząc na skrzydle wiatraka wyprawia różne skoki - nadaje kołu coraz większy rozpęd i śmieje się do rozkuku)

Młynark.

Gdzie? Co?

Jasiek.

Hajnok.. patrz ta śmigoa!

Nie widzisz? - Dyabeł na śmidze!-

– Puść mię!.. Słyszysz jak
się śmieją!

(Wyrywa się młynarce i oza-
łaty ze strachu wybiega za
scenę w głąb. Młynarka
rzuca się za nim.)

– Młynarz

(krzycząc)
– Stój! Stój!... Serce we
mnie mdleje

(wybiega za jaskółką)

10-33.
18

Kraków 23 VII. 38.



Akt V

(Sala jak w akcie II. ~~Na środku~~ Na środku sceny stoi stół przykryty kilimem - i parę krzeseł. Przez okno wpada światło pogodnego poranka. Kotara na drzwiach do sypialni rozsunięta. Wojewoda przy kilku świecach woskowych kończy się ubierać przy pomocy Chojnackiego, który zawiązuje mu pas. Za sceną słychać ciągle głuche stukanie)

Wojewoda

W podwórcu ta stukanina

10-45
29
10-30

To pewno cieśla się krzątał?

Chojnacki

(więżąc)
Cieśla...

Wojewoda.

(po chwili)
Która to godzina?

Chojnacki

W sali wybiła już piąta

Wojewoda.

(po chwili)
Kat ~~Minister~~ przyjechał?..

Chojnack.

Już od rana

Expectat na zawołanie
Jasnie Wielmożnego Pana
Wojewodo.

(z sypialnej alkowy wychodzi na
scenę i staje w otwartem oknie)
Nie przyznał się?

Chojnacki

Jasnie Panie
Próżno go inkwirowałem.
Na nic się zdały zachwały
Wojewodzi.
Nie chce gadać?

Chojnacki

Nie chce - milczy

Jak wczoraj przed trybunałem
Jaśnie Pana Wojewody

Wojewoda.

Cóż robi..?

Chojnacki

Cóżby?! Wzrok wilczy
Utkwiony trzyma w podłogę
I siedzi jakoby drewno..

Wojewoda.

Ja dłużej czekać nie mogę.
Dzisiaj konwikcyą mam
pewną
I dowody, że jest winny
Morderstwa...

Chojnacki

A któżby inny?!
Schwytan in flagranti pra-
wie,
Z koszulą krwawą na prawdzie
Przy trupie w gwiźnej pos-
tawie

Wojewodzi

I uciec chciał...

Chojnacki

A siekiera
Że jego jest - sam nie przeczy
Na cóż panu wojewodzie
Dalsze jeszcze argumenty?!

Wojewoda.

Milczy, albo się wypiera
Golem słowem. Nic do rzeczy
Płótl przed rządem: te wy-
kręty
Ta krew z nosa, et caetera --

Chojnacki

A świadectwo organisty
Nic-że to? Skoro mię pyta
Waszmość, jaka moja rzecza
Konwikcya- tedy ja mysłę
Że zbrodniarz jest oczywisty
Gorzej - testya jezdowita
Którą nie przy życiu chować

Lecz gardłem karać i kwita

Wojewoda.

Niechno go tu Waćpan przyśle
I organistę Waść sprowadź.

(Chojnacki exit)

Jeszcze raz go zbadam ściśle.
Gdy mu winę udowodnię
Może ~~się~~ ~~przy~~ 10) zna ~~do~~ swoję zbrodnię

(po chwili wchodzi Drwal pod strażą - ubrany jak w akcie III w czystej zgrzebnej koszuli - boso bez czapki. Na rękach i nogach kajdany. Staje w

drzwiach na pół nieprzytomny i blady, z oczyma wybałuszonymi bezmyślnie patrzy z podłogi przed siebie)

Wojewoda.

(mierząc go długo wzrokiem)

Chodź tu... widzisz?...

(ukazuje za okno)

Duval

(którego straż przywiodła do okna)

Romy!... Romy!...

(bełkocąc i zęcząc zasłania sobie oczy)

Wojewoda.

Cóż? - Widziałeś zbrodnicę?

Dwoal

Nie... nie - nie chcę.. Ja się boję!..

Wojewoda.

Nie krzyk! .. Jeno zapytany
Odpowiedz na kwestye moje..
Patrz mi w twarz.. prosto
w źrenice!

O. (w progu staje Chojnacki - trzymając w ręku siekierę, koszulę okrwawioną, i czapkę Dwoala)

On.

Wojewoda.

Już ci kłamstwo nie pomoże

Więc w ostatecznym terminie
Mów prawdę..

Dwal

Oj mocny Boże!

Wojewoda.

Tyś zabił? Mów..!

Dwal

Nie ja! Nie ja!

Wojewoda.

I tak cię kara nie minie
Nie negуj - próżna nadzieja.

Dwal

Com ja krzyw..!?

Wojewoda.

Łżesz na daremno!

Drwal

Jezusie!

Wojewoda

Wyznanie szczere
Uczyń w ostatniej godzinie

Drwal

Ja nic nie wiem...

Wojewoda.

(pokazując siekierę)

Tę siekierę
Znasz...? Cóż na nią tak
z ukosa
Pozierasz? Mów... twoja
własna...?

Dwal

(milczy – i spuszcza głowę)

Wojewoda.

(wskazując koszulę)

Skąd krew na twojej koszuli?
Jeno nie gadaj, że z nosa –
Najdą jakie lepsze powody –

(Dwal milczy)

Wojewoda.

Czyja to krew, to rzecz jasna.

Chojecki

Milczy, we czworo się kuli
Jak wilk schwytany w zasadzie

Wojewoda.

A przy młynarzowem ciele
Czapka naleziona w trawie
I pełna krwie - skąd się
bierze?
Wszak twoja...?

(Drwal milczy)

Wojewoda

(po chwili)

Niech wnijdzie świa-
dek -
Jeszcze raz mu go postawię
Do oczu...

O/ (Chojnacki wprowadza Organistę.

Dziwal

(do siebie przez zęby)

Oj - Leśny Dziadek
skarał mię.. skarał...! - Już
po mnie...!

Organista

(z głębokim ukłonem)

Laudetur... Do nóg się
chylę
Jaśnie Wielmożnego Pana -

Wojewoda

Mów, co wiesz -

Organista

Ano przytomnie

Słyszałem na własne uszy
Niby jako..

Wojewoda.

Czekaj chwilę..
Choć od ciebie odebrana
Już była przysięga wczora
Na krzyż i zbawienie duszy
Wszelako przysiąż - de novo..

(do Chojnackiego)

-Krzyż naszego Redemptora
Wisi nad mojem wezgłowiem
Pójdzie Waść - nad moje
Łoże
Crucifixum Waść przyniesie

Item i świecę woskową
Jedną... drugą...

(Chojnacki przynosi)

Wojew. Organista

(powtarzając równo z wojewodą)

To... co powiem...
Prawdą jest... tak miły
Boże
Dopomóż...

Wojewoda

Mów...

Organista

Niby... w lesie
Ponoś w połódniowej porze

Chodzę, idący - a chodzę
I wciąż patrzę onej flaszy,
Com ją to zgubił po drodze

Wojewoda

Prędzej!

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

Organista

Zaraz - po kolei
Proszę łaskawości Waszej
Powoli wszystko się sklei -
Introibo ad altare:
Do rzeczy dojdę - ad rei...
Więc patrzę, a tu drwal
ścina
Podle drogi drzewo staze...

100

Gadam z nim - a ten zaczyna
Kląć okrutnie na młynarza.
-Oj, requiescat in pace
Nieboszczyk! - Więc się od-
graża...
(To własne słowa słyszane:
(Z przeproszeniem) „Temu ścier-
wie
Za służbę moją zapłacę
-Powiada - już on oberwie"
Niech ja go ino dostanę"...
I takie pogróżki czyni
Że mu więc gnaty połamie...
Tyle wiem... To jest spisane

Et confitebor Domini
Con spiritu tuo - Amen!

Wojewoda.

(do Drwala)
Żali organista kłamie?!
Mów? Jaka twoja obrona?

(Drwal milczy)

Chojnacki

Nic nie może mówić - Tamen
Ipse consentit tacendo

Wojewoda.

Chojnacki! Incaustu! Pióra!

(Chojnacki podaje)

Wnet justitia się wykona

Decreta spełnione będą!
Rat zadługo nań już czeka -
Oto moja sygnatura...
Prędzej! Brać tego człowieka!

(Chojnacki odebrawszy wyrok wychodzi głównemi drzwiami, za nim wyprowadzają Drwala omdlewającego z przerażenia. Za Drwalem wychodzą wszyscy prócz Wojewody - który staje przy oknie i wygląda na podworze)

Wojewoda

(po chwili)

Zatrzymali się w pochodzie?..

(wychyla się i woła)

Chojnacki! Co się tam stało?

Chojnacki

(wbiega po chwili)

Wojewoda

Exekucya się odwleka?
Czy brak jest czego w de-
krecie?

Chojnacki

Niosę nowinę niemałą
Jaśnie Panu Wojewodzie!

Wojewoda

Quid novi? Gadaj Waść przecię!

Chojnacki

Pan Kasztelan jest w
gospodzie
Pod zamkiem! Pono dworzanie
W tym zajeździe nań czekali
Przybywszy jeszcze dziś nocą –
Lada chwila tutaj stanie:
Przyodziewa się paradnie
I zajedzie w wielkiej gali
Pozłotną, złotą karocą

Wojewoda

Tak nagle i niespodziewanie

Chojnacki

Odłożyć tandem wyprawnie

Exekucyą .. Ja - proponuję ...

Wojewoda.

Wszakci go nie powitamy
szubienicą ustawioną
na dziedzińcu, na prost
bramy
I widokiem na powozie
dyndającym

Chojnacki

Nie wypada! —
Waszej Mości racyą święta!

Wojewoda.

(myśląc)
Czekaj Waść .. Najdzie się rada ..

(po chwili)

Stante pede Waść na wozie
Wexpedyuj delikwanta
Ksiądz i kat niechaj z nim
siada —
Szubienicę się wykopie
Która ~~[illegible]~~ item przewioziona
Będzie i co prędzej wbita
W miasteczku - podle ratusza
Gdzie bez zwłoki na tym
chłopie
Exekucya się wykona —
Raz trzeba skończyć - i kwita

(Chojnacki chce wyjść)

Pan Ryło niech z nimi
rusza
Albowiem dekret odczyta
Który przy jego dozorze
Spełnion będzie... Panu Ryle
Powiedz Waść - by się spieszyli

Chojnacki

Już ja się wszystkiem zatru-
dnię
I jak potrzeba ułożę -
Do miasteczka mają milę
Teraz jest po siódmej - czyli
Że powinni na połódnie
Być z powrotem...

(kłania się i chce wyjść)

Wojewoda

Ale - ale -

Niechno Waść każe w tej chwili

Invitować Jej Mość Pannę

Żeby tu zeszła na salę

(Chojnacki po kręconych schodach wychodzi na górę)

Wojewoda

(woła za nim)

Niech okrycie jakie ranne

Wdzieje na się i przychodzi

(Chojnacki wszedłszy do górny

komnat zaraz potem wraca)

Wojewoda

Idzie?

Chojnacki

Zaraz tutaj będzie

Wojewoda

Idź Wasić

(Chojnacki wychodzi – po małej chwili z góry zbiega Wojewodzianka)

Wojewodzianka

(w rannym negliżu)

Pan ojciec Dobrodziej

Wołał? – Życzę z dobrem

zdrowiem

Dnia dobrego –

(całuje go w rękę)

Wojewoda

(pocałowawszy ją w twarz wskazuje jej siedzenie)

Niech usiędzie
Aś-ćka i słucha co powiem.
Weszłaść Aśćka in aetatem
Nubilem – innemi słowy
W on wiek, co Hymenu kwiatem
Zwykł panieńskie wieńczyć głowy
U małżeńskiego ołtarza.

Ale Basiu – nie dość na tem
Oznajmuję ci nowinę
Iż oto właśnie się zdarza
Ktoś kogo ja kandydatem
Do twej ręki widzę milę
Kto zacz? To już za godzinę
Zobaczysz sama... Jest młody
W męzkich lat kwitnącej
sile
Zacny rodem et nomine
Edukacyą i urodą
I prezencyą i personą!
Gdy wiosną byłem w War-
szawie

Traktował o rękę twoję
Co ja przyjąłem łaskawie
Dziś przyjeżdża - więc suppon
Iż się wybrał w onej sprawie
Niech przeto przystojne stro-
je
Aśćka przyoblecze na się
Ażebyś była gotową
Skoro cię po małym
czasie
Przyzwę... A dla konkurenta
Miej Aśćka przychylne słowo.-
(po chwili)
Cóż aśćka nie odpowiada.?

Wojewodzianka

/która z porażeniem słuchała czer-
wieniąc się i blednąc na prze-
miany - pochyla się ojcu do
nóg/

Para ojca wola święta..
I dziękuje Waszmość Pan..

Wojewoda

Dobrze to, żeś Aśćka raczła
Wnijść do małżeńskiego stanu
Czemuż tak spuszczasz śli-
pięta
I płonisz się jak te róże..

Chojnacki

(stając w progu)

Jedzie!!- Wjeżdża na podwórze!

(Wojewodzianka porywa się i biegnie na górę)

Wojewoda

(za nim chojnacki wychodzą głównemi drzwiami)

Wojewodzianka

(wraca szybko ze schodów i podbiega do okna)

W jakiej on zjeżdża kolasie
Pozłocistej...- o! wysiada...
I wcale foremny zda się

(nasłuchuje)

W sieniach z panem ojcem gada.

(bardzo spiesznie wybiega na górę i wchodzi do swoich komnat)

(po chwili staje we drzwiach)

Kasztelan - młody, przystojny trzydziestoletni człowiek w ruchach trochę pompatyczny, podgolona czupryna, do góry zakręcony duży wąs - chód posuwisty. Strój polski bardzo bogaty i świetny. całuję się z Wojewodą w progu: żaden nie chce wejść pierwszy)

Wojewoda

Proszę —

Kasztelan

Nie! Po waszej Mości —

Wojewoda

Nazbyt długo w progu stoim —
Proszę —!

(wchodzą — Kasztelan — Wojewoda)

Wojewoda

Najmilszego z gości
Witam — witam w domu mo-
im!

(podają sobie ręce)

(za nimi przez drzwi na ścieżaj

otwarte wchodzą i przy ścianie
stają dworzanie kasztelańscy i
Wojewodziańscy - wśród których
Chojnacki. Na chórze ukazuje się
niebawem Wojewodzianka i
stoi przez całą ścenę niewidzial-
na.)

Kasztelan

(otwierając)

Miłościwy Wojewodo
Mnie wielce łaskawy Panie
Fortuną co włada światem
I rządzi wszelką przygodą
Już sobie dawni Rzymianie

I Grecy figurowali
Iż jest na kole skrzydlatem
Nadobna panna stojąca,
Która homini mortali
Wznieść się in felicitatem
Pozwala i zaś go strąca
In profundum - niespodzia-
nie.
Lecz stąd, że fortuna kołem
Toczy się w losów przemianie
Do czegóż tu assumpt
wziąłem?
-Do tego, iż tobie, Panie
Wielkiej wagi wiadomości

I niespodziewane zgoła
Od Jego Królewskiej Mości
Deklaruję i przywożę:
Za obrotem swego koła
Fortuna nieubłagana
W żałobnym stawia kolorze
Jaśnie Wielmożnego Pana
Albowiem inopinata
Prawica śmierci kościana
Zrzeła kosą - i - ze świata
~~Wielkim żalem, Prozerpinie~~
~~Pomiędzy Stygijskie rzesze~~
Zmiotła polnego Hetmana
Waszej dostojności brata

Stryjecznego, Hieronima.
Lecz wieść druga, ku po-
cieszе
Przy tamtej smętnej no-
winie
Niech Trzy Waszmości pow-
strzyma-

~~Fortuna zła i Taskowa~~
~~Bywa w tej samej godzinie~~
Dum vacat pulla bulawa
Król Miłościwy, oczyma
Pilnemi za kandydatem
Patrząc, Pana Wojewodę
Obrał i przezemnie dawa

Waszej Mości dignitatem
Hetmańską, jako nagrodę
Justam et bene maeritam.
Z tem tedy poselstwem jadę
I Waszej Mości buławę
Do rąk wroczyście kładę
I ten list.

(z purpura które mu podał dworzanin wyjmuje buławę i podaje razem z listem Królewskim, na którym wielkie pieczęcie czerwone)

A teraz witam
Waszę Mość - Polnym Hetmanem!

I kończę poselską sprawę -

Wojewoda

(który wzdrygnął się biorąc buławę i list - nie może pokryć wzruszenia)

Więc to już...? To już spełnione?!
Buława już w ręku moim...
Więc czart ~~Mógłby~~... Nie - jemu nie wolno,
Pacta są sub conditione -

(ochłonąwszy)

Mości Panie - z niepokojem
Z alteracyą serca, biorę
Koronną buławę polną -

A toć chyba nie dziwota
Iż mnie brata zejście skore
Alteruje i przestrasza —
Quamquam za jego żywota
Mieliśmy z sobą niesnaski
Lecz rozumie miłość Wasza
Że dziś ~~iaj~~ fraterno dolore
Boleję nad jego stratą!
Niechajże niebieskie blaski
Świecą nad nim in Saecula
Aeterna. Lecz nie czas na to,
By płakać, gdym oto z
łaski
Najmiłościwszego króla

Promocyją tak niespodziana
Zaszczycon - więc corole
grato
Acceptuję co mi dano
Nie jak honor - lecz jak
brzemię
Które godnie dźwigać trzeba.
Podobnie - jako gdy rano
I fluktów morskich, ponad
ziemię
Białoskrzydłe konie Feba
Wybiegną - w złotym rydwa-
nie
Słońce wiozące - wtedy plenię

Człowiecze otwiera oczy
Sklejone powiek Morfeusza
Każdy pilne ma staranie
O swych sprawach i ochoty
Najcięższą pełni robotę,
Bo w nim i ciało i dusza
Rzepka - póki słońce złote
Za chmurami się nie zmro-
cy
Podobnie i Taska króla
Gdy nad nim swój blask
roztoczy
Świeci, budzi, sił dodawa,
Jako ta słoneczna kula

Promienna w złotym splen-
dorze.
Więc, acz ciężka jest buława
Tamen do niej się nie lenię
I skwapliwie sił dołożę
Iżbym ją piastował godnie.
-W czem pokrzepią mnie
promienie
Królewskiego Majestatu.-
Że nie mylił się w wyborze
Król Jegomość - to ja światu
Mem Hetmaństwem udowo-
dnię!-
-A teraz - jak serce każe -

Tobie Mości Kasztelanie
Niechże po tysiączne razy
Wdzięczny affekt mój
wyrażę,
Iż jak Feb, w złotym rydwanie
Ciągnion, przez dzienne Pegazy
Przyświeciłeś mi jasności
słońca:
Łaską regiae Majestatis!
W sercu wdzięczność trwa
bez końca
Lecz słów koniec - dixi satis!

Kasztelan

(widząc dwóch dworzan niosących kielichy nalane przez Chojnackiego)

-Vivat Hetman!.. Dajcież Waście!

(bierze kielich i wypija - Wojewoda pije także)

Dworzanie z Chojnackim

Vivat!

Wojewoda

(któremu Chojnacki nalał)

-Vivat gość łaskawy!

(piją obaj i ściskają się)

Dworzanie z Chojnackim

Vivat ~~Gość~~!

Wojewoda

Po tym towarzyszu

Spocznij Waszmość..

(niedają oba)

Kasztelan

De privatis

Mówić pora

(na znak dany Chwinackiemu

wszyscy wychodzą)

Kasztelan

Własne sprawy

Mając w sercu i na oku

Sam podjąłem się królowi

Posłować tutaj z Warszawy...
Nie powiem ja nihil novi
Jeno prośbę z przed pół
~~(zjawia się na chórze wojewodzianka)~~ roku
Waszej Miłości powtórzę:
Jeśli wolna dotąd ręka,
Jejmości Panny Hetmanówny-
Proszę o nią Waszmość Pana-
(podczas ostatnich słów wojewodzianka znika z chóru)

Wojewoda

(chce go podnieść)
Wstań...! Zawołam - jest na górze

A niechże Waszmość nie klę-
ka!

Kasztelan

Głos rodzica jest w tem
ojcowy
Więc na obadwa kolana
Klęknij - nie wprzódy pow-
stanę
Aż po pomyślnej Konjunkturze
Przyrzeczenie będzie dane -

Wojewoda

Wtedym się już godził pono
I dziś rad postanowię
(woła)

Basiu! Znijdź no Aśćka, żywo!

O/ (Wojewodzianka w odświętnym stroju francuskim, z pórpurowemi gózikami we włosach pudrowanych zbiega po schodach i staje przed Wojewodą a chcą pokryć zmięszanie udaje że niewidzi klęczącego Kasztelana)

W. Wodzian. Kasz

Wojewoda

Pan Kasztelan w ważnej sprawie

Prośbę czyni..

Kasztelan

Uniżoną

Prośbę - i wielce żarliwą!
Waszmość Panna raz łaska-
wie
Posłuchać...

Wojewodzian.

Niech Waszmość wsta-
nie
Przecie ja nie żadna święta

Kasztelan

Wprzód Waszmość Pannie
przedstawię
U nóżek - moje intenta...
I affektów mych wyznanie -
Z daleka tylko w Warszawie

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

Widziałem ja Waszmość
Panny
Cudne lica i personę.
Odtąd w samo serce ranny
Amora promienną strzałą,
Żywymi ogniami płonę.
W waszmość Pannie tedy
całą
w. K. Wojewoda
I ostatnią mam nadzieję
Że śliczne swoje oczęta
Obróciwszy w moją stronę
I tkliwą kompassyą zdję-
ta
Ognie, którymi goreję

Pozwolisz mi na ołtarze
Hymenu przenieść - i pęta
Złote małżeńskiego stanu
Weźmiesz ~~na się~~ ze mną
w parze

Wojewodzian.

Sercem sprzyjam Waszmość
Panu
Proś jeno mego rodzica!

Wojewoda

(do którego zwrócił się kasztelan)

Nie namyślam się nad
zgodą

Gdy mnie i moję familję
Rolligacya ta zaszczyca -
Daj wam Boże szczęścia
dużo

(Łączy ich ręce. ściskają się wszy-
cy - potem Wojewoda usuwa się
ku oknu przez które dolactuje
gwar głosów, krzyki, śmiech,
płacz kobiety i śpiewanie)

Kasztelan

O śliczności! O urodo!
Jako mleczno-białe lilje
Zmięszane z kwitnącą
różą

Tak ~~jak~~ są Waszmość Panny
-lica

Wojewodzian.

(przywając)
Komplementa Waszmościne
Konfundują mnie..

Kasztelan

(niezważając)
A we mnie
Gładkość Waćpanny podsyca
Affektów - srogie zarzewie..
Tak, iż w konflagracyi zginę:

Wojewoda

(który wyglądał oknem woła

w korytarz przez drzwi główne)

Chojnacki!

Kasztelan

Kiedyż ugaszę

Ten płomień...!

(wbiega Chojnacki)

Wojewodzian.

A - mój Chojnasiu -

Waść o niczem jeszcze nie

wie!?

Niechże Waćpan...

Wojewoda

Czekaj Basiu -

(do Chojnackiego wskazując

przez okno na podwórze)

Tam co znowu? Słyszysz
Wasze?
Wrzask, śmiech, płacze...
Tam... u bramy

Chojnacki

Nic to! Jeno tej młynarce
Popsowało się coś w głowie.
Z desperacyi o młynarza
Płacze, bo jej nie wpuszczam
Wyprawia waryackie harc
Sfiksowana w każdem
słowie

~~Krzyczy Skacze, pięściami wygraża~~

Skacze i do siebie samej
Niestworzone rzeczy gada
Zbiegowisko, śmiech do ko-
ła
Jest z czego! Spectaclum
przednie

Wojewoda

Wyg~~ończ~~nać..

Chojnacki

Wygnali przemocą;
Wraca - na kolana pada
I żeby ją puścić - woła
Bo w sekrecie swoje brednie
Waszej Miłości opowie -

Wojewodzian.

(która wyglądała oknem)

Nieboga - chce może o co
Prosić ..

Chojnack.

Gdzież by zaś ..

Wojewodzianka

A kto wie?
Suplikuje Waszmość pana
By wpuścić .. ~~Tak ją szamocą~~

Chojnacki

Tu ma wnijść?! Ta zwar-
gowana -

Wojewoda

Niech wnijdzie –
(Chojnacki wychodzi)
Wojewodzianka.
(do kasztelana)
U niej tam służy
Pastuszek – co grywa cudnie
Na fletni – Walci dużej
Posłuchamy go w południe
Kiedy będzie do zagrody
Powracał... – o – już ją
wiodą...
(Za sceną słychać kroki – po
chwili z sieni dolatuje:)
Głos Młynarki

01

Laboga!.. O! Topielice...!
Jaśku.. wciągną cię do
wody..
Pójdźwa.. Nie stój nad tą
wodą
(wrywa i wpada w śmiech spazmatyczny)

Kasztelan

Waszmość Pannie zbladły
lice
Zemocyi...

Wojewoda

Jesteś jak ściana!
Przez szpalery - wirydarze

Oprowadzisz Rosztelana

(do Chojnackiego)

A Wasić inspektora pokaże-

(śmiech młynarki rozlega się

coraz bliżej. Rosztelan wypro-

wadza wojewodziankę, która

wychodząc ogląda się ku ojcu-

mowi wyjście. Za nim Chojacki.

Wszyscy na lewo. Niemal równo-

cześnie dwóch chojdaków wprowa-

dzają Młynarkę i zostają w progu

Młynarka boso w przyodziewie

podartej w strzępy, chustka

czerwona obwinięta na tył głowy

rozwiązana pod szyją. Włosy w największym nieładzie rozwichrzone spływają na czoło i skronie. Jeden rękaw od koszuli na pół odarty, odsłania obnażone ramiona)

Młynarka

(chwytając rękoma w powietrzu, jakby kogo przytrzymywała)

Jasiek!.. Jasinku! Jedyny!.. Ady stój!.. Co ty masz w głowie?!

Widzisz.. widzisz! ~~Zatraceni~~

~~Wytykają łby z głębiny~~

Jedzie
Jedzie

O rany... Te ślepia sowie —!
Patrzają, coby cię wzieni —
A!... pyski powyszczerzane...
Jasiu! Nie! Nie!... Jaże
mrowie
Przechodzi — Ho! — staw się pieni
Krwią! Ta krew... Skąd tu
krwi tyle?!
Dyć nie tu twoją sukmanę
Prałam... Ja ją prała w rowie!
W rowie prałam... za stodołą

Wojewoda

(zaniepokojony)

Prała... z krwi? — Nie — ja się
mylę —

Młynarka

Ty miesiąc we krwi! W czer-
wieni
Wielki, cukiej młyńskie
koło!

(zrywając się nagłym ruchem,
odskakuje z krzykiem)

A! - Precz! Precz stąd! Zatracen
Te ręce! Sam.. nad głębiną
Długie, cienkie jak badyle
Widzisz? Palce jak gałązki
Uciekaj ... Już ku nam płyną
Nie słucha. Trzymać go!
W tyle

Mocno... mocno za koszulę
Na brzeżku.. oj.. brzeżek
grząski —
Nie wydzieraj mi się mocą —
Rety!.. Zapada się w mule
Chycą go..
(z przeraźliwym wrzaskiem rzu-
ca się naprzód)
A! Już go wzieli!
(pada na kolana i drze włosy
z głowy)
Jaśku! Jaśku! Jaśku..! —
Rany!
Jaśku! Jaśku.. serce moje —

Ja z tobą.. Ja chcę.. w topieli
(tarza się po ziemi - z płaczem
po chwili)
To ten? On! Ten podkasany!
Ta piekielna kusa fryga
(zrywa się)
Boję się go!.. Boję.. boję!
Puść mię..! Idę do Jasieńka.
Dowody.. Puść!.. Jak to dryga
(skacze krzycząc)
Hop-hop! Gic-gic! Na trzy
piędzi
Weźcie mi precz tego brzdęka!
Już ci! Zaś mię bez las pędzi

Gic-gic! Bez pole, bez
szczere
Czego chcesz? Jeszcze ci mało?
Ady Jaśkowi siekierę
Dałam do rąk... Już się stało
Coś chciał... Już my są po ślubie
~~Po krwawym - ja i Jasienko!~~

Wojewoda

Wciąż to imię... Ja się gubię
w supporycyach

Młynarka

Idzie

Jaś ~~tam~~ hań czeka
Cicho... cicho... cichusieńko!
Będzie wierny aż po grób

Ino weź z nim krwawy
ślub
Po żelezie krew ocieka
W rękę mu siekierę włóż
Albo topór albo nóż
Niech zabije własną
ręką
Rogo zabije?! Młynarza!
Ino cicho.. cichusieńko..!
Jasieńku mojeśty, złoty..
(siedzi na ziemi z nogami
podwiniętemi pod siebie, łokcie
wsparte na kolanach policz-
ki na dłoniach)

Wojewoda

Ciągle to imię powtarza...
Krew... siekiera...? Co to znaczy
Ja dojść muszę... - Słuchaj
no ty -

(potrząsa ją za ramię)

Słyszysz?! - Nie to do rozpaczy
Może przywieść! Żali nie ma
sposobu?! Straszne problemu
Rozwiązywać enigmata
Mam, jak Edypus Tebańsk

(do Hajduków)

Co się tej babie mojacy?
Ów Jasiek - co raz być może.

Hajduk

To był - prosię łaski pani-
skiej

Młynarczyk..

Wojewoda

Cóż się z nim stało?

Hajduk

Ponoć tej nocy w jeziorze
Utonął, w onem śród lasa.
Pastuch, co służy we młynie
I po boru bydło pasa
Widział z rana jego ciało
Pływające po głębinie
I ludziom we wsi powie-
dział..

Wojewoda

A ten Jasiek z młynarzową
Żali co z sobą miewali?

Hajduk

Może - ktoby ich tam wiedział!
Ludzie mówią to i owo

Wojewoda

Dobrze - Już odejść możecie

(Hajduki wychodzą)

Zda mi się, że strop tej
sali
Osuwa się i rozpada
I na łeb mi się zawali -
Przy tej szalonej kobiecie

Jestem sam - jakby w obłędzie -
- Młynarko! - - Nie odpowiada -
Ten straszny uśmiech na twarzy...

Młynarka.

(siedzi ciągle na ziemi i mówi po chwili przyciszonym monotonnym głosem - chwiejąc się t rytmicznie na boki)

Jasiek na konika siędzie
~~Zawcześnie~~ Zawcześnie drużbecków obu.
Przyjedzie...

Wojewoda.

Co się jej marzy?

Młynarka

(przed siebie)

Ślubować mi będzie
Do grobu... do grobu

(przechodzi nieznacznie w śpiew)

Oddajcież mi oddajcie
Da Jasieńka mojego
Bo go będę płakała
Do roku... do siódmego.

(płacze)

Oj zapłakały okna
Oj zapłakały ściany
Oj - i ta poduszeczka

Coś wa sypiali na niej...

(po chwili mówi)

Nie płacz... jedzie twój kochany-

(śpiewa)

I przyjechał - przed wrota
Przywiózł pierścień ze złota
Otwórz, otwórz Marysieńko
moja,
Jeśli twoja ochota!

(zrywa się i mówi radośnie)

Nie chciałabym?! A czemu
[illegible]?!

Adyć we wozie stoją
Zaprzężone konisie

Siadają na koń drużby
W rękach mają wieńce
Powiodą ci wnet Marysię
Do ślubu powiodą
Jesce mnie druchenki stroją
Poprawiają na głowieńce
Wianeczek ruciany
Siadaj - siadaj z panią
młodą
Wnet ja będę twoją
Jasienku kochany
A gną nas koniki gniade
Z śpiewaniem przy muzyce
Jadę sobie jadę

~~Ze mną Jaś kochany!~~
O!... biją we dzwony
Za~~pala~~świecają świece
I grają w organy
Do ślubu w kościele.
Lecą ludzie z każdej strony
Patrzeć na wesele
A we mnie serduszko płacze
Od radości onej...

(po chwili ze zgrozą)

A we młynie młynarz miele
Na weselne kołacze
~~Co zmiele, zaś dosypie~~
~~Oj miele – nie ustawa~~

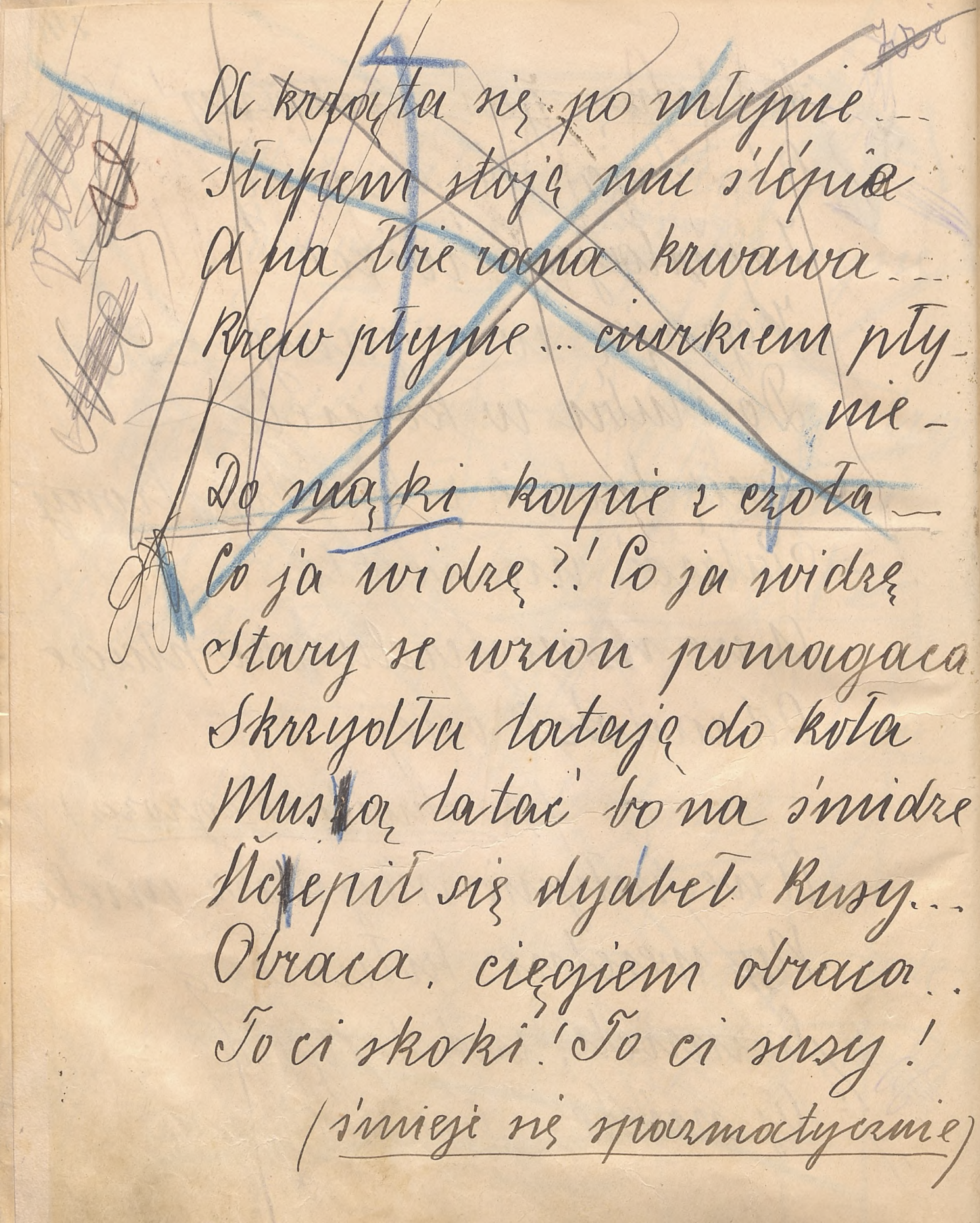

A krząta się po młynie...
Słupem stoją mu ślepia
A na łbie rana krwawa...
Krew płynie... ciurkiem pły-
nie -
Do mąki kapie z czoła -
Co ja widzę?! Co ja widzę
Stary se wzion pomagaca
Skrzydła latają do koła
Muszą latać bo na śmidze
Ŭczepił się dyabeł Rusy...
Obraca, cięgiem obraca..
To ci skoki! To ci susy!
(śmieje się spazmatycznie)

Dzień Valeï

Piekielnik! Jak on się
śmieje...!
Nikiejby świdrem zgał w
usy...

(za tyka sobie uszy ze zgrozą)

Zasię! Dyabelska pokrako
Zgiń! Przepadnij! Zasię!
Zasię!

Wojewoda

Horror-!...-Co się ze mną
dzieje?
Czyliż to ma wagę jaką
Co taka waryatka bredzi?
-A jednak... Jednak mi
zda się

Że głębię swej tajemnicy
Fatum przez nią mi odsłania

Młynarka

Hycnoł z góry!.. Gić - już
siedzi
Okrakiem na szubienicy...
~~Wiozą szubienicę - wiozą -~~
~~Rusy im konie pogania -~~
~~Wio! Hej, ha! Na łeb na~~
~~szyję!~~

Wojewoda

(chwyta ją za obie ręce i potrząsa gwałtownie)
Słuchaj. -

Młynarka

(do Wojewody)

Ty! Dyabli starosto
Wylazłeś z piekła?!

Wojewoda

(puszcza ją przerażony)

O zgrozo!

Młynarka

Już się prawda nie wykryje
Bo drwala powieźli prosto
Na śmierć..

Wojewoda

Ale mnie do ucha
Powiesz prawdę? Chcesz? –

W sekrecie

Nikt nas tutaj nie podsłucha

Nie bój się...

Młynarek

Ja się nie boję –

Wojewoda

Więc mów.. raźno!...

Młynarko

Ady przecie

Sam wiesz... Hahaha!

/śmieje się - potem przez chwilę szepce do ucha wojewody, który cofa się wstecz przerażony. Młynarko kończy cicho:/

My z Jaśkiem .. oboje
Bez łeb .. Ani zipnoł .. jucha!

Wojewoda

(rzuca się machinalnie ku głównemu wyjściu, i woła rozpaczliwym głosem)
Chojnacki!! - Sam tu!! -
(cicho) Nie słyszy..

Młynarka

(przypatruje mu się badawczo - poznała go - zbliża się nieśmiało i kłaniając mu się uniżenie podejmuje go za nogi a potem z miną tajemniczą mówi:)

Cosi Panu Wojewodzie
Mam rzec... Ino ciszej... ci-
szej...

(pół szeptem)

Na pośród cmentarza
Na grobie młynarza
Zekwitły lelije...

Wojewoda

(otrząca ją zniecierpliwiony i woła biegając w największym rozdrażnieniu)

Gdzie Chojnacki?!.. A!! W
ogrodzie...
Do mnie tu - kto w Boga
wierzy...

(wybiega na lewo)

Młynarka

(kołysząc głową w takt)

Stary w grobie leży
I gnije... i gnije...

(z szumem i łoskotem przez otwór komina wpada kury)

Młynarka

Co to?!... Kety!

Kury

(skacze i podrygtuje)

Młynareczka!
Pójdziwa z sobą do tanecka

(chwyta ją za spódnicę)

Młynarka

(wyrywa się)

Puszczaj!

Rusy

(goniąc ją w podskokach)

Gic-gic! W lewo!

gic-gic! W prawo!

Już ja cię dostanę w łapy.

Młynarka

(wymyka mu się)

Gwałtu!

Rusy

Stój! Stój żywo!

(rzuca się ku niej. Młynarka z

krzykiem biegą na oślep po scenie
kusy za nią w podskokach z
przeraźliwym chichotem. Wybie-
gają drzwiami w głębi)

Wojewoda

O/ i Boruta

(w drzwiach z lewej - woła za sceną)
Pędź Waść! A nie żałuj
szkapy!
Prędzej! Słyszysz?! - Śpiesz
się wasze!
(wchodzi i staje na środku sceny
jakby skamieniały wpatrując
się z przerażeniem w ciemną
głębię sypialni - gdzie w progu

stoi Boruta, sztywno wyprostowany: ręce skrzyżowane na piersiach, wzrok wlepiony groźnie w Wojewodę)

Wojewoda

(szeptem)

Przyszedł!!

(cofa się wstecz - nogi uginają się pod nim - wspiera się tyłem na stole, przyczem ręka, natrafia na buławę, wzdrygą się i cofa rękę)

tu Ta buława! Ta buława!

Boruta

(postępując krok naprzód z ironią)

Nie myślałem że przestraszę
Waszę Mość - pana Hetmana...

Wojewoda

(oprzytomniawszy)

Przed czasem tu Waćpan
stawa:
Exekucya odwołana
Do miasta posłan Chojnac-
ki...

(za sceną słychać oddalający się
tentent)

Boruta

Marne rachuby człowiecze
Zawodzą, gdy z piekłem sprawa
Bo na szubienicznem drewnie
Jechał czart - mój tatum facki
Posłany aby miał pieczę
De exequendo decreto
I drwal wisi tam już pewnie!

Wojewoda

To są piekielne zasadzki
Protestuję! Kładę veto!

Boruta

To nie rejm!

Wojewoda

(nierwoważąc)

Ja Waści przeczę
Wszelkiego prawa nademną
Bowiem. —

Boruta

Na dowcipno!
Wszak pactum jasno orze-
kło
Że jeśli Waszmość zabije
Sam - niewinnego człowieka
Albo też na śmierć go poda
Niewinną przez ręce czyje

To ja Waszę Miłość biorę
Jak swego.. Tak brzmi
ugoda!

Wojewoda

Lecz ~~Ale~~ drwal - ~~jeżeli zginie~~ skazany jedynie -

Boruta

(wtrącając nawiasem)

Mówmy: „zginął"..

Wojewoda

~~Co jeszcze będzie~~ Rzecz wątpliwa -

(kończąc poprzednie słowa)

To trafunkiem

Jeśli zginął - to jedynie
Dekretów ludzkich errore
Bez mej winy. To sumienia

Mojego krwią nie okrywa

Boruta

W pactach nie masz nic
o winie-
Omyłka sprawy nie zmienia

Wojewoda

Lecz jest ręka sprawiedliwa
Która wagę świata trzyma-

Boruta

I Wasza Miłość jej wzywa?
Tej pięści, która wymierza
Nad światem sądy i kary?
Tej Mocy, która oczyma
Gwiazd nieporuszonych-
bada

Głębie mórz, niebios bez-
brzeża
I dno serc? - Kto słońc pożary
Zapalił i w Oceanie
Wód odmęty tchnieniem
wzdyma
Kto Cherubów dumne stada
Odarł z tęczowego pierza
I zepchnął w czarne otch-
(pada na krzesło) łanie -
~~Tego przyzywasz na sędzie~~?!
Czy sobie na Hieronima
Nie wspomnisz - Mości
Hetmanie?

Na myśl – jaki dekret
będzie,
Strach cię za gardło nie
ima?!

Wojewoda

(padł był na krzesło – zgnębiony i siedział z twarzą ukrytą w dłoniach – teraz podnosi głowę)

Tyś go zabił!

Boruta

Jam narzędzie,
Co spełniło twoją wolę,
Przenosząc na pierś człowie-
ka

Twe ciosy w jawor bijące
Odtąd na Waszmości czole
Piecz̨ęć zatraty czerwona!
Ale kara się odwleka
Bom przyrzekł, iż̨ cię nie
stracę
Do piekieł - aż̨ się wykona
Warunek paktem objęty

Wojewoda

(z błyskiem nadziei)

Nie jeszcze! - słyszę z daleka
Grzmiące po mieście tenten
ty

(idzie spiesznie ku oknu - tentent

bliżej)

To Chojnacki – pędzi cwałem,

(słysząc tentent w podwórcu z najwyższym niepokojem)

Od przytomności odchodzę!

To wieki trwa – nie momenty.

(tentent ucichł – Wojewoda wybiega korytarz gdzie spotyka Chojnackiego)

Mów! Mów!

Chojnacki

Stało się! – Spotkałem

Powracających na drodze

Wojewoda

Wieść przeklęta!.. Tyś prze-
klęty!

Ruszaj precz!

(Chojnacki przestraszony znika
w korytarzu)

Boruta

(zbliża się groźnie)

A Waszmość - ze mną!

Wojewoda

(ściskając czoło oburącz - woła
rozpaczliwie)

Potępiony! Potępiony!
Boże..! - Nie... głuche błękity!

(stoi u stołu patrząc ku oknu

zkąd pada blask słońca)
Z nikąd ratunku.. Obrony!
(rzuca się rękoma i twarzą na stół)

Boruta

(rozkazująco)
Pójdź!

Wojewoda

(prostując się hardo)
Na nic głupie lamenty!
Ja gardzę trwogą nikczemną
Nawet idąc dyabłu w szpony!

Lecz ty nadgwiazdami
skryty
Siedzący na firmamencie
Któryś mnie potępił w gniewie
Sędzio straszny - wiedz, ~~że~~
~~klnę cię!~~
~~Urągam ci~~ - W zatracenie
Posłan, na ognie wieczyste!

Boruta

(idąc szybko ku stołowi)
Jesteś mój! Chodź!
(wyciąga rękę ku wojewodzie -
nagle rzuca się wstecz jakby

odepchnięty na widok stoją-
cego na stole krucyfixu)
A! - na drzewie
Przybity - z cierniem na
głowie!

Wojewoda

(chwyta krzyż i podnosi do
góry)
Krucyfixs! On cię odżenie!
Ratuj mnie! Broń mnie -
o Chryste!

Boruta

(stojąc opodal)
Tak?! - Więc na szlachec -

kiem słowie
Dziś już polegać nie można
Teraz widzę, w jakiej
cenie
-Waszmości verbum nobile
To mi święta i nabożna
Infamia!.. Ja się rumienię-
Ja, dyabeł - za Waszmość
Pana
Boć honoru mam na tyle
Że verbum i ręka dana
Znaczą u mnie!.. Do Kaduka
Głowa w fortele bogata
Ale - jeśli się nie mylę

Honor Waszmości - dziurawy!
Niech pan hetman szewca
szuka
Który stare buty łata -
By honor dać do naprawy:
...Na valetę czoło chylę
Przed tobą rycerzu pra
wy..
(Wojewoda stawia krzyż i
rwie się do szabli)
Żyj szczęśliwie długie
lata
Niech dokoła twej bułan
Swe wawrzyny Mars
oplata

Lecz się nie chroń pod to
godło
Bo na mój honor szlachec-
ki! –
Ja nie sprzątnę cię ze
świata
Z nienacka, w (~~W~~ sposób
zdradziecki
I plwam na twe duszę
podłą...
Brzydząc się takiej zdobyczy!

Wojewoda

(odstępując od stołu rzuca
się naprzód z karabelą)

Ja się z Waćpanem rozprawię
Nie dam sobie dmuchać
w kaszę!

Boruta

(niepowstrzymany)
Żyć Totra – to się nie
liczy!

Wojewoda

(gotów natrzeć)
Dość już! Wyciągaj żelazo
z jaszczura!

Boruta

(nagle dziwnie)
Ja się nie stawię

Waszmość Panu!

Wojewoda

Stawaj Wasze!

Boruta

Rekuzuję! jestem w prawie.

Wojewoda

Bluznąwszy mi w twarz obrazą

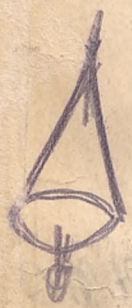

Bij się Waść!

Boruta

Kto parol łamie

Z tym nie staję na pałasze

Na takiego kij! to prawie

Żegnam (zwraca się ku drzwiom)

Wojewoda

Czekaj Waćpan chwilę.
Słyszysz? Ja czci mej nie splamię
Mniejsza, iż duszy nie zbawię
Lecz spełnię verbum nobile:
Idę na piekielną mękę
W ogień który wiecznie pali
Lecz bez plamy na honorze!
Bierz mię! [illegible]

(odrzuca szablę i postępuje ku Borucie)

Boruta

(zdejmuje czapkę kłania się do samej ziemi)

Daj mi Waszmość rękę!

(Wojewoda pewnym uroczystym krokiem staje tuż przy borucie, patrzą sobie nawzajem w oczy bystro i wyzywająco. Wojewoda z nieporuszoną twarzą kładzie powoli rękę swą, - która drży nieznacznie - w wyciągniętą rękę Roruty. Potrząsają rękoma w silnym uścisku. W tej chwili Wojewoda jakby rażony gromem przewraca się na posadzkę a Roruta zapada się w ziemię wśród straszliwego huku i płomieni. Kłęb dymu przesłania salę, potem przerzedza się. Widać leżące na posadzce zwłoki Wojewody. Scena przez chwilę pusta. Słońce świeci ciągle przez okna. Wśród wielkiej ciszy dolatuje z daleka zbliżający się głos Maćkowej fujarki która gra melodyę z pieśni Topielic)

jak Wojewoda upadnie

z

O1

fujarka za kulisami z prawej

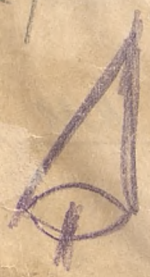

O1

Chojnacki

(wpada po chwili drzwiami w głębi i staje w progu nieprzytomny)

Co to? - Grom?!... Siarkę czuć w sali.

(rzuca się ku zwłokom wojewody)

Na pomoc!.. Nie żyje... Boże!..

(klęcząc próbuje napróżno cucić Wojewodę. Fujarka zbliżając się ciągle gra za sceną jasną pogodną me

— — —

25/4

Koniec sztuki

Kraków 13. VI. 1898.

Wystawiono w Krakowie.	Sefl.	15/4.	1899	J. Meissner	7h	— 12.10
"	"	16/4	99	"	7h	— 11.40
"	"	17/4.	99	"	7h	— 11.40
"	"	18/4.	99	"	7h	— 11.25
"	"	20/4	99	"	7	— 11.15
"	"	23/4.	99	"	7	— 11.20

26/4. 99	½	— 11.30
27/4. 99	½	— 11.15
29/4 99	2½	— 6 —
30/4 99	½	— 11.30
27/5. 99	½	— 11.30
29/5. 99	½	— 11.30
4/6. 99	½	— 11.30
7/6. 99	½	— 11.30
15/6. 99	½	— 11.20
27/6. 99	½	— 11.20
3/7. 99	½	— 11.20
29/9 99	½	— 11.40
20/9 99		— 11.45
21/9 99		— 11.00
29/9 99		— 11.05
10 99		— 10.15

C. k. Delegat Namiestnika.

L: 286/Del. W Krakowie 14. kwietnia 1899

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE



Do
C. k. Dyr.

Zezwalam, aby na scenie tutejszego teatru miejskiego przedstawiono baśń dramatyczną w 5 aktach wierszem Lucyana Rydla pod tytułem „Zaczarowane Teato" według dołączonego rękopisu pod warunkiem opuszczenia w akcie V. na stronie 246 w roli wojewody słów: „wiedz, że klnę cię urągam ci."

C. k. Delegat Namiestnika.

C. K. DELEGAT NAMIESTNIKA W KRAKOWIE

[illegible]



Dz 28/12 99 25 raz Skalski 7 — 11.10

Dz 16/I 1900 r 26 " " 7 . - 11.05

15/XI 1900 2 danowski 7 — 10-30

13/XII " 7 — 10-30

1/I 01 7½ - 11 -

26/VI

11/V 902

27/VI 903 [illegible] 7½ - 11-42

1/9 903 — ot 7-0 - 11-4

21/10 903 — otto otto 11-0

2/12 903 — otto ot 10-42

4/6 904 — ot 7½ 11-31

1/4 910 otto 7½ - 11-25

3/4 910 7½ - 11-8

1/5 910 — 7½ -

15/5 910 — 11-16

22/5 910 11-2

30/8 910

15/9 910

11/11 910

15/5 911 730 11.15

19/11 911 730 11.30

24/12 911 730 11.20

21/4 912 730 - 11.15

9/5 912 730 - 11

914

11. IV. p. 7:40 Koniec 11: 7.

11:6

16. IV. 914

29. IV. 914

BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie